



DOMNIEMANIE
NIEWINNOŚCI

PRAWO MIŁOŚCI

WHITNEY G.



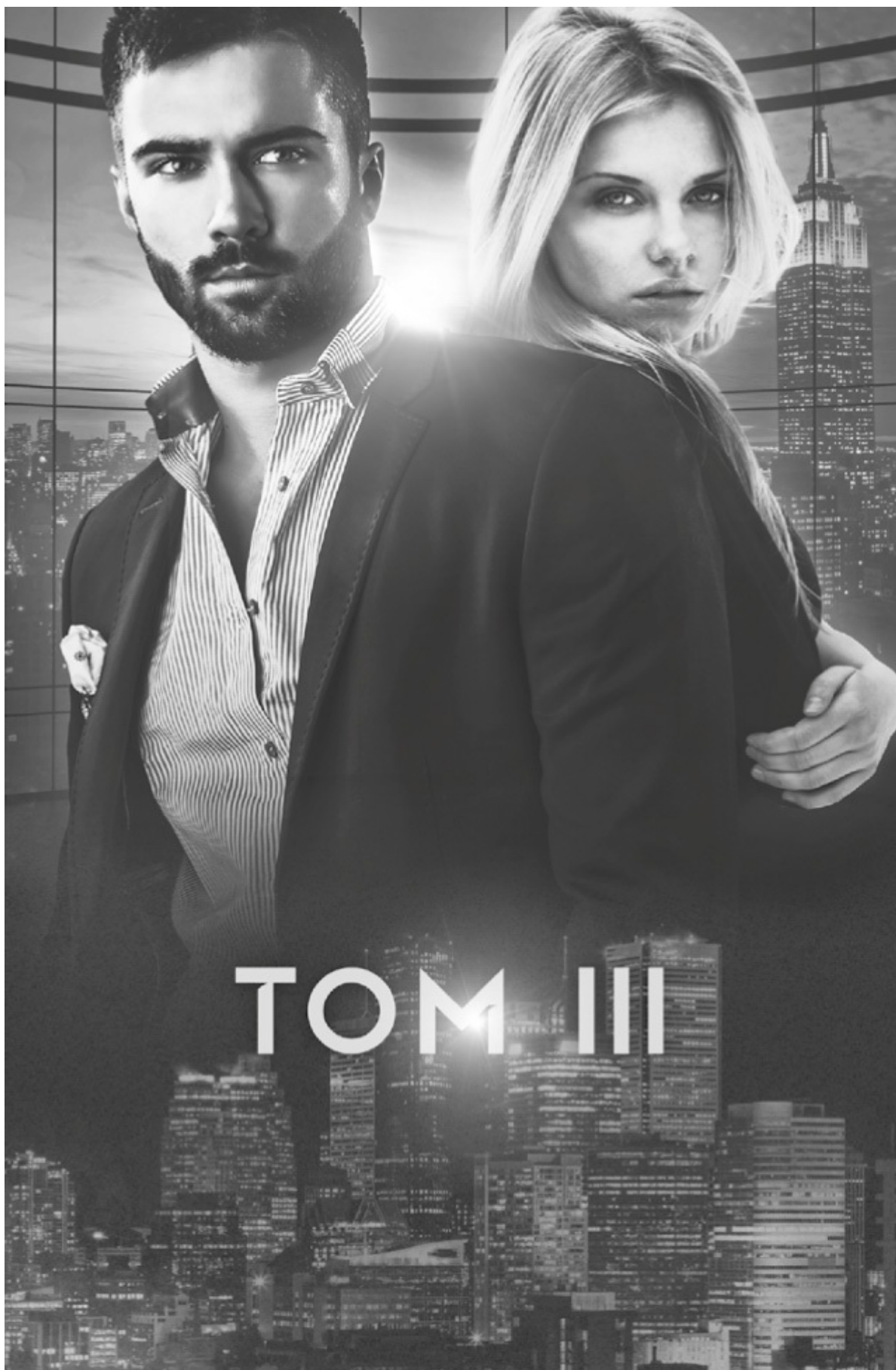
Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

PRAWO MIŁOŚCI

WHITNEY G.

PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło





TOM III

PROLOG

Kilka miesięcy temu...

ANDREW

Napisali to czarno na białym, jasno i wyraźnie, bez upiększeń.

Choć wypaczono fakty, a „New York Times” i tym razem nie zamieścił mojego zdjęcia, moja firma – Henderson i Hart – porządnie oberwała. Wiedziałem, co wkrótce nastąpi.

Widywałem to w tym mieście już nie raz.

Najpierw zaczną dzwonić moi priorytetowi klienci, którzy kiedyś zarzekali się, że nigdy nie odejdą, ale teraz „nagle” znaleźli nowego prawnika. Potem pracownicy będą składać wypowiedzenia, bo

skompromitowana firma w CV mogłaby stać się przeszkodą w karierze. Wreszcie zaczną wydzwaniać inwestorzy, udając współczucie, choć publicznie potępili mnie w mediach i czym prędzej wycofali wszelkie fundusze.

W rezultacie zostanę kolejnym nadętym prawnikiem, który zrujnował sobie karierę, zanim na dobre się zaczęła.

– Jak długo to śledzenie Emmy będzie panu uchodziło na sucho? – spytał wynajęty przeze mnie prywatny detektyw.

– To moja córka, do cholery. Nie śledzę jej.

– Pięćset stóp. – Zapalił papierosa. – Nie wolno panu podchodzić bliżej.

– Dobrze ją traktują?

Westchnął i podał mi plik zdjęć.

– Prywatne przedszkole, lekcje stepowania i weekendy w parku, jak pan widzi. Ma się dobrze.

– Nadal płacze w nocy?

– Czasami.

– Nadal prosi, aby mogła mnie zobaczyć? Czy ona...?

Urwałem, gdy błękitne oczy siedzącej na

huśtawce Emmy napotkały mój wzrok. Z piskiem zeskoczyła z siodełka i biegiem ruszyła ku mnie.

– Tatuuuś! Tatuuuś! – zawołała, ale nie zdążyła się zbliżyć, bo błyskawicznie ją złapano i wsadzono do samochodu, skąd dobiegł mnie jej płacz.

Kurwa...

Usiadłem gwałtownie w łóżku, zdając sobie sprawę, że nie jestem w Central Parku w Nowym Jorku, lecz w Durham w Karolinie Północnej i właśnie obudziłem się z kolejnego koszmaru.

Rzuciłem okiem na zegar na ścianie: było tuż po pierwszej. Wiszący powyżej kalendarz wskazywał, że mieszkam tu zdecydowanie za długo.

Wszystko, czego dowiedziałem się sześć lat temu, sprowadzając się tutaj – rozważając różne za i przeciw, sprawdzając wszystkie wiodące firmy i rozszyfrowując charakter kobiet z Date-Match – teraz wydawało się nieistotne: mieszkanie, które kupiłem, było kiepską namiastką tego, które opisano w ogłoszeniu, tylko jedna firma okazała się warta mojego czasu, a liczba kobiet, które warto bzyknąć, kurczyła się z każdym dniem.

Zaledwie kilka godzin temu byłem na randce

z kobietą, która twierdziła, że jest nauczycielką w zerówce, uwielbia kolor czerwony i książki historyczne. W rzeczywistości była dwa razy starszą ode mnie daltonistką, która chciała tylko „przypomnieć sobie, jak to jest mieć w sobie kutasa”.

Poirytowany wyskoczyłem z łóżka, a idąc korytarzem, poprawiałem ramki wiszące na ścianach. Starłem się im za bardzo nie przyglądać.

Czułem, że dziś wieczorem nie wystarczy mi kilka zwykłych shotów i byłem coraz bardziej wściekły, że od wieków nikogo nie zerznąłem.

Nalałem sobie dwa kieliszki bourbona i wychyliłem je jeden po drugim. Zanim zdążyłem nalać kolejny, mój telefon zawibrował. E-mail.

Alyssa.

Temat: Za mało pary

Drogi Thoreau,

z pewnością właśnie pieprzysz którąś ze swoich zdobyczy, a za chwilę rzucisz jej swą niesławną kwestię: „Jedna kolacja. Jedna noc. Zero powtórek”, ale coś przyszło mi do głowy i MUSIAŁAM do ciebie napisać...

Skoro twierdzisz, że tak bardzo lubisz seks, to

dlatego upierasz się przy tej jednej nocy? Dlaczego nie znajdziesz sobie seksprzyjaciółki? Taki układ uchroniłby cię od zbyt częstej posuchy. (Zdaje się, że dzisiaj mija trzydziesty dzień operacji „Bez cipki“?). Zaczynam się zastanawiać, czy ta zasada „jednej nocy” nie bierze się z przekonania, że na drugą nie starczyłoby ci już pary...

Fiut drugiej kategorii to nie koniec świata.

– Alyssa

Pokręciłem głową i napisałem odpowiedź.

Temat: Re: Za mało pary

Droga Alysso,

niestety aktualnie nie pieprzę żadnej ze swoich zdobyczy, gdyż piszę odpowiedź na twój przezabawny e-mail.

Faktycznie, właśnie mija trzydziesty dzień tak trafnie nazwanej przez ciebie operacji „Bez cipki”, ale ponieważ doszłaś podczas naszej ostatniej rozmowy przez telefon, operacja nie okazała się kompletną porażką...

Owszem, lubię seks – mój fiut jest nienasycony – ale powtarzałem ci setki razy, że nie interesują mnie związki. Żadne.

Ostatniej części twojego e-maila nie zamierzam nawet komentować, bo na „brak pary” żadna

z moich koleżanek się nie skarżyła, a mój fiut na pewno nie należy do drugiej kategorii.

Zgadzam się jednak z tym, co napisałaś w zakończeniu: fiut drugiej kategorii to nie koniec świata.

W przeciwieństwie do niewyruchanej cipki.

– Thoreau

Telefon zadzwonił natychmiast.

– Serio? – wyrzuciła z siebie Alyssa, kiedy odebrałem. – Czy ja dobrze zrozumiałam twoją wiadomość?

– Nagle zapomniałaś sztuki czytania?

– Jesteś przezabawny! – Roześmiała się. – A co z twoją dzisiejszą podrywką?

– Kolejna pieprzona kłamczucha...

– Ałć! Biedny Thoreau. A miałam taką nadzieję, że trzydziesty dzień okaże się szczęśliwy.

Przewróciłem oczami i zrobiłem kolejnego drinka.

– Czy śledzenie mojego życia seksualnego stało się twoim nowym hobby?

– Oczywiście, że nie. – W telefonie rozległ się jej lekki śmiech, a w tle słychać było szelest

papieru. – Ale chciałam cię o coś spytać: skąd jesteś?

– Co masz na myśli?

– Dokładnie to, o co zapytałam – odparła. – Nie możesz być z Południa. Nie masz ani cienia akcentu.

Zawahałam się.

– Jestem z Nowego Jorku.

– Z Nowego Jorku? – Jej ton podniósł się o oktawę. – Więc dlaczego przeniosłeś się do Durham?

– Z powodów osobistych.

– Nie wyobrażam sobie, abym kiedykolwiek chciała wyjechać z Nowego Jorku. Wydaje się idealnym miejscem do życia. Jest coś niesamowitego w jego światłach i mieszkańcach. Wszyscy na pewno mają wielkie marzenia i...

Przestałam jej słuchać i wychyliłam kolejnego shota. Jej poetyckie wizje na temat tego żałosnego miejsca musiały się skończyć. I to zaraz.

– No i czy kancelarie adwokackie w Nowym Jorku nie są bardziej kuszące niż tutejsze? – Wciąż gadała. – Na przykład jedna z moich ulubionych...

– Co to za balet, do którego się przygotowujesz? – przerwałem jej.

– *Jezioro łabędzie*. – Porzucała każdy temat, gdy tylko wspomniałem cokolwiek o balecie. – Dlaczego pytasz?

– Tak się zastanawiam. Kiedy przesłuchanie?

– Za kilka miesięcy. Robię, co mogę, aby jakoś pogodzić wszystkie zajęcia... – Odchrząknęła. – To znaczy próbuję pogodzić ten nawał spraw z ćwiczeniami.

– Poproś szefa o kilka wolnych dni w tygodniu i odpracuj je w weekendy.

– To się nie uda.

– Oczywiście, że się uda – powiedziałem stanowczo. – Jeden z prawników w mojej kancelarii pracuje od soboty do środy, aby móc zajmować się muzyką. Jeśli firma, w której pracujesz, jest coś warta, to pójdą ci na rękę.

– Tak, hmm, będę musiała o tym pomyśleć...

Cisza.

– W jakiej firmie pracujesz? – spytałem.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Nazwisko jednego ze wspólników?

– Tego też nie mogę zdradzić.

– Ale możesz mi zdradzić, jak głęboko mam w ciebie wejść dziś wieczorem?

Gwałtownie wciągnęła powietrze, wydając ten seksowny dźwięk, który za każdym razem doprowadzał mnie do szaleństwa.

– Jak długo jeszcze, twoim zdaniem, będę godził się na tę telefoniczną znajomość, Alysso?

– Tak długo, jak zechcę. – W jej głosie pojawiło się teraz więcej pewności siebie.

– Myślisz, że przez kolejny miesiąc będę gadał z tobą przez telefon, nie mogąc się z tobą pieprzyć? Ani nawet cię zobaczyć?

– Myślę, że będziesz gadał ze mną przez kilka kolejnych miesięcy, nie mogąc się ze mną pieprzyć. Prawdę mówiąc, myślę, że będziesz gadał ze mną przez kilka kolejnych lat, nie pieprząc się ze mną, bo jestem twoją przyjaciółką, a przyjaciele...

– Jeśli nie zrobimy tego w ciągu najbliższego miesiąca bądź dwóch, to przestaniemy być przyjaciółmi.

– Chcesz się założyć?

– Nie muszę. – Rozłączyłem się i sięgnąłem po

laptopa, aby dać Date-Match jeszcze jedną szansę. Gdy tylko kliknąłem w zdjęcie najładniejszej kobiety na stronie, dostałem powiadomienie, że przyszedł e-mail od Alyssy.

Temat: Zaufaj mi

Za kilka miesięcy nadal będziemy przyjaciółmi, a fakt, że nie możesz zobaczyć mojej twarzy, wyda ci się bez znaczenia.

Przekonasz się.

– Alyssa

Temat: Re: Zaufaj mi

Za kilka miesięcy będziemy się pieprzyć, a fakt, że nie mogę zobaczyć twojej twarzy, wyda mi się bez znaczenia tylko dlatego, że będę cię posuwał od tyłu, opartą o stół.

Przekonasz się.

– Thoreau

ZEZNANIE

Ustny dowód składany pod przysięgą przez świadka, mający formę odpowiedzi na pytania zadawane przez adwokata w toku rozprawy sądowej.

ANDREW

– **Pani Everhart**, może pani zabrać głos i przesłuchać pana Hamiltona – powiedział pan Greenwood z drugiego końca sali rozpraw.

Był ostatni dzień miesiąca, co oznaczało, że w końcu możemy skorzystać z tej niesamowitej sali znajdującej się na najwyższym piętrze GBH. W zasadzie to pomieszczenie nie było do niczego

potrzebne, ale ponieważ firma miała forsy jak lodu, wykorzystywano je do odgrywania próbnych rozpraw przez stażystów.

Dzisiejszy „proces” dotyczył jakiegoś idioty, który oszukał pracowników własnej firmy – zostawiając ich bez ubezpieczenia i opieki medycznej – a ja, niestety, grałem rolę oskarżonego.

Aubrey wstała zza ławy obrony i z notatnikiem w ręku wyszła na środek sali. Nie rozmawialiśmy ze sobą, odkąd dwa tygodnie temu wyrzuciłem ją ze swojego mieszkania, ale nie wyglądała na szczególnie poruszoną z tego powodu.

Dość często się uśmiechała, była niezwykle miła i za każdym razem, kiedy przynosiła mi kawę, podawała mi ją z lekkim uśmieszkiem i słowami: „Mam nadzieję, że będzie panu smakowała, *panie Hamilton*”.

Od tej pory zacząłem kupować kawę w barze...

– Panie Hamilton – powiedziała, wygładzając obcisłą, niebieską sukienkę. – Czy to prawda, że w przeszłości zdradzał pan żonę?

– *Nigdy* jej nie zdradzałem.

– Trzymaj się swojej roli, Andrew – szepnął pan Bach z fotela sędziowskiego.

Przewróciłem oczami.

– Tak. Kiedyś zdradzałem żonę.

– Dlaczego?

– Sprzeciw! – zawołał jeden ze stażystów. – Wysoki sędzie, czy naprawdę musimy poznawać szczegóły życia uczuciowego mojego klienta? Ten próbny proces dotyczy jego udziału w spisku.

– Jeśli wysoki sąd pozwoli – wtrąciła się Aubrey, zanim „sędzia” zdążył się odezwać. – Uważam, że znajomość zachowań pana Hamiltona w trakcie poprzednich romansów pomoże nam w ocenie jego charakteru. Gdybyśmy sądzili klienta, który porzucił firmę z powodu swej niekompetencji, całkowicie uzasadnione byłoby pytanie o jego wcześniejsze relacje osobiste. Jest to tym bardziej na miejscu, że nasz klient jest osobą powszechnie znaną.

– Oddalam.

Aubrey uśmiechnęła się i zerknęła do notatnika.

– Czy ma pan problem z zaangażowaniem się, panie Hamilton?

– Jak mogę mieć problem z czymś, w co nie wierzę?

– Czy to znaczy, że wierzy pan w przygody na jedną noc do końca życia?

– *Wysoki sędzie...* – Drugi stażysta wstał, ale ja uniosłem rękę.

– Nie ma potrzeby – powiedziałam, patrząc spod oka na Aubrey. – Odpowiem na pytanie pani Everhart, choć ta linia przesłuchania jest niewłaściwa... Mam prawo żyć zgodnie z własnym widzimisię i zadawać się z kobietami wtedy, kiedy mam na to ochotę. Nie wiem, co moje życie seksualne może mieć wspólnego z tym próbnym procesem w sprawie spisku, ale skoro już je omawiamy, to powinna pani wiedzieć, że jestem zadowolony i zaspokojony. Dziś wieczorem mam randkę. Czy wobec tego życzy sobie pani, abym jutro zdał relację ławie przysięgłych z jej przebiegu?

Stażyści zasiadający na ławie przysięgłych roześmiali się, a Aubrey zrzędała mina. Chociaż szybko znów się uśmiechnęła, w jej oczach ujrzałem cień przykrości.

– A zatem... – Wzięła głęboki oddech. –
Wracając do sprawy...

– Cieszę się, że wreszcie do niej wracamy.

Przysięgli znów się roześmiali.

– Czy wierzy pan w moralność, panie Hamilton? – spytała.

– Tak.

– Czy w pana ocenie jest pan osobą moralną?

– Myślę, że każdy jest w pewnym stopniu moralny.

– Proszę o zgodę na podejście do świadka. –
Spojrzała na pana Bacha, który skinął przyzwalająco głową.

– Panie Hamilton, czy może pan odczytać wyróżniony fragment tego dokumentu? – Położyła przede mną kartkę z dopisanym odręcznie zdaniem u góry strony: „Nienawidzę cię i żałuję, że cię poznałam”.

– Tak – odparłem, sięgając do kieszeni po długopis. – Napisano tu, że w tamtym czasie w mojej firmie nie wiedzano o zmianach w polisie ubezpieczeniowej.

Gdy podawała kopię tego pisma ławie

przysięgłych, napisałem w odpowiedzi: „Ja nie żałuję, że cię poznałem – tylko tego, że pieprzyłem się z tobą więcej niż raz”.

Poprosiła mnie o odczytanie jeszcze jednego fragmentu, a potem zabrała dokument i rzuciła mi gniewne spojrzenie, przeczytawszy mój dopisek.

Próbowałem na nią nie patrzeć, skupić się na czymś innym, ale wyglądała dziś tak, że nie mogłem oderwać od niej wzroku. Nie upięła włosów w swój zwykły koczek – długie loki opadały jej na ramiona i piersi. Sukienka, którą miała na sobie – bardzo niestosowna – trochę za bardzo opinała jej uda i unosiła się lekko przy każdym kroku.

– Mam do pana Hamiltona jeszcze trzy pytania, wysoki sędzie – powiedziała.

– Nie ma ograniczeń, pani Everhart. – Uśmiechnął się.

– Oczywiście... – Zrobiła krok do przodu i spojrzała mi w oczy. – Panie Hamilton, pozwalają pan pracownikom swojej firmy sądzić, że pan o nich dba, że działa pan w ich najlepszym interesie i że będzie pan informował ich o wszelkich

poczynionych zmianach przed wygaśnięciem umowy. Czy te obietnice nie pochodzą z broszury reklamowej pańskiej firmy?

– Pochodzą.

– Zatem czy nie uważa pan, że zasłużył na grzywnę lub inną karę za łudzenie ich fałszywą nadzieją? Za składanie obietnic, których nie zamierzał pan dotrzymać?

– Uważam, że działałem w najlepszym interesie mojej firmy – odparłem, ignorując fakt, że serce wali mi w piersi jak szalone. – A w przyszłości, gdy ci pracownicy ruszą ze swoim życiem naprzód, być może uświadomią sobie, że moja firma i tak nie była dla nich najlepszym wyborem.

– Nie sądzi pan, że jest pan im winien choćby zwykłe przeprosiny? Nie sądzi pan, że chociaż tyle im się od pana należy?

– Przeprosiny sugerowałyby, że zrobiłem coś złego. – Zacisnąłem zęby. – A fakt, że nie zgadzają się z tym, co zrobiłem, nie znaczy, że nie miałem racji.

– Czy wierzy pan w domniemanie niewinności, panie Hamilton?

– Podobno miała pani jeszcze tylko trzy pytania. Czyżby zmieniły się ostatnio podstawy matematyki?

– Czy wierzy pan w domniemanie niewinności, panie Hamilton? – Aż poczerwieniała. – Tak czy nie?

– Tak. – Zacisnąłem zęby. – Tak, uważam, że tę zasadę powinien wyznawać każdy prawnik w tym kraju.

– Zatem, biorąc pod uwagę omawianą tu sprawę... Czy sądzi pan, że ktoś taki jak pan, kto w przeszłości potraktował swoich pracowników w okropny sposób, lecz już zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo nadwerżył ich źródło utrzymania, może się zmienić?

– Zasada domniemanie niewinności nie odnosi się do uczuć, pani Everhart. Sugeruję sprawdzenie tego w słowniku terminologii prawniczej, bo jestem pewny, że już raz rozmawialiśmy na ten temat i...

– Nie przypominam sobie tego, panie Hamilton, ale...

– Czy to nie pani powiedziała mi tuż po swojej rozmowie kwalifikacyjnej, że jak niefortunnie, choć

trafnie to pani ujęła, czasami trzeba skłamać, a czasami zataić prawdę? I że jednoznaczny wyrok wydają ci, którzy potrafią odróżnić jedno od drugiego? – Zmierzyłem ją wzrokiem. – Czyż nie tak zdefiniowała pani domniemanie niewinności?

Wpatrywała się we mnie przez dłuższy czas tym samym zranionym spojrzeniem, które widziałem w jej oczach, gdy wyrzuciłem ją z mieszkania.

– Nie mam więcej pytań, wysoki sędzie – wymamrotała.

Z drugiego końca sali rozległo się głośne klaskanie pana Greenwooda, do którego dołączyli się pan Bach i wszyscy stażyści.

– Znakomita robota, pani Everhart! – wykrzyknął pan Bach. – Niezwykle bezpośrednia, lecz jakże frapująca linia przesłuchania.

– Dziękuję panu. – Unikała mojego wzroku.

– Jest pani pierwszą stażystką, której udało się wytrącić z równowagi naszego Andrew. – Uśmiechnął się z wyraźnym podziwem. – Zdecydowanie potrzebujemy pani w pobliżu, aby nam przypominać, że jest zdolny do okazywania emocji.

Kolejna fala śmiechu.

– Wszyscy świetnie się dzisiaj spisali! – Pan Bach odchylił się nieznacznie w sędziowskim fotelu. – Jeszcze w tym tygodniu ocenimy wasze wystąpienia i w przyszły czwartek prześlemy wam wyniki drogą e-mailową. – Stuknął młotkiem. – Rozprawa odroczone.

Stażyści opuścili salę, a Aubrey obejrzała się przez ramię i rzuciła mi gniewne spojrzenie.

Odpłaciłem się tym samym, zadowolony, że mam dzisiaj randkę i będę mógł zapomnieć o jej głupich pytaniach.

Szkoda, że siódma nie może przyjść wcześniej...

Odczekałem kilka minut, zanim ruszyłem w stronę windy, starając się przypomnieć sobie plan na resztę dnia. Po południu byłem umówiony na konsultacje z dwoma właścicielami małych firm i musiałem skoczyć do Starbucksa, zanim Aubrey przyniesie mi następną kawę.

Otworzyłem drzwi do gabinetu i zapaliłem światło, zamierzając wezwać Jessicę, ale przy regale stała Ava.

– Schronisko dla bezdomnych nieczynne? –

spytałem.

– Przyszłam dać ci w końcu to, o co prosiłeś.

– Trochę za wcześnie na skok z mostu.

– Mówię poważnie.

– Ja też. – Minąłem ją i wysłałem krótki SMS: – Jeśli skoczysz przed południem, nie zdążą puścić tego newsa w głównym wydaniu wiadomości.

Podeszła do biurka i położyła na nim teczkę na dokumenty.

– Nie będę cię już ciągała po sądach. Koniec z odroczeniami, zakazami sądowymi i fałszywymi pomówieniami... Nie chcę więcej kłamać.

– Nie wątpię. – Sięgnąłem po dokumenty. – Innymi słowy, pojawił się nowy facet, którego chcesz wydymać. Wie, z kim ma do czynienia?

– Serio? Dostajesz swój wymarzony rozwód, więc co cię to obchodzi?

– Mam to gdzieś. – Założyłem okulary do czytania i przejrzałem papiery. – Nie żądasz alimentów, nie domagasz się podziału mienia, nie oskarżasz mnie o znęcanie się? Przeoczyłem jakąś stronę?

– Nie żartuję. Nie chcę więcej kłamać.

Ani przez chwilę jej nie wierzyłem, ale zadzwoniłem do notariuszki i powiedziałem, że mam pilną sprawę.

– Wiesz... – Ava pochyliła się nad biurkiem. – Pamiętam, że na rocznicę ślubu kupiłeś mi ciasto. Było biało-niebieskie i udekorowane ślicznymi, maleńkimi symbolami Nowego Jorku. Składało się z warstw o różnych smakach. Tylu, ile lat spędziliśmy razem. Pamiętasz?

– Pamiętam, że pieprzyłaś się z moim najlepszym przyjacielem.

– Nie możemy zakończyć tego związku w miłej atmosferze?

– Zakończyliśmy go dawno temu, Avo. – Staralem się mówić beznamiętnym tonem. – Gdy coś przestaje istnieć, ostatnie słowa, miłe czy niemile, nie mają już znaczenia.

Westchnęła, a ja zauważyłem, jak okropnie dziś wygląda. Miała przekrwione oczy i potargane włosy upięte w luźny kucyk, a niebieska sukienka, choć idealnie dopasowana do figury, była nieuprasowana.

– Co to za pilna sprawa, panie Hamilton? – Do

gabinetu weszła uśmiechnięta notariuszka. – Życzy pan sobie, aby firma kupiła kolejny ekspres do kawy za tysiąc dolarów? – Urwała, widząc Avę.

– Pani Kannan, to Ava Sanchez, moja wkrótce była żona. Proszę, aby była pani świadkiem podpisywania papierów rozwodowych, a następnie sporządziła trzy kopie i umieściła jedną z nich w opieczetowanej kopercie.

Skinęła głową i sięgnęła do kieszeni po pieczętę.

– Zauważyłeś, że dobrowolnie zrzekłam się na twoją korzyść naszego mieszkania na West Endzie? – spytała Ava.

– Tego, które *ja* kupiłem? – Złożyłem podpis. – Cóż za hojność.

– Z tym domem łączy się wiele wspólnych wspomnień.

– Przy podpisywaniu dokumentów nie trzeba rozmawiać – powiedziałem.

Wyrwała mi długopis i złożyła podpis nad moim, ozdabiając ostatnią literę wyszukany zawijasem.

– Zaraz przyniosę kopie. – Nie patrząc na żadne

z nas, pani Kannan wyszła, powłócząc nogami.

– To by było na tyle – powiedziała Ava. – Oficjalnie znikam z twojego życia.

– Nie. – Pokręciłem głową. – Niestety, wciąż tu stoisz.

– Tak trudno zdobyć się na miłe słowo? Choćby krótkie: „Powodzenia”?

– To chyba stosowne pożegnanie, zważywszy na to, że wracasz do więzienia. – Wzruszyłem ramionami. – Powodzenia. Przy wyjściu czeka na ciebie policja, więc nie spiesz się. Na końcu korytarza mamy nawet automat, jeśli chcesz posmakować wolności po raz ostatni... Chociaż, skoro będziesz zamknięta z samymi kobietami, na pewno zasmakujesz w lizaniu cipek tuż po zgaszeniu świateł.

– Podkablowałaś mnie? – Zbladła, gdy pokazałem jej SMS, który wysłałem, jak tylko ujrzałem ją w gabinecie. – Jak mogłeś mi to zrobić?

– Jak mógłbym tego *nie* zrobić?

– Czy naprawdę aż tak bardzo cię zraniłam, Liamie? Czy...

– Nigdy więcej tak mnie nie nazywaj.

– Czy aż tak bardzo cię zraniłam? – powtórzyła, kręcąc głową.

Nie odpowiedziałem.

– Chodzi ci... Chodzi ci o Emmę, tak? – syknęła. – Nie myślę się, prawda? Wciąż masz mi to za złe?

– Wypierdalaj stąd. I to już.

– Minęło sześć lat, Liamie. Sześć. Pieprzonych. Lat. Musisz wreszcie odpuścić. – Otworzyła drzwi, a na jej twarzy pojawił się złośliwy uśmiech. – Takie rzeczy się zdarzają. Było to... niefortunne, ale pomogło ci stać się mężczyzną, którym jesteś dzisiaj, prawda?

Niewiele brakowało, a zerwałbym się z miejsca i skoczył za nią.

Opanowałem gniew i poczekałem, aż Ava opuści mój gabinet, a potem podszedłem do okna, aby popatrzeć, jak wychodzi na parking i na wezwanie policji podnosi ręce do góry.

Zupełnie jak sześć lat temu uśmiechała się, gdy ją skuwali, i śmiała się głośno, gdy wsadzali ją na tylne siedzenie samochodu.

Gdy odjeżdżali, poczułem w piersi znajomy

ucisk.

Sięgnąłem po klucze, pognałem na parking i wskoczyłem do auta. Intuicja radziła mi wrócić do domu, ale rozum skierował mnie na najbliższą plażę.

Wyciszyłem telefon i wjechałem na autostradę, z każdą chwilą oddalając się od miasta. Coraz rzadsze budynki w końcu zastąpiły już tylko drzewa i piasek.

Dotarłem do zacisznej zatoczki i zaparkowałem przy skałce. Wyjąłem ze schowka czerwoną teczkę, którą Aubrey chciała kiedyś otworzyć.

Wysiadłem z samochodu i ulokowałem się na najbliższej ławce.

Wziąwszy głęboki oddech, wyjąłem zdjęcia, obiecując sobie, że oglądam je po raz ostatni. Spaceruję z córeczką po plaży w New Jersey w świetle zachodzącego słońca. Uśmiecha się, gdy przykładam jej do ucha muszlę. Niosę ją na barana i wskazuję na rozgwieżdżone niebo.

Wiedziałem, że przypłacę to później koszmarami i falami zimnego potu, ale nie mogłem odłożyć tych fotografii.

Nawet te, na których mnie nie było: te z parku, na których wydawała się taka smutna i samotna, te, na których spoglądała w dal, jakby czegoś wypatrywała. Albo kogoś.

Emmo...

Serce mi się ścisnęło, gdy spojrzałem na ostatnie zdjęcie, na którym majstrowała przy parasolce, zalewając się łzami. Rozpaczała, bo kazali jej wracać do domu. Nie rozumieli, że choć lubiła chodzić do parku w słoneczne dni, to jednak wolała bawić się tam podczas deszczu.

SZKODY EMOCJONALNE

Negatywna reakcja emocjonalna, na przykład lęk, złość, niepokój lub cierpienie, za której spowodowanie sąd może nakazać wypłacenie odszkodowania finansowego.

AUBREY

Wyglądałam okropnie. Absolutnie beznadziejnie.

Dzisiaj mieliśmy pierwszą próbę generalną do *Jeziora łabędziego*, a ja nie nadawałam się do niczego. Oczy podpuchnięte od płaczu za Andrew, wyschnięte, spękane wargi i skóra tak blada, że pan Petrova spytał, czy gram białego łabędzia, czy raczej białego ducha.

Choć próbowałam zmusić się do uśmiechu przez łzy, za każdym razem, gdy tylko zostawałam sama, wybuchałam płaczem. Każdego wieczoru pochłaniałam niebotyczne ilości lodów i czekolady, a w nocy nie mogłam spać.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że Andrew wyrzucił mnie z mieszkania w tak okrutny sposób. W jednej chwili trzymał mnie w objęciach i całował, a w następnej oznajmiał, że za długo się pieprzymy, że już mnie nie chce i że znajdzie sobie inną.

Co gorsza, gdy w następny poniedziałek spotkaliśmy się w pracy, potraktował mnie jeszcze gorzej. Przydzielił mi niezwykle pracochłonną sprawę i zbeształ przed wszystkimi za minimalne spóźnienie, a potem miał jeszcze czelność zrugać mnie za to, że uśmiechałam się, podając mu kawę.

Przynajmniej do niej naplułam...

– Czy pani płacze? – Makijażystka uniosła mój podbródek. – Wie pani, jak drogi jest ten tusz do rzęs?

– Przepraszam. – Siłą woli powstrzymałam łzy.

– Nie widziałam nazwiska pani rodziców na

liście gości. Przyjdą na drugą turę prób w sobotę?

– Nie.

– Pewnie nie chcą sobie zepsuć efektu, gdy będą oglądać całe przedstawienie, co? – Roześmiała się. – Moi są tacy sami. Mówiłam im, że właśnie zaczynamy serię prób, a oni na to, że przyjdą na gotowe przedstawienie. Lubią, gdy wszystko jest zapięte na ostatni guzik.

– Niestety, u mnie jest podobnie...

Roześmiała się i paplała dalej, a ja w milczeniu odliczałam sekundy, czekając, aż przestanie.

Kiedy skończyła nakładanie pudru, obróciła mnie przodem do lustra wiszącego po drugiej stronie garderoby.

– No, no! – wyszeptałam. – Jestem pod wrażeniem...

Teraz nikt nie mógłby podejrzewać, że przed chwilą płakałam. Mimo ciemnego cienia do powiek i namalowanych pod prawym okiem łez, wyglądałam na najszczęśliwszą kobietę na świecie.

– Pani Everhart? – odezwał się za moimi plecami głos pana Petrovy. – Mogę panią na chwilę prosić?

– Oczywiście, proszę pana. – Poprowadził mnie za kulisy, a stamtąd na zewnątrz, do pustej strefy stretchingu.

– Proszę usiąść na ławce, pani Everhart. – Wyjął z kieszeni papierosa i zapalił.

Wydmuchnął dym i zmierzył mnie wzrokiem. Z niewiadomego powodu wydawał się bardziej zdenerwowany niż zwykle, jakby zaraz miał na mnie nakrzyczeć.

– Panie Petrova... – zaczęłam łagodnie. – Czy zrobiłam coś złego?

– Nie. – Pokręcił głową. – Chciałem pani powiedzieć bez świadków, że podczas wczorajszej próby zauważyłem, że jest pani gruba. *Za gruba.*

– Proszę?

– Chociaż partię czarnego łabędzia tańczyła pani pięknie, wyrażając odpowiednią dozę złości i smutku, to taniec białego łabędzia *schrzaniła* pani na całej linii. – Zakasłał. – Myśлами była pani gdzieś indziej. Jakby nie była pani w stanie poczuć się szczęśliwa nawet przez pięć minut, a na dodatek przytyła pani.

Przewróciłam oczami i przestałam go słuchać,

skupiając się na dobiegającym z ulicy warkocie samochodów. Zniewagi już do mnie nie docierały. Zarzut, że jestem gruba, był niczym w porównaniu z tym, co usłyszałam od niego w zeszłym tygodniu.

– Pani Everhart? – Jego głos wyrwał mnie z zamyślenia.

– Tak?

– Proszę otworzyć to później – powiedział, poklepując mnie po ramieniu. – To bardzo ważne.

– Co mam otworzyć?

– Przed chwilą położyłem pani kopertę na kolanach, nie zauważyła pani? – Zgasił papierosa. – Mam przekazać pani dublerce, żeby przygotowała się do występu?

– Nie. – Wzięłam kopertę do ręki i przeciągnęłam palcami po jej krawędzi. – Nie musi pan tego robić.

– Dobrze. – Ruszył w stronę budynku i otworzył drzwi. – A teraz proszę mnie przekonać, że wybrałem do tej roli właściwą dziewczynę.

– W przyszłą sobotę Walterowie przyjdą o szóstej na kolację i chcemy, abyś też na niej była – oznajmiła mi matka przez telefon. – Chyba wypiszą nam tłusty czek na potrzeby kampanii.

– Pasjonujące.

– Prawda? – Aż pisnęła. – Wszystko dzieje się tak szybko i wręcz idealnie się układa. Gromadzimy fundusze, planujemy strategię i...

Odłożyłam telefon na stół i przygotowałam sobie kubek z wodą i lodem, krzywiąc się przy każdym kroku. Byłam pewna, że pod koniec tygodnia znów zrobią mi się pęcherze, ale dzisiaj tańczyłam tak dobrze, że będą tego warte.

Każdy skok wykonywałam z gracją, dotrzymywałam kroku innym tancerkom, a na koniec, choć finalny numer wymagał dziesięciu piruetów, zrobiłam ich piętnaście. Publiczność zgotowała mi owacje na stojąco, ale pan Petrova siedział w milczeniu, pocierając podbródek.

Wbił we mnie wzrok, przechylił głowę i powiedział tylko: „Na dzisiaj koniec”. To była najwyższa pochwała z jego strony.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie

i postawiłam kubek z wodą przed kanapą. Włożyłam do środka stopy i sięgnęłam po telefon.

– Ach, no i jeszcze Yarboroughowie... – wciąż trajkotała matka. – Być może w przyszłym miesiącu zorganizują w country clubie niewielką galę honorową na cześć twojego ojca. Musisz być obecna. To będzie eleganckie przyjęcie, więc wolałabym, abyś miała na głowie loki, a nie ten kok. Przyjdzie też fotograf z lokalnej gazety.

– Nie zapytasz, jak mi minął dzień?

– Za chwilę. Dostałaś sukienkę, którą ci wczoraj wysłałam?

Spojrzałam na przewieszony przez drzwi worek foliowy.

– Miałam dzisiaj ciężką próbę *Jeziora łabędziego*. Projektanci kostiumów sprawdzali, czy w nowym oświetleniu wszystko wygląda, jak należy. Wypadłam lepiej niż kiedykolwiek.

– Przymierzyłaś już tę sukienkę? Może zrobisz to dziś wieczorem?

– Mamo...

– Jeśli nie pasuje, trzeba ją jak najszybciej poprawić. Do niedzielnej kolacji musi być gotowa.

– Może po prostu powiesz, że masz gdzieś moje życie? – Jęknęłam, bo moje stopy wreszcie poczuły efekt wody z lodem. – Poczulałabym się znacznie lepiej.

– *Aubrey Nicole Everhart...* – dobitnie akcentowała każdą sylabę. – Czyś ty postradała zmysły?

– Nie, ale zaczynam tracić cierpliwość. Po co do mnie dzwonisz, jeśli chcesz tylko słuchać własnego głosu?

Nie dałam jej szansy na odpowiedź.

Ktoś dzwonił na drugiej linii, więc przełączyłam rozmowę bez uprzedzenia.

– Halo? – powiedziałam.

– Czy to Aubrey Everhart? – usłyszałam męski głos.

– Tak, to ja.

– Doskonale! Mówi Greg Houston, przewodniczący komisji rekrutacyjnej. Dzwonię, aby powiadomić panią, że wniosek o przerwanie studiów został przyjęty. Wystarczy, że pani podpisze stosowne formularze. Moim zdaniem to godne podziwu, że chce pani poświęcić swój czas,

aby pomóc ojcu w kampanii.

– *SŁUCHAM?!*

– To bardzo wspaniałomyślne, pani Everhart – powiedział. – Jeśli zechce pani wrócić, jestem pewien, że komitet naukowy doceni zdobyte przez panią doświadczenie. Widzę, że wypełniła pani elektroniczne formularze, ale ponieważ mieszka pani w promieniu pięćdziesięciu mil od uczelni, zgodnie z regulaminem musi pani podpisać je również osobiście. Co do zaliczeń zdobytych przez panią do tej pory...

Zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Nie mogłam w to uwierzyć.

Chciałam przełączyć rozmowę i nakrzyczeć na matkę, spytać, jakim prawem próbują przerwać moje studia, nie racząc mi nawet o tym powiedzieć, ale nie mogłam tego zrobić. Rozłączyłam się i siedziałam jak sparaliżowana, z kamienną twarzą i mętlikiem w głowie.

Łzy płynęły mi po policzkach, ale nawet ich nie czułam. Niczego nie czułam.

Wyłączyłam telefon, aby nikt więcej do mnie nie dzwonił, i wyjęłam kopertę, którą wcześniej dał

mi pan Petrova. Spodziewałam się, że będzie to długa lista obelg albo nowa dieta, ale okazało się, że to list:

*Pani Everhart,
właśnie otrzymałem informację, że z końcem bieżącego semestru rezygnuje Pani ze studiów. Żałuję, że mnie Pani o tym nie uprzedziła, niemniej jestem pod wrażeniem postępów, jakie poczyniła Pani, uczestnicząc w moich zajęciach.*

Wciąż jest Pani przeciętną tancerką, ale biorąc pod uwagę fakt, że Pani koleżanki tańczą wręcz okropnie, uważam, że może Pani być dumna.

Załączam list polecający do Nowojorskiego Zespołu Baletowego. Z uwagi na pewne niefortunne okoliczności mają kilka wolnych miejsc. Nie zdarza się to często, więc byłoby niemądre z Pani strony, aby nie pójść na przesłuchanie.

Jeśli jednak weźmie Pani w nim udział, a nie zostanie przyjęta, będzie to oznaczało,

że nie dała Pani z siebie wszystkiego (albo że znów Pani przytyła).

– Petrova

Odwróciłam załączoną kartkę i przekonałam się, że przesłuchania kończą się za trzy tygodnie, więc jeśli wezmę w nich udział i zostanę przyjęta, będę musiała porzucić swoją obecną główną rolę i zacząć wszystko od początku.

Taniec w Nowojorskim Zespole Baletowym był kiedyś moim marzeniem, ale gdy jako szesnastolatka złamałam stopę, zmieniła się moja wizja wymarzonej kariery. Dla kogoś, kto przesiedział beczynnie cały rok, choćby całkowicie odzyskując zdrowie, konkurencja w takim miejscu i tak byłaby zbyt wielka.

Niemniej jednak nie wyobrażałam sobie, że mogłabym wyjechać do Nowego Jorku, w każdym razie nie sama. A już na pewno nie usłyszawszy przeprosin Andrew, na które zasługiwałam.

Westchnęłam i włączyłam laptopa, a gdy zalogowałam się na konto e-mailowe, ze zdumieniem ujrzałam jego nazwisko w odebranych,

u samej góry.

Temat: Próbne rozprawy

Pani Everhart,

po raz trzeci w tym tygodniu robiła Pani na sali rozpraw aluzje do naszego romansu. Choć Pani zachowanie mnie nie dziwi, jestem nim rozczarowany.

Być może żałuje Pani następstw pieprzenia się ze mną, ale doskonale wiem, że była Pani zachwycona, czując w sobie mojego kutasa (zanim Pani kłamliwie zaprzeczy, proszę pomyśleć, jak często krzyczała Pani moje imię, gdy ustami pochłaniałem Pani cipkę).

Może gdyby zastanowiła się Pani nad tymi kwestiami, zamiast roztrząsać swe nieokiełznane i nieobliczalne „uczucia”, Pani wystąpienia w sądzie nie byłyby tak śmieszne.

– Andrew

Skasowałam tę wiadomość i jeszcze raz przeczytałam list od Petrovy.

Postanowiłam zainteresować się bliżej przesłuchaniami do Nowojorskiego Zespołu Baletowego jeszcze dziś wieczorem.

NADUŻYCIE WŁADZY

Celowe działanie, prawnie lub
moralnie niewłaściwe,
wykraczające poza posiadane
uprawnienia.



ANDREW

Szukając aspiryny, zajrzałem do lewej szuflady. Od ponad tygodnia męczyły mnie problemy ze snem i nie miałem wątpliwości, że przynajmniej po części winne temu były te żałosne sprawozdania, które dostawałem od stażystów. Albo Aubrey dosypywała mi trucizny do lunchu.

Przeglądając jej najnowszy raport, jęknąłem w duchu, czytając uwagi na marginesach: „Co za

ironia, że dajesz nam zadanie dotyczące wartości zaufania i związków, choć sam nie masz pojęcia, co te słowa znaczą. PS: Nie »»pochłaniałeś«« mojej cipki”.

Oderwałem ten dopisek i wyrzuciłem go do śmieci, zanim przeczytałem następny: „Sprawa dotycząca szefa pieprzącego się z podwładną? Tamten przynajmniej miał jaja, aby się przyznać i powiedzieć, że naprawdę miał do niej słabość, zamiast pomiatać nią jak szmatą. PS: We wczorajszej kawie dostałeś wiórki z roztopionego Super Glue. Mam nadzieję, że ci smakowały”.

– Panie Hamilton? – Do gabinetu weszła Jessica.

– Tak?

– Życzy pan sobie, abym oddała pański garnitur od Armaniego do innej pralni chemicznej? – spytała. – Już po raz trzeci oddaje im pan te spodnie. Nie sądzę, aby ta brązowa plama zeszła.

– Nie, dziękuję. – Westchnąłem. – Lepiej zamów mi nową parę.

– Robi się! – Zatrzepotała powiekami i wyszła, a ja natychmiast wysłałem Aubrey e-mail.

Temat: Super Glue

Już nie pijam twojej pieprzonej kawy, ale skoro po raz kolejny dowiodłaś, jaką amatorką jesteś w dziedzinie prawa, zachowam twój liścik, aby moi koledzy wiedzieli, kogo oskarżyć, gdy zostanę zamordowany.

Dorośnij.

– Andrew

Temat: Re: Super Glue

Ty nie masz żadnych kolegów. Byłam twoją jedyną przyjaciółką. I mam gdzieś, czy zachowasz mój liścik, bo ja zachowałam wszystkie twoje e-maile – zwłaszcza te, w których pisałeś: „W przerwie na lunch przyjdź do mojego gabinetu, bo mam ochotę schrupać twoją cipkę” albo: „Lubię widok twoich ust wokół mojego kutasa”.

Ty pierwszy.

– Aubrey

Zacząłem pisać odpowiedź – aby nie miała ostatniego słowa – gdy usłyszałem, że Jessica odchrząkuje.

– Mogę ci jeszcze w czymś pomóc? – Podniosłem wzrok. – Przysiągłbym, że przed chwilą wychodziłaś z mojego gabinetu.

– Krąży pogłoska, że ma pan dzisiaj urodziny.

– *Nie mam* dziś urodzin.

– W kadrach twierdzą coś innego.

– W kadrach głównie wiedzą. – Spojrzałem na kubek stojący na krawędzi biurka. Kawa nie była nawet brązowa. Była pomarańczowa. – A skoro mowa o kadrach, możesz wymóc na nich, aby zakazali pani Everhart zbliżać się do ekspresu do kawy?

– Wątpię. – Podeszła bliżej. – Tak między nami, urządzamy panu imprezę-niespodziankę w pokoju socjalnym. W tej chwili. Czekaliśmy, aż zrobi pan sobie przerwę, ale pan nie przychodzi, więc... Może zajrzy pan do nas na sekundę?

– Czy ty mnie właśnie zbyłaś w sprawie ekspresu do kawy?

– Zajmę się tym, kiedy pan przyjdzie na imprezę. – Uśmiechnęła się i wyciągnęła do mnie rękę, ale wolałem wstać bez jej pomocy.

– Sto razy mówiłem twojemu dziadkowi, że nie przepadam za tymi jego imprezami urodzinowymi dla pracowników.

Wzruszyła ramionami i ruszyła korytarzem.

– Niech pan uda zaskoczonego. Włożyłam w to wiele pracy... Ale dla pana wszystko.

Udałem, że nie widzę, jak oblizuje wargi.

Pchnęła drzwi, a cały personel rzucił w górę konfetti, wykrzykując: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, panie Hamilton!”. Potem zaczęli śpiewać „Sto lat”, niemiłosiernie fałszując.

Podszedłem do okien, gdzie stał biały torcik z niebieskimi świeczkami, i zdmuchnąłem je, zanim piosenka ucichła.

– Wszystkiego najlepszego, Andrew! – Pan Greenwood wręczył mi niebieską kopertę. – Ile lat dzisiaj kończysz?

– Zważywszy na to, że nie mam dziś urodzin, jestem w tym samym wieku co wczoraj.

Roześmiał się, jak zwykle nieświadomy, że go zbywam. Żartobliwie trzymając się za brzuch, skinął na jednego ze stażystów, aby zrobił nam zdjęcie.

Błysnął flesz, a ja zauważyłem Aubrey stojącą w kącie z założonymi na piersiach rękami. Wodziła wzrokiem po wszystkich, kręcąc głową, a kiedy w końcu spojrzała na mnie, skrzywiła się.

– Mam coś dla pana... – Jessica wcisnęła mi do ręki czarne pudełeczko. – Ale proszę to otworzyć, myśląc o mnie w samotności. – Zarumieniła się i odeszła.

Postanowiłem wyrzucić to do śmieci, cokolwiek to było, a potem, zamiast natychmiast stamtąd wyjść, zacząłem krążyć po pokoju, dziękując wszystkim i przypominając stażystom, że urodziny urodzinami, ale zadania chcę dostać pod koniec dnia. Podszedłem do Aubrey z wyciągniętą ręką, na co ona się wzdrygnęła i przeszła do przyległego pomieszczenia.

– Naprawdę jest pani aż tak niedojrzała, pani Everhart? – Poszedłem za nią i zamknąwszy za sobą drzwi, obróciłem ją twarzą do siebie.

– Naprawdę jesteś aż tak okrutny? – Rzuciła mi gniewne spojrzenie. – Dałeś mi dzisiaj więcej pracy niż komukolwiek innemu, tylko po to, żeby mnie później przed nimi zgromić, bo wydaje ci się, że znów zawstydziłam cię w sądzie.

– Żeby mnie zawstydzić w sądzie, musiałybyś wiedzieć, co robisz. – Mimowolnie chwyciłem ją za rękę i zacząłem pocierać palcami jej skórę. –

A dałem ci więcej pracy, żebyś nie miała czasu robić mi kawy, o zatrucie której do dzisiejszego ranka tylko cię podejrzewałem.

– Tylko do niej plułam, a to nie trucizna.

– Jesteś mi winna pieprzony garnitur... – Ściszyłem głos. – Masz pojęcie, ile...

– *Nie.* – Przerwała mi – A ty masz pojęcie, jak bardzo się zmieniłeś? Tęsknię za czasami, kiedy byłam Alyssą, a ty Thoreau.

– Do czasów, kiedy byłaś *pieprzoną kłamczuchą?*

– Do czasów, kiedy lepiej mnie traktowałeś... – Wbiła we mnie tęskne spojrzenie, a ja objąłem ją w talii i przyciągnąłem bliżej.

Błyskawicznie przyłgnałem ustami do jej warg i zaczęliśmy się całować, jakbyśmy nie robili tego od lat – walcząc ze sobą o kontrolę. Wodziłem palcami wzdłuż zamka z tyłu jej sukienki, jednocześnie przyciskając twardniejącego kutasa do jej uda.

Przyłgnęła do mnie i pozwoliła głęboko penetrować usta językiem, w końcu jednak oderwała się i mnie odepchnęła. Z wyrazem

obrzydzenia na twarzy odwróciła się na pięcie i wypadła z pokoju. Poprawiłem krawat i ruszyłem za nią, ale nie znalazłem jej już wśród świętujących moje urodziny.

– Pokroisz tort, Andrew? – zawołał pan Bach. – Czy wolisz, aby zrobiła to Jessica, jak co roku?

Jessica uniosła nóż i puściła do mnie oko.

– Zajmij się tym – powiedziałem do niej. – Zaraz wracam. – Ruszyłem do biura stażystów, gdzie podszedłem prosto do boksu Aubrey.

Czerwona jak burak, wpychała do torby jakieś teczki.

– Nie pozwoliłem ci wyjść wcześniej – powiedziałem, zatrzymując się tuż przed nią.

– A ja nie pozwoliłam ci sobą pomiatać, co jednak cię nie powstrzymało, prawda?

– Przed chwilą powiedziałaś, że nie traktowałem cię podle, gdy myślałem, że jesteś prawniczką i masz na imię Alyssa.

– I dlatego twoje zachowanie jest dopuszczalne?

– Jest *uzasadnione*.

Cisza.

– Nie mogę tego dłużej ciągnąć, Andrew... –

Pokręciła głową.

– Czy to znaczy, że przestaniesz zachowywać się w sądzie jak dzieciak? Czy znaczy...

– Proszę. – Przerwała i przycisnęła mi do piersi srebrne pudełko. – Kupiłam ci to kilka tygodni temu, kiedy Jessica zaczęła planować to przyjęcie.

– Naplułaś do środka?

– Powinnam była. – Sięgnęła po torbę i minęła mnie, kierując się do wyjścia.

Część mnie chciała pobiec za nią i kazać jej wyjaśnić, co, do cholery, miała na myśli, mówiąc, że nie może „tego dłużej ciągnąć”, ale wiedziałem, że byłoby to bezcelowe. Wystarczyła niespełna trzyminutowa rozmowa z nią i już byłem tak podniecony, że musiałem sam sobie przypomnieć, dlaczego zakończyłem to, co nas łączyło.

Wróciłem do pokoju socjalnego i dziękując ostatnim stażystom, zerknąłem na zdjęcia, które ktoś z kadr przypiął do ściany. Był to kolaż złożony z moich oficjalnych fotografii, do których przyklejono urodzinowe kapelusiki i napisano jasnoniebieskimi literami: „Sto lat, Andrew! GBH cię kocha!”.

W rzeczywistości moje urodziny przypadają dopiero w grudniu, a ja nie obchodziłem ich od bardzo dawna. Nigdy bym się do tego nie przyznał, ale właściwie podobało mi się, że ludzie w GBH zechcieli je uczcić – choćby w niewłaściwym dniu.

– Ile kawałków tortu mam panu zapakować? – Jessica poklepała mnie po ramieniu.

– Trzy – odpowiedziałem. – I kubek lemoniady.

– Nie zostanie pan, żeby pokibicować w grze „Kto najlepiej zna pana Hamiltona”?

– Nikt z was mnie nie zna. – Wróciłem do gabinetu i zamknąwszy drzwi na klucz, odłożyłem prezenty urodzinowe na regał.

Koperta od Greenwooda zawierała liścik, w którym napisał, że docenia moją ciężką pracę i oddanie dla firmy. Znalazłem w niej również kartę podarunkową uprawniającą do wstępu na pole golfowe – jego drugi multimilionowy interes rodzinny.

Od stażystów dostałem kartki z napisem „Odwdzięczę się!”, na których błagali mnie o przedłużenie terminu oddania swoich zadań. Wszystkie trafiły do niszcarki.

Następnie sięgnąłem po czarne pudełeczko od Jessiki i choć chciałem je wyrzucić i nie zawracać sobie nim głowy, nie mogłem się oprzeć ciekawości, co też mi kupiła. Ściągnąłem wieczko i odsunąwszy papier, wyjąłem miękki kawałek jedwabiu i liścik:

Podśluchałam, że lubisz je nosić w kieszeni...

Daję ci moje. PS: Zdjęłam je w łazience pięć minut temu. :-)

Jezu...

Wrzuciłem jej majtki na dno kosza na śmieci, a liścik zgmiotłem w kulkę.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy srebrne pudełeczko od Aubrey rozpakować teraz czy później, ale nie mogłem się powstrzymać.

W środku znalazłem czarną ramkę na małe zdjęcie. Była wykonana ręcznie, a jej krawędzie zdobił wzór łączący w sobie baletki, wagę Temidy oraz wypisane białymi, gładkimi literami imiona „Alyssa” i „Thoreau”.

Na zdjęciu leżeliśmy razem w łóżku: Alyssa

uśmiechała się do obiektywu, opierając głowę o moją pierś. Miała zaróżowione policzki, jak zawsze po seksie, i ubrana była w jeden z moich T-shirtów.

Przypomniałem sobie, jak kazała mi pozować do tego zdjęcia, twierdząc, że „nikomu go nie pokaże”, że chce je tylko dla siebie. Zmusiła mnie nawet do uśmiechu...

Odłożyłem ramkę na bok i wyjąłem z pudełka drugi przedmiot: srebrny zegarek z wygrawerowaną z tyłu inskrypcją:

Temat: Ty

Lubiłam cię jako Thoreau, ale kocham cię jako Andrew.

– Aubrey (Alyssa)

Mój kieliszek wina stał nietknięty, a ze świec na środku stołu kapał воск.

Siedziałem w restauracji Arbors, czekając na

kobietę, z którą byłem umówiony, ale wciąż zerkałem na zegarek, który dała mi Aubrey. Najwyraźniej przemyślała każdy szczegół jego wykonania, bo żaden element nie był przypadkowy.

W rogu tarczy zauważyłam dwie splecione ze sobą litery A, zaś w świetle słonecznym dostrzegłem, że moje imię zostało wygrawerowane na krawędzi ramki.

– Thoreau? – W moje myśli wdarł się kobiecy głos. Uniosłem głowę.

– Tak.

Uśmiechnęła się i zajęła miejsce naprzeciwko.

– Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza, ale jestem tu stałym gościem i kelnerka już mnie pytała, czy chcę zamówić to, co zwykle. Powiedziałem jej, że weźmiesz to samo.

– Nie przeszkadza mi to.

Poczucie winy nie było dość silne, abym zapomniał, czego mi potrzeba: cipki. Jak najszybciej.

Kelnerka postawiła przed nami dwa parujące dania, a ja spojrzałem na zegarek. Na to spotkanie przeznaczyłem tylko godzinę.

– Jakie sprawy zwykle prowadzisz? – spytała.
– Głównie korporacyjne, ale zajmowałem się też prawem administracyjnym i podatkowym.
– Ciekawe. Długo mieszkasz w Durham?
– Za długo.
– I tak to zwykle u ciebie wygląda? – Odchyliła się na krześle i przeciągnęła paznokciami po prześwitującej bluzce. – Lubisz przelotne przygody?

– To dla ciebie problem?

– Nigdy.

Uniosłem brwi, aby jej się lepiej przyjrzeć. Była dość pociągająca. Miała długie blond włosy, zaokrągloną figurę i sterczące piersi.

Poza tym chyba mieliśmy ze sobą wiele wspólnego. Była prawdziwą prawniczką z sąsiedniego hrabstwa, czytała te same książki co ja, a z tego, co mówiła przez telefon, wynikało, że mamy też podobny apetyt na seks.

Kolejne dania pojawiały się przed nami i znikwały, rozmowa toczyła się leniwie, ale zegarek Aubrey wciąż przyciągał moją uwagę.

– Coś cię martwi? – Moja towarzyszka

pomachała mi ręką przed nosem. – Przez telefon wydawałeś się bardziej rozmowny.

– Nic mi nie jest. – Skinąłem na kelnera, prosząc o rachunek. – Jestem tylko zmęczony.

– Zbyt zmęczony, by się pieprzyć?

– *Nigdy* nie jestem zbyt zmęczony na seks.

Rumieniąc się, skrzyżowała nogi i pochyliła się nad stołem.

– Czekałam na to przez cały tydzień.

Nie odpowiedziałem. Podpisałem czek, a potem wstałem i wyciągnąłem do niej rękę. Przeszliśmy przez hotelowy hol, zmierzając ku windom.

Gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, przywarła do mnie ustami i zanurzyła mi palce we włosach.

– Kurwa... – mruknąłem, gdy jedną ręką sięgnęła do paska moich spodni.

Przez całą drogę na najwyższe piętro na zmianę całowała i gryzła moją szyję. Jęknęła, gdy objąłem ją w pasie i zacząłem oddawać pocałunki, przejmując kontrolę.

Ściągnąłem gumkę z włosów upiętych w koński ogon i rzuciłem ją na ziemię. Zamknąłem oczy

i jeszcze głębiej zanurzyłem język w jej ustach, a gdy spróbowała mnie odsunąć, ugryzłem ją w wargę.

Wsunęła mi kolano między nogi, rozpięła pasek i szarpnęła za zamek.

– Jak długo będziemy się dziś pieprzyć?

– Tak długo, jak chcesz. – Dotknąłem jej piersi przez bluzkę, a potem włożyłem rękę pod stanik.

– *Achhhh...* – mruzczała, gdy pieściłem jej sutek.

Nasze ciała nie odrywały się od siebie ani na chwilę, nawet gdy drzwi windy się rozsunęły i wyszliśmy na korytarz. Na nowo przylgnęła ustami do moich warg, jak tylko wtoczyliśmy się do pokoju, objając się o lampy i komody. Teraz jęczała jeszcze głośniejsze, ledwo się kontrolując, kiedy rozpinałem jej sukienkę i stanik.

Czułem, jak opuszcza mi spodnie i popycha na ścianę, by przede mną uklęknąć. Pochyliła się, objęła dłońmi mojego kutasa i poruszała nim w przód i w tył, pytając, czy bardzo chcę, aby wzięła go do ust.

– Nie... – Pokręciłem głową, bo właśnie sobie uświadomiłem, że przez cały czas fantazjowałem

o Aubrey.

– Nawet nie zamierzasz o to poprosić? –
Uśmiechnęła się, przybliżając głowę.

– Przestań. – Chwyciłem ją za włosy
i delikatnie odsunąłem.

– Coś nie tak, Thoreau? Chciałeś mnie najpierw
przelecieć? Mam się ułożyć na łóżku czy na
krześle?

Reszty jej pytań już nie słyszałem; oczyma
wyobraźni widziałem jedynie Aubrey, czułem ją
wszystkimi zmysłami. Im dłużej patrzyłem na tę
kobietę, która nie była nawet w połowie tak piękna
jak Aubrey, tym bardziej opadał mi fiut.

Kurwa...

Wciągnąłem spodnie i zapiąłem rozporek.

– Straciłem ochotę na seks z tobą. Możesz
wyjść.

– *Że co, proszę?* – Wciągnęła powietrze
i założyła ręce na piersiach. – Co ty powiedziałeś?

– Że straciłem ochotę na seks z tobą – odparłem
powoli. – I że możesz już iść. Miłego wieczoru.

– Chcesz mnie spławić? Tak po prostu?

– Mam ci wynająć inny pokój?

– Co się stało z facetem, którego poznałam w necie? – Wstała. – To była tylko poza? Jakaś gra? Zapraszasz kobietę na randkę, rzucasz seksowne teksty, które pewnie przeczytałeś w internecie, a potem je rozbierasz, choć dobrze wiesz, że nie umiesz się pieprzyć?

– Zdecydowanie umiem się pieprzyć. – Patrzyłem na nią spod zmrużonych powiek. – Po prostu nie chcę się pieprzyć z tobą.

– Nie... Nie mogę uwierzyć... – Szczeka jej opadła. – Pieprzę cię, dupku!

– Dupek? Tak. Pieprzysz mnie? Niestety nie. Mogłabyś zamknąć za sobą drzwi, wychodząc?

Wciągnęła na siebie sukienkę i podniosła torebkę.

– Oznaczę twój profil na Date-Match. I wiesz, co jeszcze? Opiszę nasze spotkanie. Już ja się postaram...

– Zawsze tak trajkoczesz, jak się ubierasz? – Przerwałem jej i usiadłem na łóżku. – Ta czynność nie wymaga gadania.

Gotując się ze złości, włożyła buty i wybiegła z pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

Odczekałem, dopóki nie usłyszałem dzwonka windy, po czym rozłożyłem się na materacu. Ze wszystkich sił starałem się skupić uwagę na czymkolwiek lub kimkolwiek, byle nie na Aubrey, ale tylko ona przychodziła mi do głowy.

Co się, kurwa, ze mną dzieje?

Leżałem tak przez godzinę, wpatrując się w sufit, niezdolny uwolnić się od myśli o jej dzisiejszym pocałunku w biurze. Choć trwał zaledwie kilka sekund.

Czułem, że muszę spróbować to zrozumieć, więc wyjąłem z kieszeni telefon i zadzwoniłem do niej.

– Halo? – Odebrała po drugim sygnale. – Halo?

– Dlaczego kupiłaś mi ten zegarek, Aubrey?

– A co za różnica?

– Żadna, ale przeczytałem inskrypcję na odwrocie.

Cisza.

– Muszę cię o coś zapytać – powiedziałem.

– Tylko jeśli najpierw ja zadam ci kilka pytań...

– Śmiało.

– Jak możesz być tak niewzruszony w kwestii

szczerości, skoro sam nie byłeś ze mną do końca szczery?

– *Byłem z tobą szczery.*

– Zaczynam sądzić, że wcale nie nazywasz się Andrew Hamilton...

– Więc wciąż mnie śledzisz i badasz moją przeszłość? Nie masz innego hobby?

– Kim jest EH? – Głos jej się załamał. – Dlaczego te dwie litery wiszą na wszystkich ścianach w twoim mieszkaniu? Dlaczego są wygrawerowane na twoich spinkach?

– *Aubrey...*

– Co się dzieje między tobą a Avą? W zeszłym tygodniu, gdy wychodziła z twojego gabinetu, rzuciła mi znaczący uśmiezek.

– Zła pora na rozmowę?

– Tak. – Oddychała ciężko. – Bardzo zła. Lepiej się rozłącz i idź do Marriotta, żeby kogoś przelecieć.

– Jestem w Marriottcie i właśnie miałem zamiar kogoś przelecieć.

Milczała przez chwilę.

– Nie... Nie chcę o tobie więcej słyszeć,

Andrew.

– Co to ma znaczyć?

– Że nie chcę o tobie więcej słyszeć. Że masz do mnie, kurwa, więcej nie dzwonić. – Rozłączyła się.

IMPAS

Niemożność osiągnięcia
porozumienia na drodze negocjacji
przez strony konfliktu.



Kilka dni później...

AUBREY

Moje serce wciąż ścisnął ból, a chociaż powiedziałam Andrew, żeby już nigdy do mnie nie dzwonił i że nie chcę o nim więcej słyszeć, nie mogłam zamknąć tego rozdziału, bo nie usłyszałam przeprosin.

Potrzebowałam ich...

Mdliło mnie po tym, jak dałam mu ten zegarek. Byłam głupia, oczekując że zadzwoni i powie: „Ja też cię kocham”, a on zachował się tak, jakby słowa na odwrocie koperty nic nie znaczyły.

Weszłam do jego gabinetu bez pukania i zamknęłam za sobą drzwi.

Uniósł brwi, gdy podeszłam do biurka, ale nie odłożył telefonu.

– Tak, doskonale – powiedział do słuchawki.

– Muszę z tobą porozmawiać – wybuchłam. – Natychmiast.

Gestem wskazał mi krzesło i kontynuował rozmowę.

– Tak. To też mi odpowiada.

Usiadłam i założyłam ręce na piersiach, starając się nie gapić na niego przesadnie. Dzisiaj był wcieleniem doskonałości – wyglądał jeszcze seksowniej niż zwykle, był ostrzyżony i miał na sobie nowy, szary garnitur. Nie spuszczał ze mnie intensywnego spojrzenia, a ja zauważyłam, że na nadgarstku nosi zegarek, który ode mnie dostał. Nawet dobrał do niego odpowiednie spinki.

Może jednak przesadzam...

– Dobrze... – Odchylił się na fotelu i wystukał coś na klawiaturze. – Do zobaczenia o ósmej, Sandro. Pokój 225.

Serce podeszło mi do gardła.

– W czym mogę pomóc, pani Everhart? – Odłożył słuchawkę. – Dlaczego wtargnęła tu pani bez pukania?

– Już się z kimś pieprzyłeś?

– Czy to pytanie na serio?

– Już się z kimś pieprzyłeś? Odpowiedz!

– Czy to ma znaczenie?

– Tak, cholernie duże... – Wstałam, czując, jak krew się we mnie gotuje. – *Pieprzyłeś się z kimś innym?*

– Jeszcze nie. – Zmrużył oczy i też wstał, po czym zbliżył się do mnie. – Nie rozumiem jednak, dlaczego miałoby to panią obchodzić.

Spojrzałam na jego nadgarstek.

– Dlaczego nosisz ten zegarek, jeśli nie czujesz tego, co ja?

– Tylko on pasuje do moich nowych spinek.

– Naprawdę jesteś aż tak ślepy? – Łzy zakręciły mi się w oczach. – Naprawdę...?

– Dawno temu powiedziałem, że nie interesują mnie „uczucia”, a jeśli kiedykolwiek się bzykniemy, to na tym się skończy. – Założył mi kosmyk włosów za ucho. – Ale zdaję sobie sprawę, że przekroczyłem granice, prywatną i zawodową, więc w pewnym stopniu jest to też moja wina.

– *W pewnym stopniu?*

– Mam przyprowadzić księgowego? On na pewno wyliczy dokładny odsetek.

– Andrew... – Byłam bliska wybuchu.

– Skoro przekroczyliśmy granice, a wcześniej byliśmy przyjaciółmi, to chcę wrócić do tamtego układu.

Uniósł mój podbródek i spojrzał mi w oczy, a ja pokręciłam głową.

– Znowu możemy rozmawiać nocami przez telefon – namawiał mnie. – O balecie, rodzicach, twoich sprawach... Aby dowieść, że nie lekceważę twoich uczuć, opowiem ci też o swoim życiu, za wyjątkiem przelotnych romansów, bo z tym poczekam, aż całkowicie wybijesz sobie z głowy to, co twoim zdaniem nas łączyło.

– Powiedziałam ci, że cię kocham... –

wymknęło mi się.

– A ja tobie, że nie powinnaś była tego mówić.

– Nie możesz być aż tak bezduszny i oziębły, Andrew...

– Co mam ci powiedzieć? – Jego ton uległ zmianie. – Że twoja cipka w magiczny sposób otworzyła mi oczy i kazała inaczej na ciebie spojrzeć? Że nie mogę bez ciebie żyć? To chcesz usłyszeć?

– Nie. – Staralam się nie rozplakać. – Wolę zwykle przeprosiny za...

– Wykopanie Pani Wścibskiej z mojego mieszkania? – Patrzył na mnie ze złością. – Za to, że próbowałem nie dopuścić, abyś poczuła do mnie to, co teraz czujesz? *Świetnie*. Szkoda, że wcześniej tego nie zrobiłem.

Cofnęłam się, choć miałam wielką ochotę napluć mu w twarz. Gardziłam nim.

– Nie jesteś taki, za jakiego cię uważałam.

– I dobrze, bo w przeciwnym razie byłbym żalosny. – Na sekundę przymknął oczy i westchnął.
– Posłuchaj, Aubrey...

– Pani Everhart – syknęłam, idąc do drzwi. –

Dla ciebie pani Everhart, do cholery. Ale nie martw się, nie będziesz musiał tak do mnie mówić, bo więcej mnie nie zobaczysz.

Trzasnęłam drzwiami, aż zadzwoniły szyby po drugiej stronie korytarza. Zignorowałam podejrzliwe spojrzenie Jessiki, jak burza wypadłam na parking i pędem pojechałam do banku.

Wyplaciłam z konta wszystkie oszczędności i zadzwoniłam na dworzec autobusowy. Spytałam, ile kosztuje bilet w jedną stronę do Nowego Jorku.

– Siedemdziesiąt dziewięć dolarów i osiemdziesiąt sześć centów – usłyszałam. – Będzie o dziesięć dolarów taniej, jeśli kupi pani też bilet powrotny.

– Nie będzie mi potrzebny. – Wjechałam na parking przed moim domem. – Kiedy odjeżdża najbliższy autobus?

– Wieczorem. Mam zarezerwować?

– Koniecznie. – Wyrecytowałam z pamięci dane karty kredytowej i wysłuchałam rady, że powinnam odwiedzić most Brookliński, jeśli tylko nadarzy się okazja.

Rozłączyłam się i zaraz zamówiłam taksówkę,

a potem napisałam szybką wiadomość do współlokatorki:

Coś mi wypadło i muszę się jak najszybciej wyprowadzić... Swoją połowę za czynsz wyślę właścicielowi mieszkania. Później pomyślę, jak odebrać swoje rzeczy. Klucze zostawiam w pralni pod doniczką z różą.

– Aubrey

Wyciągnęłam z szafy dwie wielkie walizki i wrzuciłam do nich wszystko, co wpadło mi w ręce, a list polecający od pana Petrovy włożyłam do torebki.

Właśnie coś sobie zapisywałam („Ten dupek wciąż ma moje majtki... Muszę kupić kilka par”), gdy zadzwoniła matka.

– Tak? – rzuciłam, gdy odebrałam.

– Co proszę, Aubrey? – spytała.

Przewróciłam oczami.

– Słucham?

– Znacznie lepiej. – W jej głosie słychać było uśmiech. – O której mam się ciebie spodziewać w The Grove?

– O żadnej. Nie przyjdę.

– Oszczędź mi tych swoich napadów złości. Sporo zależy od tej pierwszej kolacji. Mamy po ciebie przyjechać?

– Powiedziałaś, że nie przyjdę. Nie słyszałaś?

– Aubrey... – Ściszyła głos. –

Powstrzymałam się przez tych parę ostatnich tygodni, ale wiesz co? Mam już serdecznie dosyć twojej bezmyślności, egoizmu i lekceważenia aspiracji ojca. Oboje mamy gdzieś, co myślisz o tych wyborach, ale ponieważ jesteś członkiem rodziny, żądam, abyś...

– Idźcie do diabła. – Rozłączyłam się i wróciłam do pakowania. Teraz robiłam to jeszcze szybciej.

Temat: Taksówka

Pani Aubrey Everhart,

zamówiona taksówka dotarła pod wskazany adres.

Będzie czekać przez pięć minut.

– Durham Taxi

Wpadłam do łazienki, wrzuciłam do woreczka przybory toaletowe, a woreczek do walizki

i wybiegłam z mieszkania.

– Na dworzec autobusowy, tak? – powiedziała z uśmiechem kobieta za kierownicą taksówki.

– Tak, dziękuję.

Włożyła walizki do bagażnika, a ja usiadłam na tylnym siedzeniu. Z każdą chwilą serce ściskało mi się coraz bardziej, a choć próbowałam odepchnąć myśli o Andrew, wciąż miałam przed oczami jego twarz.

Wróciłam myślami do ostatniej nocy, którą spędziliśmy wspólnie aż do rana. Następnego wieczoru wyrzucił mnie z mieszkania, a choć bardzo się starałam, nie byłam w stanie pojąć, co takiego się wtedy stało. Mogłam tylko płakać.

Telefon zawibrował, więc spojrzałam na ekran z nadzieją, że zobaczę nazwisko pana Petrovy, ale dzwonił Andrew. Odebrałam.

– Halo?

– Co robisz?

– W środy mam balet, chyba już powinieneś o tym wiedzieć...

– Gdybyś naprawdę była na próbie, nie odebrałabyś telefonu.

Cisza.

– Aubrey? – W jego głosie pojawił się niepokój.

– Czy ty płaczesz?

– Nie – skłamałam i pogłośniłam radio.

– Co się stało?

– Nic. Przecież mówię, że...

– Przestać kłamać, Aubrey. – Przerwał mi. – Co się stało?

– Odesłał mnie dzisiaj z próby.

– No i co?

– I pstro! – Oczy zaszklily mi się łzami. – To mi się nigdy nie zdarzyło. Poczułam się okropnie. A potem kazał dublerce przygotować się do przejęcia mojej roli, a ja mam się nie pokazywać do przyszłego tygodnia...

– Tłumaczyłem ci, dlaczego tak cię traktuje. Nie wierzysz mi?

– Chodzi o to, że naprawdę byłam dzisiaj kiepska – przyznałam się. – Mam opuchnięte stopy, a nie zabandażowałam ich, jak należy, więc przez większość dnia tańczyłam nie do rytmu.

Westchnął.

– Pewnie i tak byłaś sto razy lepsza niż

pozostali, nieprawdaż?

– Nie...

– Zaufaj mi. Na pewno tylko...

– Mogę do ciebie przyjechać? – Przerwałam mu z nadzieją, że usłyszę „tak”, ale on milczał. Wiedziałam, że te pierwsze dwie noce, które razem spędziliśmy, były wyjątkiem od reguły, ale nie chciałam, aby na tym się skończyło. Pragnęłam czegoś więcej.

– Odpowiesz mi?

– Tak – powiedział. – Możesz przyjechać. Gdzie jesteś?

– Pod twoimi drzwiami.

Otworzył je niemal natychmiast i zmierzył mnie wzrokiem, unosząc brwi.

– Podjechałbym po ciebie.

– Prawie cię o to poprosiłam...

Wciągnął mnie do środka, ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. Gdy zamknęły się drzwi, wziął mnie w ramiona i pokręcił głową.

– Co ty robisz, Aubrey?

– Co masz na myśli?

– Dlaczego tak uparcie łamiesz każdą moją

zasadę?

– A dlaczego mi na to pozwalasz?

Bez słowa wpił się we mnie ustami i błędził rękami po moich biodrach, zręcznie rozpinając spódnicę i pozwalając jej opaść na podłogę.

Sięgnął do tyłu, szukając majtek, ale nie znalazł ich.

– Przypomnij mi, bym ci zwrócił twoją kolekcję. – Roześmiał się lekko i zaprowadził mnie na kanapę.

Puścił moją rękę, a usiadłszy na podłodze, uniósł głowę i zaczął mi się przyglądać. Rozpiął spodnie, wyjął prezerwatywę i powoli ją sobie założył.

Zrobiłam ruch, by usiąść przy nim, ale powstrzymał mnie, kładąc mi dłonie na udach.

– Nie – powiedział. – Nie chcę, żebyś siedziała na podłodze.

– Okej. – Obejrzałam się przez ramię. – Mam usiąść na stoliku do kawy?

– Nie... – Jego palce sunęły coraz wyżej. – Na mojej twarzy.

– Proszę?

– Usiądź cipką na mojej twarzy.

Zamarłam i zaniemówiłam, nie przyjmując do wiadomości tego, o co właśnie mnie poprosił.

Z uśmiezkiem na ustach przyciągnął mnie bliżej i poklepał po lewej nodze.

– Unieś ją i połóż na poduszce za mną – rozkazał mi gestem, a ja powoli wykonałam polecenie.

– Grzeczna dziewczynka. – Muskał dłońmi wewnętrzną stronę moich ud. – Chwyć mnie za włosy...

Zrobiłam to, a on wsunął we mnie dwa palce i zaczął powoli nimi poruszać, w przód i w tył. Dotknął językiem łechtaczki i aż zamruczał.

– Zamierzasz dziś słuchać moich instrukcji?

– Tak...

– Staraj się nie ruszać. – Jedną ręką chwycił mnie za pośladek, a palcami drugiej rozciągał mi cipkę. – Możesz to dla mnie zrobić?

Skinęłam głową, a z ust wydarł mi się cichy jęk.

– Czy to znaczy tak?

Nie byłam w stanie odpowiedzieć.

Przylgnął ustami do nabrzmiałej łechtaczki, a ja

poczułam, że kolana uginają się pode mną. Zamknęłam oczy i głośno jęczałam, a on, trzymając mnie za biodra, lekko kołysał moim ciałem i lizał każdy zakamarek cipki, spijając przy tym każdą kropelkę moich soków.

– Andrew... – Ledwo słyszałam własny głos. – Andrew...

Poczułam, że prawa noga zaraz straci oparcie i runę na podłogę, ale złapał mnie i mocno przytrzymał, ani na chwilę nie odsuwając ust. Szarpnęłam go za włosy, błagając, aby zwolnił, dał czas na dostosowanie się do jego tempa, ale nie było o tym mowy. Pieprzył mnie językiem, ignorując jęki. Gdy moim ciałem wstrząsnął dreszcz, objął ramionami moje nogi i powoli ściągnął w dół, prosto na swojego kutasa.

– Achhhh... – Westchnęłam, gdy wbijał się we mnie coraz głębiej. – Nie... Nie...

– Nie? – Gdy wszedł do końca, pocałował mnie w czoło. – Nie chcesz mnie ujeźdzać? Wolałabyś się schylić?

Pokręciłam głową, a on objął ustami mój sutek i drażnił go językiem, aż zesztyniał.

Nie czekając na instrukcje, objęłam go za szyję i zaczęłam poruszać się w górę i w dół.

– Mocniej... – Ugryzł mnie w szyję. – Pieprz mnie tak mocno, jak ja ciebie...

Zapamiętałam kręciłam biodrami, a on wbijał się we mnie rytmicznymi pchnięciami.

– Andrew, zaraz dojdę... – krzyknęłam, gdy całkowicie przejął kontrolę. – Zaraz...

Klepnął mnie w tyłek, a wtedy nasze ciała jednocześnie poddały się ogarniającej je rozkoszy.

Pozbawiona tchu, opadłam na jego pierś, ale nie dał mi odpocząć. Odsunął mnie na bok, wstał i poszedł wyrzucić prezerwatywę.

Gdy wrócił, wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni, gdzie delikatnie ułożył mnie na pościeli.

Przesunęłam się na tę połowę łóżka, która była bliżej okna, i czekałam, by położył się obok, ale nie zrobił tego. Usiadł przy mnie i położył sobie na kolanach moje stopy.

Byłam zbyt zmęczona, żeby spytać, co właściwie robi, gdy nagle poczułam na skórze ciepły, kojący płyn, a zaraz potem dotyk dłoni Andrew, który powolnymi ruchami wcierał oliwkę

w okolicy najboleśniejszych punktów moich opuchniętych stóp.

Gdy zajął się ich podeszwami, pieszcząc palcami każde wrażliwe miejsce, jęknęłam i wymruczałam jego imię.

– Ciii... – uciszył mnie, nie przerywając masażu.

Co kilka minut spoglądał na mnie i pytał:

– Chcesz, żebym przestał?

Kręciłam głową, nie otwierając oczu i delektując się każdą chwilą.

Ta błogość zdawała się trwać kilka godzin. Zrobił mi najlepszy masaż stóp, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam, a gdy skończył, położył się na łóżku i przyciągnął mnie do siebie.

– Dobranoc, Aubrey – wyszeptał. – Mam nadzieję, że czujesz się lepiej.

Upojona szczęściem, przeczesalam mu włosy palcami.

– Chyba nie zamierzasz odwozić mnie dzisiaj do domu?

– Tylko, jeśli nie przestaniesz gadać – mruknął.
– Śpij...

– Dziękuję za masaż stóp... To było coś naprawdę...

– Koniec gadania, Aubrey. – Przyciągnął mnie do siebie. – Śpij już...

– Chciałam ci tylko podziękować. Nie mogę?

– Nie. – Przycisnął usta do moich warg i całował mnie do utraty tchu, powtarzając: „Nie zmuszaj mnie, bym cię pieprzył, aż zaśniesz”.

Chciałam się odwrócić, ale zbyt mocno mnie trzymał.

Uśmiechnęłam się i oparłam głowę na jego piersi, szepnęłam:

– Hej, śpisz już?

Żadnej odpowiedzi. Tylko głęboki, powolny oddech. Zasnął.

Zawahałam się przez moment.

– Kocham cię...

PRZEWIDYWALNE RYZYKO

Zagrożenie, które rozsądna osoba powinna przewidzieć jako skutek swojego działania.



ANDREW

– **Jessico!** – Rzuciłem okiem na normalnie wyglądający kubek z kawą na moim biurku.

– Tak, panie Hamilton?

– Możesz poprosić panią Everhart? – Musiałem ją zobaczyć.

Unikała mnie przez cały tydzień, a jeśli czekała tylko na moje „przepraszam” – szczerze czy nie – stwierdziłem, że warto to powiedzieć. Rano

tęskniłem za jej kuszącymi ustami, wspominając ich dotyk na moich wargach.

– Chętnie bym to zrobiła – odparła Jessica – ale nie mogę, zważywszy na fakt, że w zeszłym tygodniu złożyła rezygnację.

– Odeszła?

Nie uprzedziwszy mnie?

Jessica uniosła brwi.

– Owszem. Przekazałam panu list, który zostawiła. Dość interesujący.

– Nie dostałem go.

Podeszła do biurka i ze sterty papierów wyłowiła dwie koperty.

– Proszę – powiedziała. – Zostawiła dla pana dwa listy... Czy coś jeszcze?

– Nie...

Przechyliła głowę na bok i postukała palcem w wargę, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale uśmiechnęła się tylko i wyszła.

Zamknąwszy drzwi na klucz, rozdarłem pierwszą kopertę i zacząłem czytać.

Szanowni Państwo,

bardzo dziękuję za przyjęcie mnie na staż w Państwa kancelarii. Było to dla mnie niezwykle doświadczenie i wiele się przez ten czas nauczyłam. Jednakże z powodów osobistych jestem zmuszona do złożenia rezygnacji ze skutkiem natychmiastowym.

Przepraszam, że robię to bez uprzedzenia. Życzę Państwa firmie dalszych sukcesów w przyszłych przedsięwzięciach.

– Aubrey Everhart

Westchnąłem i otworzyłem drugi list, zaadresowany bezpośrednio do mnie.

*Drogi Panie Hamilton,
PIERDOL SIĘ.*

– Aubrey

ODDALIĆ

Odrzucić sprzeciw wobec pytania
zadanego świadkowi lub
dopuszczenia dowodu.



AUBREY

Nowy Jork okazał się zupełnie innym światem. Nie był taki, jak się spodziewałam, ale miał wszystko, czego pragnęłam.

Chodniki były wiecznie zapchane spieszącymi się ludźmi, a ulice pełne taksówek i kakofonii dźwięków. Nawoływania ulicznych handlarzy, dudnienie metra, nieskończony gwar rozmów garniaków i luzaków zlewały się w prawie przyjemną melodię.

Nie żebym miała czas się w nią wsłuchiwać.

Zaraz po przyjeździe zameldowałam się w tanim hotelu i pobiełam zapisać się na przesłuchanie.

Przez cały zeszły tydzień codziennie wyskakiwałam z łóżka o czwartej nad ranem i pędziłam do Lincoln Center, aby uczyć się układu choreograficznego wymaganego na przesłuchaniu – najtrudniejszego, jaki kiedykolwiek tańczyłam.

Jego rytm był szybki i nierówny, a instruktorzy pokazywali go tylko dwa razy dziennie. Nie wolno było się odzywać – oprócz liczenia taktów – ani zadawać pytań. Ponadto pianista zawsze utrzymywał wysokie tempo akompaniamentu, nie spowalniał gry, aby ułatwić nam naukę.

Setki dziewczyn ubiegały się o miejsce w zespole, a z zasłyszanych rozmów wywnioskowałam, że większość z nich jest już profesjonalistkami.

Nie pozwoliłam jednak, by mnie to zniechęciło.

Kiedy te wyczerpujące ćwiczenia dobiegały końca, szukałam jakiegoś nowego miejsca, by jeszcze potańczyć. Raz był to dach z widokiem na

Times Square, innym razem opuszczony, zabytkowy sklep na Upper East Side, a jeszcze innym – placyk przed oknami wystawowymi księgarni na West Endzie.

Choć zakochałam się w tym mieście od pierwszego wejrzenia, jego czar nie zdołał uleczyć mojego złamanego serca. Na nic się też nie zdał w obliczu faktu, że właśnie dzisiaj, w dniu przesłuchania, byłam spóźniona.

Zlana potem wyskoczyłam z metra i pobiegłam Sześćdziesiątą Szóstą, nie zważając na palący ból w płucach.

Szybciej, szybciej...

Z taksówki przede mną wysiadł jakiś mężczyzna, a ja natychmiast wskoczyłam do środka.

– Poproszę do Lincoln Center! – zawołałam.

– To na końcu ulicy. – Zdezorientowany kierowca spojrzał na mnie w lusterku wstecznym.

– Proszę! Jestem spóźniona!

Wzruszył ramionami i dodał gazu, a ja próbowałam uspokoić oddech.

Aby nie tracić czasu, wyjęłam z torby czarną

spódniczkę tutu i włożyłam ją na rajstopy. Potem zrobiłam makijaż – najlepiej, jak umiałam – a gdy się zatrzymaliśmy, rzuciłam kierowcy dziesięciodolarowy banknot i wyskoczyłam z samochodu.

Wbiegłam do budynku i popędziłam prosto do sali teatralnej, z ulgą zauważając jedną z reżyserek, która wciąż stała przed drzwiami.

– Tak? – Zmierzyła mnie wzrokiem, gdy podeszłam bliżej. – Mogę w czymś pomóc?

– Ja na przesłuchanie.

– Na przesłuchanie o dziewiątej? – Spojrzała na zegarek. – Jest kwadrans po.

– Przepraszam... Dzwoniłam godzinę temu, bo...

– Pani pierwsza taksówka się zepsuła? To pani? Przytaknęłam.

Przyglądała mi się jeszcze przez chwilę, wydymając usta, po czym otworzyła drzwi.

– W garderobie może pani przebrać się na białe. Tylko proszę się pospieszyć.

Drzwi zamknęły się za mną, zanim zdążyłam zapytać, o co chodzi z tym „na białe”, ale

wystarczyło rzucić okiem na scenę, by się zorientować, że wszystkie tancerki były ubrane w biały trykot i tutu.

Kurwa...

Czułam, jak płoną mi policzki, gdy spojrzałam na swój strój. Nie miałam przy sobie białej wersji. Została w domu.

Rzuciłam torbę na krzesło i ruszyłam w kierunku sceny, próbując zignorować narastający we mnie lęk. Musiałam się jedynie skupić i dać z siebie wszystko. Po prostu.

Znalazłam puste miejsce na scenie i rozciągnęłam ramiona, świadoma kierowanych w moją stronę znaczących uśmiezków i szeptów.

Niezrażona uśmiechałam się do każdego, kto nawiązywał ze mną kontakt wzrokowy, i robiłam swoje.

– Proszę o uwagę! – Z głośnika rozległ się męski głos. – Proszę zakończyć rozgrzewkę i podejść do krawędzi sceny.

Opuściłam nogę i poszłam za resztą, ustawiając się nieco z tyłu.

Właścicielem głosu okazał się wysoki

mężczyzna o siwych włosach i w okularach w drucianych oprawkach – uosobienie słowa „legenda”: Arnold G. Ashcroft, którego karierę i układy choreograficzne śledziłam od lat. Kiedyś był najbardziej rozchwytywanym specjalistą na świecie, do chwili gdy ze szczytu sławy strącił go jego rosyjski rywal: Paul Petrova.

– Cieszy nas tak wielkie zainteresowanie tym przesłuchaniem – powiedział. – Jak państwu wiadomo, z uwagi na pewne niefortunne okoliczności jesteśmy zmuszeni uzupełnić szeregi naszego zespołu. Nie zmieniamy naszego aktualnego repertuaru, a to oznacza, że w ciągu najbliższych dwóch tygodni będziemy obsadzać główne role, partie solowe i zespołowe. Przesłuchania będą długie i wyczerpujące – od czwartej do dziesiątej albo i do północy, jeśli zajdzie potrzeba. I nie życzę sobie żadnych wymówek ani... – zmierzył mnie wzrokiem, marszcząc brwi na widok mojego kostiumu – ... błędów. Zaczynamy pierwszą z sześciu rund. Wyniki będą ogłaszane, gdy umilknie muzyka, zaś tych, którym podziękujemy, zachęcam do podjęcia ponownych starań w przyszłym roku. Widzę tu

wiele osób, którym nie udało się rok temu, i mam nadzieję, że od tego czasu wiele się nauczyły... Dzisiaj zajmiemy się układem Balanchine'a w grupach ośmioosobowych. Macie kilka minut, aby się rozciągnąć – i zaczynamy.

Skinął mężczyźnie, który już zajmował miejsce przy fortepianie, po czym odwrócił się w stronę trzech osób zasiadających w jury i podniósł kciuk. Z uśmiechem zszedł po schodkach ze sceny, by przywitać kilka znajomych twarzy.

Poszłam za nim i klepnęłam go w ramię.

– Tak? – obrócił się.

– Hmm... – Przez chwilę poczułam się onieśmielona jego spojrzeniem. – Dzień dobry, panie Ashcroft. Nazywam się Aubrey Everhart i jestem...

– Spóźniona – przerwał mi. – Jest pani również jedyną tancerką, która nie ma na sobie obowiązkowej bieli.

– Tak, cóż... – wyjąkałam. – Właśnie dlatego chciałam z panem porozmawiać.

– Słucham.

– Chciałam zapytać, czy mogę wrócić do domu,

aby się przebrać.

– A dlaczegoż to miałbym się na to zgodzić, pani Everhart?

– Żebym mogła wziąć udział w popołudniowym przesłuchaniu i zostać sprawiedliwie oceniona. Myślę, że już...

– Stop. – Dotknął ust długopisem. – Drogie panie, czy mogę prosić o uwagę?

Na sali zapadła cisza.

– Chciałbym przedstawić panią Aubrey Everhart. – Uśmiechnął się. – Właśnie poinformowała mnie, że ponieważ się spóźniła i włożyła nieodpowiedni strój na dzisiejsze przesłuchanie, obawia się, że zostanie niesprawiedliwie oceniona.

Stojąca naprzeciwko mnie baletnica założyła ręce na piersiach.

– A zatem – ciągnął – ponieważ świat baletu jest sprawiedliwy i zawsze zaspokaja potrzeby *nieprzygotowanych*, chciałbym zapytać, czy jest na sali ktoś, kto nie życzy sobie, abym pozwolił pani Everhart pojechać do domu, przebrać się i wrócić na przesłuchanie o szóstej?

Wszystkie tancerki podniosły ręce.

– Tak myślałem – powiedział chłodno. – Jeśli sędzi pani, że zły kolor tutu wpłynie na to, jak pani tańczy, to powinna pani wyjść już teraz.

Przełknęłam ślinę, żałując, że nie mogę rozpuścić się w powietrzu.

– Może pani tańczyć w pierwszej grupie. – Pokręcił głową i odszedł.

Lekceważąc chichotanie dziewczyn, wróciłam na swoje miejsce na scenie i zaczęłam się rozciągać. Staralam się odsunąć od siebie wszystkie porażki tego poranka i udawać, że znów jestem w Durham, tańcząc przed jednym z najlepszych reżyserów na świecie.

– Pani Everhart? – powiedziała jakaś kobieta, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Tak?

– Zajmie pani miejsce na środku sceny z pozostałymi czy potrzebuje pani więcej czasu, aby je znaleźć?

Posłałam uśmiech w stronę stołu sędziowskiego i dołączyłam do innych.

Kobieta dała znak pianście, który najpierw

wystukał gamę B-dur, a potem zaczął grać. Gdy uderzył palcami w klawisze, moje ramiona poszybowały w górę i wykonałam powolny obrót na palcach, krzywiąc się, gdy moja prawa pointa pękła.

Zignorowałam ból i kontynuowałam układ. Okropnie.

Po każdym skoku traciłam równowagę i tańczyłam nie do rytmu. Robiłam niezdarne, gorączkowe obroty, a na palcach tańczyłam tak nierówno, że w końcu wpadłam na jedną z dziewczyn.

Zawstydzona, wymamrotałam przeprosiny i wykonałam obrót, ale straciłam równowagę i upadłam. Na głowę.

Usłyszałam głośny wybuch śmiechu tancerek na widowni, ale natychmiast wstałam, próbując podjąć swój taniec.

– Dość! – zagrzmiął pan Ashcroft z boku sceny, a muzyka momentalnie ucichła.

Podszedł do mnie.

– Właśnie zajrzałem do pani akt, pani Everhart.

– Nie wyglądał na zachwyconego. – Ostatnio

uczyła się pani pod kierunkiem pana Petrovy?

Skinęłam głową.

– Proszę odpowiedzieć.

– Tak... – Odchrząknęłam. – To prawda.

– I to naprawdę on napisał pani list polecający?

– Tak jest.

Patrzył na mnie podejrzliwie.

– Mam w to uwierzyć, choć tańczy pani tak sztywno? Choć nie nadaża pani za innymi?

– Tak... – powiedziałam cicho.

– No cóż... Przynajmniej może się pani chwalić, że uczył panią jeden z największych choreografów wszech czasów. A teraz proszę opuścić mój teatr.

Serce podeszło mi do gardła.

– *Jak to?*

– Nie pasuje pani do naszego zespołu. Wieczorem wyślemy pani link z adresem, pod którym będzie pani mogła nabyć bilety ze zniżką na nasze przedstawienia w tym sezonie.

Po policzku spłynęła mi łza, a pan Ashcroft, jakby wiedział, że właśnie złamał mi serce, poklepał mnie po ramieniu.

– Wiem, że pani ćwiczyła – powiedział. – U dobrego nauczyciela. I że ma pani potencjał, ale nas nie interesuje *potencjał*. Pozostałym paniom gratuluję! Przechodzą panie do następnej rundy przesłuchań. Teraz proszę zejść ze sceny i zrobić miejsce następnej grupie.

Rozległ się głośny aplauz pełnych nadziei tancerek siedzących na widowni, a ja miałam wrażenie, jakby moje życie rozpadało się właśnie na drobne kawałki. Razem z resztą mojej grupy zeszłam po schodkach, zdruzgotana i niepewna, co powinnam teraz zrobić.

Chwyciłam torbę, omijając wzrokiem współczujące spojrzenia rzucane mi przez pozostałe kandydatki i pokręciłam głową.

– To tylko dowodzi – powiedział ze śmiechem pan Ashcroft do pozostałych ekspertów – że nawet Petrova trafia czasem kulą w płot.

Odwróciłam się.

Nagle rozwścieczona, wróciłam na scenę i usiadłam na białej linii. Rozwiązałam prawą pointę i włożyłam inną – poruszając nią w przód i w tył, aby dopasować ją do stopy.

– Baletki zmienia się w garderobie, pani Everhart – złązał mnie pan Ashcroft. – Scena jest dla tańczących. Czyżby Petrova pani tego nie nauczył?

– Chcę dostać jeszcze jedną szansę – powiedziałam. – To, że nie poradziłam sobie z układem Balanchine’a, nie znaczy, że jestem złą tancerką.

– Oczywiście, że nie, skarbie – zadrwił. – Znaczy natomiast, że pani odpadła, a teraz blokuje scenę i marnuje cenny czas tych tancerek, które potrafią podołać wyzwaniu.

Podeszłam do pianisty.

– Czajkowski, *Jezioro łabędzie*. Akt drugi, scena czternasta. Zna pan ten fragment?

– Hmm... – Zrobił niepewną minę.

– Zna pan to czy nie?

– Tak, ale... – Wskazał na jedną z sędziów, która właśnie wstała zza stołu i założyła ręce na piersiach.

– Czy może pan zagrać? – powiedziałam błagalnym tonem. – To tylko trzy minuty.

Westchnął i wyprostował się, a potem położył

palce na klawiszach. Bez odliczania zagrał kilka pierwszych nut utworu, a głośne dźwięki odbiły się od ścian teatru.

– Pani Everhart, marnuje pani nasz czas... – Twarz pana Ashcrofta poczerwieniała, gdy stanęłam w piątej pozycji.

Słyszałam, jak wzdycha i parska, a tancerki coś mamroczą, ale gdy zaczęłam wirować na scenie, przechodząc od arabski do *grand jeté*, wszyscy umilkli.

Z każdą chwilą dźwięki stawały się dłuższe i mroczniejsze, a ja starałam się, aby każdy ruch moich ramion był gładki i pełen wdzięku. Wykonując skoki i serie idealnych piruetów, widziałam, jak pan Ashcroft pociera podbródek. Tańczyłam jak w transie, jakbym nagle znalazła się na środku Times Square, pod rozgwieżdżonym niebem, wśród błyskających świateł.

Choć muzyka już ucichła, nie przerywałam tańca, nucąc dodatkowy refren pomijany przez większość pianistów, i zakończyłam występ skłonem w przód, stojąc na lewej nodze, a prawą unosząc do tyłu.

Członkowie jury patrzyli na mnie z kamiennymi twarzami.

– Skończyła pani, pani Everhart? – spytał pan Ashcroft.

– Tak...

– Świetnie. Więc proszę, do cholery, zejść ze sceny.

Stałam wyprostowana i przygryzałam wargę, żeby nie załamać się na ich oczach.

– Bardzo dziękuję za daną mi szansę... – Chwyciłam torbę i zeszłam ze sceny, po czym wybiegłam na korytarz, a stamtąd przed budynek.

Zatrzymałam się i pochyliłam nad koszem na śmieci, czekając na nieuniknione wymioty.

W głębi ducha wiedziałam, że jestem dobrą tancerką, że właśnie to udowodniłam i że naprawdę zasługiwałam na drugą szansę.

Gdy zapisywałam się na to przesłuchanie, myśl o porażce nawet nie przemknęła mi przez głowę, a opcja powrotu do Durham była nieakceptowalna.

Ze łzami w oczach i czując, jak żołądek podchodzi mi do gardła, zastanawiałam się, co robić: 1) wrócić do domu i do grupy pana Petrovy,

2) wrócić do teatru i powiedzieć sędziom, że są pieprzonymi idiotami czy...

– Pani Everhart? – Ktoś poklepał mnie po ramieniu.

Obróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z kamiennie spokojnym panem Ashcroftem.

– Tak? – wytarłam twarz rękawem i zmusiłam się do uśmiechu.

– To, co przed chwilą zrobiła pani na scenie, było bezczelne, nieprofesjonalne i okropne. Była to najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła potencjalna tancerka i wcale mi się to nie podobało... Mimo to proszę przyjść, tym razem punktualnie, na drugą rundę w przyszłym tygodniu.

Szczęka mi opadła z wrażenia i zanim zdołałam wykrztusić podziękowanie czy wydać z siebie jakikolwiek dźwięk, on już odszedł.

Wyjęłam telefon, chcąc powiedzieć komuś, że udało mi się przejść do następnego etapu, ale nie miałam do kogo zadzwonić.

Miałam za to mnóstwo SMS-ów i nieodebranych telefonów od moich wściekłych rodziców. Wiedziałam, że w tej chwili lepiej do

nich nie oddzwaniać. Mój sukces i tak nic ich nie obchodził.

Zaczęłam szukać numeru pana Petrovy, licząc na to, że go zachowałam, gdy nagle na ekranie pojawiła się wiadomość od Andrew.

Temat: Twoja rezygnacja

Kusiło mnie, by ją przeczytać, ale serce nie pozwoliło mi tego zrobić. To on był główną przyczyną, dla której uciekłam i nie chciałam, aby jakkolwiek ingerował w moje nowe życie.

Skasowałam wiadomość i postanowiłam, że nie będę już myśleć o Andrew. Teraz liczył się tylko balet.

ODPARCIE

Dowód przedstawiany w celu obalenia, podważenia lub zakwestionowania dowodu, domniemania bądź argumentu prawnego strony przeciwnej.



Kilka miesięcy później...

ANDREW

Jesień nadeszła, po czym odeszła razem z pożółkłymi liśćmi i bursztynowymi zachodami słońca. W GBH pojawili się nowi stażyści, kalendarze wypełniły się nowymi sprawami

i nowymi klientami, a gdy zima otuliła miasto, jedno pozostało jasne: Durham było niewiele lepsze od Nowego Jorku.

Przynajmniej o tej porze roku.

Była to najchłodniejsza zima w historii tego miasta, a ponieważ było ono położone na południu, mieszkańcy nie byli przygotowani na taki obrót spraw. W sali rozpraw, w której właśnie siedziałem, okna były obłożone kocami, a do każdego gniazdka podłączony był grzejnik.

Nieliczne solarki posypywały solą oblodzone ulice, niewielu kierowców umiało jeździć w taką pogodę i z jakiegoś powodu wszystkie kobiety były do niczego.

– Andrew? – Pan Bach poklepał mnie po ramieniu. – Oskarżenie właśnie skończyło... Chcesz ponownie przesłuchać świadka? Jej ostatnie zdanie może wpłynąć na decyzję ławy przysięgłych.

– Proszę o zgodę na ponowne przesłuchanie świadka, wysoki sędzie. – Wstałem z za stołu.

Sędzia skinęła głową, a ja spojrzałem na przesłuchiwaną kobietę, która kłamała jak z nut od początku procesu. Miałem już tego dość.

– Pani Everhart... – Odchrząknąłem. – Chciałem powiedzieć: *pani Everly*, czy uważa pani, że porzucenie męża, w chwili gdy pani potrzebował, służyło dobru pani firmy?

– Tak – odparła. – Już to mówiłam podczas pierwszego przesłuchania.

– Nie. – Pokręciłem głową. – Powiedziała mi pani, że go kochała i że jedynym powodem, dla którego zdecydowała się pani odejść, było przeświadczenie, że on nie odwzajemnia pani uczuć. Czy nie tak było?

– Owszem, ale...

– A zatem, ponieważ nie kochał pani tak jak pani sobie tego życzyła i ponieważ powiedział, że jest niezdolny do takiego uczucia, postanowiła pani odejść, nieprawdaż?

– Nie. Odeszłam, bo wydawał pieniądze firmy na niepotrzebne rzeczy i mnie zdradzał.

– A czy kiedykolwiek pomyślała pani o *jego uczuciach*? – spytałem. – Czy nie przyszło pani do głowy, aby go zapytać, jak odbije się na nim wasze rozstanie i czy pozostaniecie w dobrych stosunkach?

– On... – Zaczynała się załamywać. – On mnie zdradzał...

– Naprawdę? A może po prostu żądała pani więcej, niż chciał pani dać, pani Everly?

– Proszę przestać...

– A może pani to wszystko zmyśliła?

– Nie, nigdy. Nigdy bym...

– Może jest pani *pieprzoną kłamczuchą*?

– Panie mecenasie, przywołuję pana do porządku! – Sędzia stuknęła młotkiem, a ławę przysięgłych zatkała. – Proszę do mojego gabinetu. Natychmiast!

Po policzkach pani Everly płynęły udawane łzy. Sprawa była zakończona.

Wszedłem do gabinetu sędzi i zamknąłem za sobą drzwi.

– Słucham, wysoki sędzie?

– Czy pan do reszty zwariował?

– Proszę?

– Przed chwilą nazwał pan własnego świadka *pieprzoną kłamczuchą*.

Spojrzałem przez okno i zobaczyłem, jak strażnik wręcza jej pudełko chusteczek

higienicznych.

– Zmienił pan leki? – spytała. – Zaczął pan pić?
Zamiast cygar kubańskich pali pan coś innego?

– Dlaczego? Bo mam jeden zły dzień w sądzie?

– Bo miał pan *kilka* złych dni w sądzie.

– Nie przypominam sobie, abym nazywał
innych świadków pieprzonymi kłamczuchami...

– Zgłosił pan sprzeciw podczas odczytywania
werdyktu.

– Może mi się nie spodobał.

– Może, ale nigdy wcześniej nie zakłócał pan
porządku na sali. – Urwała. – Nigdy. Proszę się
ogarnąć, panie Hamilton. Naprawdę nie chciałabym
być sędzią, która przewodniczy w pana pierwszej
przegranej sprawie.

Skinęła na mnie i wyszliśmy z gabinetu. Zajęła
swoje miejsce i ogłosiła, że rozprawa zostaje
odroczone z uwagi na przywołanie przez obronę
rzadko stosowanego przepisu, a jej wznowienie
nastąpi za dwa tygodnie. Z ulgą zamknąłem teczkę
i zignorowałem czerwoną jak burak panią Everly.

– Panie Bach – powiedziała, jednocześnie
rzucając w moją stronę gniewne spojrzenie. –

Naprawdę chciałabym, abyśmy wygrali tę sprawę, więc czy mógłby pan...

– Już się tym zająłem – odparł, przerywając jej w pół zdania. – Proszę się tym nie martwić. – Uśmiechnął się do niej uspokajająco i poprosił pana Greenwooda, aby ten odprowadził ją do samochodu. Po czym odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Andrew, Andrew, Andrew... – Westchnął. – Chyba przydałoby ci się trochę wolnego, co? Może na kilka tygodni pan Greenwood i ja przejmemy sprawy twoich klientów.

– Przesadzasz – odparłem. – To tylko jedna pieprzona sprawa.

– Jedna pieprzona sprawa, którą za chwilę przegrasz.

– *Nigdy* nie przegrywam.

– Wiem. – Poklepał mnie po ramieniu. – Idź do domu, Andrew. Jeszcze nigdy też nie brałeś urlopu. Może najwyższy czas to zrobić.

– Nie. – Sięgnąłem po teczkę. – Zobaczymy się jutro rano podczas konsultacji w sprawie Rebera.

Zawołał za mną, ale go zignorowałem.

Pędziłem do GBH, aby jeszcze bardziej zagrzebać się w pracy. Ostatnio niechętnie wracałem do domu. Nie mogłem go znieść.

Na brudnym blacie wały się nieotwarte opakowania prezerwatyw, które przypominały mi, że od wieków nie miałem żadnej cipki, na wszystkich parapetach stały puste butelki po alkoholach, a moja kolekcja kubańskich cygar już dawno poszła z dymem.

– Wszystko w porządku, panie Hamilton? – spytała główna sekretarka, gdy tylko przekroczyłem drzwi kancelarii.

Zignorowałem ją. Ostatnio zbyt wiele osób zadawało mi to pytanie i miałem już tego serdecznie dość.

Zamknąłem się w swoim gabinecie i wyszarpnąłem kabel telefonu z gniazdka w ścianie. Potrzebowałem spokoju.

Przez resztę poranka w całkowitej ciszy czytałem akta. Nawet nie odpisywałem na e-maile od klientów.

– Jessico! – zawołałem, gdy zegar wybił południe. – Jessico!

– Tak, panie Hamilton? – Zjawiała się błyskawicznie.

– Możesz mi wyjaśnić, dlaczego ni stąd, ni zowąd przestałaś układać akta spraw według daty?

– Popchnąłem ku niej po blacie biurka teczkę. – Nagle uznałaś, że możesz przestać robić, co do ciebie należy?

– Myśli pan, że mam czas układać pańskie akta według daty? Wie pan, ile czasu to zajmuje? – Uniosła brwi. – To był pomysł pani Everhart. Powiedziałam jej, że to strata czasu, ale widzę, że jednak nie. Jeśli w przyszłym tygodniu znajdę wolną chwilę, postaram się to zrobić.

– Dziękuję. – Zignorowałem to nagłe ukłucie w sercu, które poczułem, kiedy wymówiła nazwisko Everhart. – Może pani wracać do pracy.

Wyjąłem dokumenty z teczki i zacząłem je porządkować. Gdy spiąłem ze sobą wszystkie zeznania świadków, Jessica odchrząknęła.

– Tęskni pan za nią, prawda? – spytała.

– Proszę? – Gwałtownie poderwałem głowę.

– Aubrey – odparła z uśmiechem. – Tęskni pan za nią, prawda?

Milczałem. Patrzyłem, jak podchodzi bliżej, powoli unosząc boki spódnicy, aby pokazać mi, że nie nosi bielizny.

Nie przestając się uśmiechać, teatralnym ruchem sięgnęła po mój kubek z kawą i wzięła długi łyk.

– *Jessico...* – jęknąłem.

– Nie musi pan się do tego przyznawać. – Usiadła gołym tyłkiem na blacie biurka. – Ale przecież widzę, że od jakiegoś czasu nie jest pan sobą...

– Czy twoje nagie pośladki naprawdę dotykają mojego biurka?

– Już nawet mnie pan nie obraża jak kiedyś – dodała. – Trochę mi tego brakuje.

Wyjąłem pudełko nawilżanych chusteczek.

– Już nie mieszka w swoim dawnym mieszkaniu. Chyba się przeprowadziła.

– Dlaczego uważasz, że obchodzi mnie, gdzie obecnie mieszka moja była pracownica?

– Bo adres, pod który miałam wysłać to czerwone pudełko i kopertę, należał do niej.

– To był prezent dla starego znajomego.

– No cóż... – Ześlizgnęła się z biurka. – W takim razie pański stary znajomy musiał mieszkać razem z Aubrey Everhart, bo sprawdziłam w kadrach i to na pewno był jej adres.

Cisza.

– Tak myślałam. – Uśmiechnęła się znacząco. – A skoro jesteśmy ze sobą tak blisko...

– *Nie* jesteśmy.

– Jako pańska przyjaciółka, zauważyłam, że pan się zaniedbuje... – Naprawdę wyglądała na zatroskaną. – Przestał się pan golić, rano w pracy cuchnie pan alkoholem i prawie wcale nie krzyczy pan na stażystów... Od dawna nie miałam o panu mokrych snów.

Przewróciłem oczami, wstałem i wytarłem blat biurka w miejscu, gdzie przed chwilą siedziała.

– Ale skoro poznałam pański sekret o Aubrey, mogę panu zdradzić jeden z moich – dodała, zniżając głos. – Czasem, kiedy rano przynosiła panu kawę, stawałam pod drzwiami i słuchałam... – Jej oczy rozbłysły. – I udawałam, że to ja...

– To znaczy, co dokładnie udawałaś?

– Że jestem Aubrey – wyjaśniła. –

Najwidoczniej była wystarczająco atrakcyjna, aby złamać dla niej zasadę „Nie pieprzę się z podwładnymi”. – Ruszyła do wyjścia. – Od początku wiedziałam, że się panu podoba.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Oczywiście, że nie. – Obejrzała się przez ramię. – Ale wiem, że odkąd odeszła, jest pan wrakiem. Nawet pan nie zauważył, że od dwóch tygodni nosi pan wciąż ten sam granatowy garnitur.

Pociągnąłem porządny łyk szkockiej z butelki, wpatrując się tępo w obrazy migające na ekranie telewizora. Dziewczynka o blond włosach i w czerwonych bucikach bawiła się w deszczu, wskakując w każdą kałużę na swojej drodze.

– Pora iść, Emmo...

Wzdrygnąłem się na dźwięk swojego dawnego głosu, ale oglądałem dalej.

– Jeszcze pięć minut! – Uśmiechnęła się

błagalnie.

– Nawet nie wiesz, co to znaczy. Po prostu słyszałaś, że ja tak mówię...

– Jeszcze pięć minut! – Z głośnym śmiechem wskoczyła do kolejnej kałuży. – Jeszcze pięć minut, tatusiu!

– Będzie padało przez cały tydzień. Nie chciałybyś wrócić do domu i...

– Nie! – Jeszcze raz tupnęła w kałużę, ochlapując mnie. Uśmiechnęła się niewinnie do kamery i uciekła, domagając się, by ją gonić.

Nie mogłem dłużej tego oglądać. Wyłączyłem telewizor i zrzuciłem odtwarzacz DVD na ziemię.

Kurwa!

Idąc korytarzem, poprawiałem wiszące na ścianach ramki w kształcie liter „E” i „H”, ze wszystkich sił starając się nie patrzeć na zdjęcia. Dziś wieczorem nie miałem ochoty na więcej drinków. Chciałem z kimś porozmawiać. Sięgnąłem po leżący na stoliku nocnym telefon i przejrzałem kontakty, szukając osoby, która kiedyś ukoła moje koszmary. Aubrey.

Rozległy się cztery sygnały, zanim włączyła się

poczta głosowa.

– Cześć. Tu Aubrey Everhart – usłyszałem. – W tej chwili nie mogę odebrać, ale proszę zostawić swoje nazwisko i numer telefonu, a oddzwonię najszybciej, jak to możliwe.

Gdy rozległ się sygnał, rozłączyłem się. I zadzwoniłem drugi raz, żeby jeszcze przez chwilę posłuchać jej głosu. Powtarzałem sobie, że wcale nie jestem żalosny, dzwoniąc do niej pięć razy z rzędu, choć doskonale wiedziałem, że robię to na próżno, gdy nagle, za szóstym razem, odebrała.

– Halo? – odezwała się. – *Andrew?*

– Cześć, Aubrey...

– Czego chcesz? – spytała chłodno.

– Jak się miewasz?

– Czego chcesz, Andrew? – spytała jeszcze chłodniejszym tonem. – Jestem zajęta.

– Więc dlaczego odebrałaś?

– Mój błąd. – Rozłączyła się.

Zaszokowany gwałtownie wciągnąłem powietrze w płuca. Zacząłem pisać wiadomość, że to było niegrzeczne, ale zauważyłem, że dotąd nie odpowiedziała na trzy poprzednie e-maile, które

wysłałem jej w ciągu kilku miesięcy.

Temat: Twoja rezygnacja

Choć te dwa ostatnie słowa w twoim wypowiedzeniu były idiotyczne i nieprofesjonalne, chętnie skorzystam z twojej oferty, by się z tobą pierdolić.

Daj znać kiedy.

– Andrew

Temat: Mój garnitur

Czy mam rozumieć, że czek z twoją ostatnią wypłatą, którego dotąd nie odebrałaś, to zadośćuczynienie za garnitur, który mi zniszczyłaś?

– Andrew

Temat: Balet

Wstąpiłem do twojego studia tańca, ale nie było cię tam.

Balet też rzuciłaś?

– Andrew

Postanowiłem znaleźć sobie kogoś innego. I to szybko.

Sięgnąłem po leżącego na szafce nocnej laptopa i zalogowałem się na LawyerChat, szukając kobiety przypominającej Alysę.

Przez całą noc odwiedzałem różne chat roomy i odpowiadałem na najrozmaitsze pytania, przy okazji oceniając osobowość pytającej, ale żadna z nich jakoś mnie nie porwała. Jedyne profile, które mnie zainteresowały, należały do pewnej prawniczki z dziesięcioletnim doświadczeniem. Kliknąłem w jej okienko chatu.

„Skoro masz dziesięcioletnie doświadczenie, to w czym może ci pomóc ten portal?” – napisałem.

„Zawsze można nauczyć się czegoś nowego... A ty dlaczego tu jesteś?”

„Szukam zastępstwa”.

„Pracownika?”

„Nie, kogoś, z kim mógłbym pogadać i pójść do łóżka od czasu do czasu”.

Zablokowała mnie.

Próbowałem porozmawiać z kilkoma innymi kobietami – już nie tak szczerze – ale wszystkie mówiły wyłącznie o sprawach zawodowych. Inne tematy ich nie interesowały, a ponieważ ostatnio LawyerChat rozszerzył swoją działalność, na portalu pojawiło się mnóstwo studentów prawa, którzy głównie wylewają żale na swoich

wykładowców.

Zamknąłem laptopa i pociągnąłem kolejny łyk z butelki. Dotarło do mnie, że tylko jedna kobieta przypomina Alysę: Aubrey...

Może popełniłem błąd...

Kątem oka zauważyłem kopertę w szczelinie pod drzwiami. Nie było jej tam, kiedy wróciłem do domu ani parę godzin temu, gdy zamawiałem kolację.

Podniosłem ją, nie wiedząc, co o tym myśleć.

Było to oficjalne wezwanie do sądu w Nowym Jorku na przesłuchanie w charakterze świadka, ale zostało zaadresowane na moje dawne nazwisko: Liam Henderson.

ZADOŚĆUCZYNIENIE

Sposób naprawienia krzywdy
w każdej sprawie, w której doszło
do naruszenia przysługujących
praw.



AUBREY

Ognisty ptak.

Klejnoty.

Jezioro łabędzie.

W kalendarzu wypisałam tytuły przedstawień,
o role w których chciałam się ubiegać, po raz enty
z uśmiechem przesuwając palcami po zaproszeniu
na przesłuchanie. Zrobiłam dziesięć kopii – dwie

z nich oprawiłam w ramki, siedem miało podnosić mnie na duchu w trudnych chwilach , a ostatnią postanowiłam wysłać rodzicom. (Niestety, jak dotąd nie miałam dość czasu ani energii, aby skrobnąć liścik w stylu: „A nie mówiłam?”, do którego mogłabym ją załączyć).

Zerknęłam na zegar wiszący na ścianie i na telefon, starając się stłumić uczucie tremy, które zaczęło mnie ogarniać.

Brian, który tańczył w moim zespole i z którym się obecnie spotykałam, miał do mnie zadzwonić w jakiejś ważnej sprawie.

Zabiegał o moje względy, odkąd się poznaliśmy. Między próbami zapraszał mnie na randki i towarzyszył mi, gdy tańczyłam na dachach i ćwiczyłam na oblodzonych ławkach w parku. Był miły, uroczy i zabawny – doskonały przykład dżentelmena.

Przypominał faceta ze starych, hollywoodzkich filmów, który trzyma cię za rękę bez powodu, odprowadza cię do drzwi i czeka, aż wejdiesz do środka, zanim odejdzie. Należał do tych mężczyzn, którzy całując – delikatnie i czule – szepczą, że

uwielbiają twoje usta, ale nigdy nie posuwają się dalej.

Innymi słowy, w *niczym* nie przypominał Andrew.

W *niczym*.

Może jego pocałunki nie sprawiały, że momentalnie wilgotniałam i mocniej biło mi serce, a jego dotyk nigdy nie przyprawiał mnie o dreszcze, ale też nie czułam się przy nim jak szmata.

Mój telefon zawibrował, więc spojrzałam na ekran. To on.

„Dostałaś róże, które ci wysłałem?”

Uśmiechnęłam się szeroko, obracając się w kierunku kominka, na którym stał czerwono-biały bukiet.

„Tak – odpisałam. – Bardzo dziękuję. Są śliczne”.

„Włożyłem do wazonu coś, co pomoże ci się zrelaksować wieczorem. Zadzwoń, gdy skończę próbę”.

„Będę czekała”. Dodałam do SMS-a uśmiechniętą buźkę, a potem podeszłam do wazonu i wyjęłam z niego kwiaty. W środku znalazłam dużą

torebkę różowych perełek do kąpieli i płatków róż. Z przodu opakowania napisano odręcznie:

Podczas najbliższej kąpieli pomyśl o mnie...

– *Brian*

Serce zabiło mi mocniej i poczułam nagłą ochotę, by skorzystać z jego pomysłu. Rozebrałam się, a potem poszłam do łazienki i wrzuciłam perełki pod strumień wody leżącej się do wanny.

Rozpuściwszy włosy, ustawiłam głośność dzwonka w komórce na najwyższą, ale zanim zdążyłam ją odłożyć, zauważyłam nowy e-mail. Od Andrew.

Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi, jak zawsze, gdy na ekranie pojawiało się powiadomienie, że wysłał mi wiadomość albo że dzwoni.

Intuicja mówiła mi, że nie powinnam czytać tej wiadomości, że lepiej dalej go ignorować, żeby zrozumiał, jak samotna i niedoceniana czułam się przez niego kilka miesięcy temu, ale nie mogłam się oprzeć.

Temat: Thoreau i Alyssa

Kiedyś powiedziałaś, że tęsknisz do czasów, gdy byliśmy Thoreau i Alyssa, bo podobno wtedy traktowałem cię lepiej. Nie sędzę, aby rzeczywiście tak było. Po prostu bardzo chciałem się z tobą pieprzyć. Niestety, kiedy się spotkaliśmy, moje pożądanie stało się jeszcze silniejsze.

Osobiście wolę nas jako Andrew i Aubrey, bo w taki wieczór jak dziś, gdy niczego nie pragnę bardziej, niż pieprzyć się z tobą na balkonie do utraty tchu, przynajmniej mogę sobie przypomnieć, jak wygląda twoja cipka, zamiast ją sobie wyobrazić.

Odbierz telefon...

– Andrew

Pokręciłam głową i odłożyłam komórkę na bok. Weszłam do wanny, starając się wymazać z pamięci to, co przed chwilą przeczytałam.

Położyłam się, pozwalając, aby gorąca woda powoli oblewała moje ciało i rozgrzewała skórę.

Odkąd związałam się z Brianem, coraz łatwiej było mi unikać myśli o Andrew, ale nie potrafiłam się zmusić, by całkowicie o nim zapomnieć. Nadal o nim fantazjowałam, gdy późną nocą leżałam w łóżku, pragnąc go w sobie poczuć.

Nie zamierzałam jednak do niego wracać, nie tęskniłam za jego bucowatym stylem bycia i nigdy nie przyjąłabym go z powrotem.

Nigdy.

Obmywałam ciało miękką gąbką, starając się ignorować intensywne pulsowanie między nogami, które zawsze towarzyszyło moim fantazjom o nim. Nabrałam wody do czerpaka i wylałam ją sobie na głowę. Nie byłam w stanie pozbyć się myśli o Andrew. Wciąż pamiętałam, jak mył mi włosy w wannie albo kazał mi się oprzeć o ścianę pod prysznicem, a potem pieprzył mnie od tyłu.

Sięgnęłam do łechtaczki, wspominając, jak popchnął mnie na toaletkę w swojej łazience i powiedział: „Weźmiesz go całego... Aż do końca...”. Złapał mnie za piersi i całował plecy, schodząc coraz niżej wzdłuż linii kręgosłupa.

Zamknęłam oczy i masowałam się okrężnymi ruchami, wyobrażając sobie jego usta na moich wargach i pojękując, jakby każda pieszczota powodowała coraz większy obrzęk.

– Achhhh... – Gdy woda w wannie zaczęła stygnąć, poczułam, jak twardnieją mi sutki. Byłam

już tak blisko, coraz bliżej orgazmu, gdy nagle zadzwonił telefon.

Andrew?

Poderwałam się z wanny i włożywszy szlafrok, pobiegłam odebrać – wmawiając sobie, że mogę to zrobić „ten jeden jedyny raz”.

– Halo? – Podniosłam telefon do ucha, nie spojrzawszy na ekran.

– Aubrey? – To był głos Briana.

– Cześć... – westchnęłam, próbując ukryć rozczarowanie. – Jak się masz?

– Dzwonię w nieodpowiedniej chwili? Wydajesz się jakaś nieswoja.

– Nie, wszystko w porządku. Właśnie brałam kąpiel.

– Och, to dobrze – powiedział. – Z tymi relaksującymi perełkami?

– Owszem.

– Myślałaś o mnie?

– Tak... – skłamałam, czując lekkie poczucie winy. – Jak idzie próba?

Podeszłam do garderoby i włożyłam T-shirt, wysłuchując skarg na pana Ashcrofta, który

podobno był diabłem wcielonym.

– Jest gorszy niż pan Petrova. – Związałam włosy w kucyk.

– Gorszy niż Paul Petrova? – Roześmiał się. – Nie wierzę. Widziałem dokument o nim. Nawet dorosłych facetów potrafi doprowadzić do płaczu.

– Może kiedyś tak było. Nie zrozum mnie źle, wciąż jest grubiański i apodyktyczny, ale ma też w sobie pewną łagodność, której panu Ashcroftowi brakuje.

– Wierzę ci na słowo... – Odchrząknął. – Jesteś bardzo zmęczona?

– O dziwo nie.

– Cóż... Co do dzisiejszego wieczoru... Pomyślałem, że moglibyśmy wypróbować coś nowego w naszym związku.

– Jasne. – Weszłam do łóżka. – A co masz na myśli?

– Seks przez telefon... – odparł głębokim głosem. – Robiłaś to już kiedyś?

Powstrzymując się od śmiechu, szybko zdjęłam koszulkę i rzuciłam ją na ziemię.

– Tak.

– Chciałabyś spróbować ze mną? Na przykład teraz?

– Tak. – Wyjęłam wibrator z pudełka i włożyłam go pod kołdrę, zadowolona, że nie będę już musiała myśleć o Andrew, chcąc zafundować sobie orgazm. – Tak, bardzo.

– Świetnie – powiedział. – A zatem...

Cisza.

– *A zatem co?* Jesteś tam?

– Wybacz, ściągałem szorty. – Zawahał się. – Co masz na sobie?

– Nic... Jestem naga.

– Jesteś naga, Aubrey? – To zabrzmiało tak, jakby mi nie wierzył. – Jesteś pewna, że to nie jest twój pierwszy raz przez telefon? Na początku powinnaś powiedzieć, że masz na sobie bieliznę. Postaraj się, proszę.

– Okej... Mam na sobie czarne stringi i czarny...

– Nie, nie czarne. Nie lubię czerni. Może niebieski albo granatowy.

– Okej, granatowe stringi i niebieski stanik.

– Tak, teraz lepiej. Jedną ręką zdejmij majtki...

Leżałam bez ruchu, nie bardzo wiedząc, czy już włączyć wibrator, czy jeszcze nie.

– Wyobraź sobie... – wymruczał – jak wbijam w ciebie kutasa, głęboko, bardzo głęboko...

Westchnęłam.

– Czujesz to? – spytał ochrypłym głosem... – Musisz to poczuć... I dotknij swojej wagini.

– *Czego?*

– Wagini. Dotknij jej.

Wstałam i włożyłam spodnie od piżamy.

– Dotykasz jej, kochanie?

– Och, tak... – Włożyłam sweter przez głowę. – Dotykam swojej wagini...

– Czujesz, jak liżę jej fałdki? Jak mój język dosięga drugiej dziurki?

– Słabo cię słyszę... – Pokręciłam głową. – Coś przerywa...

– Porządnie cię wylizę, a potem wsadzę ci kutasa i będę cię posuwał, nawet jeśli będziesz już miała dość... Nie pozwolę ci...

Sięgnęłam po kawałek papieru i zgmiotłam go nad telefonem.

– Nie słyszę cię, Brianie... Mam kiepski sygnał

w sypialni... – Rozłączyłam się w środku jego sapania i przejrzałam stare e-maile od Andrew, jedyne go mężczyzny, który potrafił doprowadzić mnie do orgazmu samymi słowami...

Może i go nienawidziłam, ale musiałam jakoś sobie ulżyć, a to był jedyny sposób...

ZAWIESZENIE

Zarządzone przez sędziego
krótkotrwałe wstrzymanie
postępowania sądowego.



ANDREW

– **Panie Hamilton?** – stewardesa poklepała mnie po ramieniu. – Wszyscy pasażerowie już opuścili samolot. Dziękuję, że wybrał pan lot pierwszą klasą i mam nadzieję, że miło spędzi pan czas w Nowym Jorku.

– Postaram się. – Wstałem i sięgnąłem do schowka po aktówkę.

Przez kilka tygodni próbowałem wymigać się od tej podróży, ale na próżno. Gdy tylko

zarezerwowałem bilet, odwołałem wszystkie konsultacje i spotkania, wystąpiłem o odroczenie mojej bieżącej sprawy i spakowałem jedną walizkę. Tylko jedną.

Nie chciałem zostawać w tym mieście dłużej niż jeden dzień. Miałem zamiar złożyć pisemne zeznanie i natychmiast wrócić do Durham.

Przechodząc przez lotnisko, zauważyłem, że kilka rzeczy się zmieniło, ale niestety nie tak dużo, ile bym sobie życzył. Ludzie nadal pędzili na złamanie karku, w powietrzu unosił się zapach porażki, a najważniejszą gazetą wciąż był „New York Times”.

Wrzuciłem kilka monet do automatu, przekręciłem kluczyk i wyjąłem jeden egzemplarz. Przerzuciłem kilka stron, aby znaleźć dział poświęcony sprawom sądowym.

No i proszę. Sekcja C. Artykuł na całą stronę:

Kolejne przesłuchanie w toczącym się procesie Harta:

W tym tygodniu zeznaje Henderson

Przejrzałem tekst, z lekkim zdziwieniem

stwierdzając, że tym razem dziennikarz dla odmiany podawał fakty, zamiast mnie oczerniać dla sensacji.

Zauważyłem też, że wciąż nie publikowano żadnych moich zdjęć.

Typowe...

– Tutaj, panie Hamilton! – Jakaś brunetka pomachała do mnie, gdy tylko wjechałem schodami na górę. – Tutaj!

Gdy do niej podszedłem, wyciągnęła rękę.

– Jestem Rebecca Waters, główny pełnomocnik.

– Wiem, kim pani jest. – Mocno uścisnąłem jej dłoń. – Możemy od razu pojechać do gabinetu sędziego?

– Do gabinetu sędziego? – Uniosła brwi. – Mam pana zameldować w hotelu i omówić pańskie zeznania... Podobno przyjechał pan na dwa tygodnie?

– Mam lot powrotny za piętnaście godzin.

Wyglądała za zaszokowaną.

– Chce pan tylko złożyć pisemne zeznanie? Chociaż minęło tyle czasu?

– Podziwiam pani zdolność słuchania ze

zrozumieniem. – Spojrzałem na zegarek. – Gdzie samochód?

Jęknęła i poprowadziła mnie przez hałaśliwy terminal na parking. Paplała coś o tym, jak „istotna” jest ta sprawa i że ten rozdział mojego życia w końcu zostanie zamknięty, ale nie słuchałem jej zbyt uważnie.

W myślach zliczałem sekundy, które jeszcze miałem spędzić w tym miejscu.

– Dzień dobry, sir. – Kierowca chwycił mój bagaż, gdy tylko zbliżyliśmy się do samochodu. – Życzę przyjemnego pobytu w Nowym Jorku.

Skinąłem głową i usiadłem na tylnym siedzeniu, przewracając oczami, gdy Rebecca zajęła miejsce obok.

– Czy może pan zostać przynajmniej do jutra i to przemyśleć, Liamie?

– Jak mnie pani nazwała?

– Przepraszam – poprawiła się. – Andrew... To znaczy panie Hamilton. Mógłby pan się nad tym zastanowić?

– Właśnie to zrobiłem.

– Jak pan chce. – Wyjęła telefon i przeniosła

wzrok za okno, gdzie przesuwał się miejski krajobraz.

Skrzywiłem się na widok billboardu, na którym wisiała kiedyś reklama mojej firmy, a gdy mijaliśmy ulubiony sklep z zabawkami Emmy, zamknąłem oczy.

– Panie Hamilton... – Rebecca poklepała mnie po ramieniu. – Jest pan prawnikiem, więc na pewno wie pan, o ile skuteczniejsze jest zeznanie ustne niż pisemne. Błagam, aby pan jeszcze raz to przemyślał.

– A ja błagam, aby pani dała mi spokój. – Spojrzałem jej prosto w oczy. – On i Ava zrujnowali mi życie, ale nie mam najmniejszego zamiaru wyjaśniać grupie nieznajomych na sali rozpraw, jak do tego doszło. Wolałaby pani zeznanie naszpikowane emocjami? Proszę wynająć jakiegoś pieprzonego studenta szkoły teatralnej, aby wygłosił moje słowa przed ławą przysięgłych.

– Wszystko się zmieniło. Nie jest już tak jak sześć lat temu.

– I dlatego „New York Times” wciąż nie drukuje mojego zdjęcia?

– Nie robią tego, bo wciąż uważają pana za dupka – odburknęła. – Pokonał ich pan w dużym, kosztownym procesie, chyba pan nie zapomniał? Niech pan się cieszy, że w ogóle piszą o panu pozytywnie. Rzuciła mi na kolana wczorajszy numer. – Wydrukowali też to. Moim zdaniem wygląda całkiem nieźle.

Podniosłem gazetę i zbliżyłem ją do oczu, ale zanim zdążyłem przeczytać artykuł, w oczy rzuciły mi się dwa słowa: Aubrey Everhart.

Widniały na dole strony, wśród innych nazwisk, jako część pięknego, czarnego ogłoszenia: Sobotnia Gala na cześć nowych członków Nowojorskiego Zespołu Baletowego.

Jutro...

– Po prostu... – ciągnęła Rebecca – myślę, że powinien pan zostać przynajmniej przez jeden dzień i spokojnie wszystko przemyśleć.

– Zostanę do jutra.

– Naprawdę? – Oczy jej się zaświeciły.

– Tak. – Jeszcze raz spojrzałem na imię i nazwisko Aubrey. – *Naprawdę.*

NAPASTOWANIE

Systematyczne i/lub ustawiczne naprzykrzanie się komuś, często połączone z groźbami i stawianiem żądań.



ANDREW

Następnego wieczoru, podczas spotkania przy kawie i herbacie, prokurator uścisnęła moją dłoń i wpatrywała się we mnie jasnobrażowymi oczami, trzepocząc rzęsami.

– Dziękuję, że zgodziłeś się zostać parę tygodni, Andrew – powiedziała. – To naprawdę bardzo nam pomoże.

– Nie wątpię... – Wstałem i podszedłem do

okna, aby popatrzeć na pokryte śniegiem ulice w dole.

– Twój były wspólnik ma absolutnie najlepszych prawników, jakich można wynająć za pieniądze, no i od lat płaci kary i grzywny, ale myślę, że dzięki nowym dowodom w końcu uda nam się posłać go za kratki. Oczywiście twoje zeznania bardzo nam w tym pomogą.

Milczałem.

– Nie wiem, co ty na to, ale... – Urwała, a sekundę później znalazła się przy mnie. – Chciałbyś nadrobić stracony czas?

– Słucham?

Pogłaskała mnie po ramieniu.

– Wyjechałeś z Nowego Jorku i zerwałeś wszelkie kontakty... Byliśmy przyjaciółmi, a ty...

– Okej. – Przerwałem i straciłem jej dłoń ze swojego ramienia – Po pierwsze, nie, nie chcę niczego nadrabiać. Nie obchodzi mnie, czy coś straciłem. – Zmierzyłem ją wzrokiem. – Najwyraźniej niewiele. Po drugie, tak, *byliśmy* przyjaciółmi. W przeszłości. Bo nie przypominam sobie, żebyś do mnie kiedykolwiek zadzwoniła,

podczas gdy obrzucano mnie błotem.

Zaczerwieniła się.

– Nawet nie zapytałaś, czy w tych plotkach jest cokolwiek z prawdy. – Wskazałem jej drzwi. – Więc nie myśl sobie, że skoro pomagam ci wysłać jednego dupka tam, gdzie jego miejsce, to znaczy, że jesteśmy albo kiedykolwiek będziemy przyjaciółmi.

– Przykro mi...

– O sześć lat za późno. – Odwróciłem się. – Widzimy się w sądzie. Możesz już iść.

Poczekalem na dźwięk zamykanych drzwi i dopiero wtedy zadzwoniłem do kierowcy.

– O której muszę wyjechać, jeśli chcę dotrzeć na początek gali?

– Teraz, sir.

Rozłączyłem się i włożyłem płaszcz, po czym zjechałem prywatną windą z penthouse'a do holu. Wyszedłszy z hotelu, ujrzałem samochód czekający po drugiej stronie ulicy.

– Powinniśmy być na miejscu za jakieś pół godziny, panie Hamilton. – Spojrzał na mnie we wstecznym lusterku. – Jest pan z kimś umówiony

na tej gali?

– Nie – odparłem. – Dlaczego pytasz?

– Bo gdyby tak było, to proponowałbym zatrzymać się przy straganie z kwiatami trzy przecznice stąd.

– Możemy się zatrzymać. – Samochód skręcił, a ja wyjrzałem przez okno.

Wcześniej chciałem dać znać Aubrey, że jestem w mieście, albo życzyć jej powodzenia podczas dzisiejszego przedstawienia, ale uznałem, że to nie ma sensu. Zresztą wczoraj wieczorem, w chwili słabości, wysłałem jej dość niejasną wiadomość, na którą odpowiedziała w sposób niezachęcający do dalszej konwersacji.

Temat: Szczęście

Dobrze ci się żyje z dala od GBH? Realizujesz w końcu swoje baletowe marzenia?

– Andrew

Temat: Re: Szczęście

Proszę, przestań wysyłać mi e-maile i wykasuj mój numer.

Dziękuję.

– Aubrey

– Panie Hamilton? – Kierowca otworzył przede mną drzwi. – Jesteśmy na miejscu... Chce pan wysiąść?

– Dziękuję. – Sięgnąłem po leżący na siedzeniu bukiet złożony z róż i lilii, dałem kierowcy napiwek i kazałem mu nie odjeżdżać, bo być może będę miał towarzystwo.

Kolejka do kasy ciągnęła się aż do przecznicy, więc minąłem wszystkich czekających i wszedłem od razu do budynku.

– Przepraszam, sir? – Porządkowy natychmiast zastąpił mi drogę. – Ta kolejka nie stoi tam bez powodu.

– Nie lubię czekać.

– Nikt nie lubi, sir – powiedział, zakładając ręce na piersi. – Ale takie są zasady. Chyba że ma pan bilet.

– Biletów też nie lubię.

Sięgnął po przypięte do paska radio.

– Sir, proszę mnie nie zmuszać do wezwania ochrony. Musi pan kupić bilet tak jak wszyscy. I musi pan poczekać w kolejce. Uprzejmie proszę...

– Urwał w pół zdania, gdy wręczyłem mu plik

studolarówek. – Mówił pan, że ma pan miejsce w pierwszym rzędzie, sir?

– Tak. Właśnie tak powiedziałem.

Uśmiechnął się i poprowadził mnie korytarzem do olbrzymiej sali z oknami od podłogi do sufitu, migoczącymi żyrandolami i świeżo wyfroterowaną marmurową posadzką. Stały tam setki stolików przykrytych białymi obrusami i ozdobionych bogatymi, złoto-srebrnymi kompozycjami, a na każdym menu i programie widniały litery NZB.

Nie było typowej sceny, a jedynie nieznaczne podwyższenie na środku sali – doskonale widoczne dla wszystkich siedzących przy stolikach.

– Czy to miejsce panu odpowiada? – Porządkowy wskazał na krzesło stojące przed samym podwyższeniem.

– Tak, dziękuję.

– Kolacja rozpocznie się za około godzinę, zaraz potem uhonorowani zostaną sponsorzy NZB, a później zacznie się część taneczna gali.

Podziękowałem mu raz jeszcze i usiadłem. Gdybym wcześniej znał program tej imprezy, przyszedłbym znacznie później.

Sięgnąłem po leżącą przede mną broszurę i przerzuciwszy kilka kartek, natrafiłem na zdjęcie Aubrey.

Z lekkim uśmiechem na twarzy patrzyła prosto w obiektyw. Miała teraz znacznie krótsze włosy, ledwo sięgające do ramion, a w oczach więcej nadziei i radości, niż kiedykolwiek było mi dane w nich zobaczyć.

Wpatrywałem się w tę fotografię długo i intensywnie, chłonąc wszystkie zmiany w wyglądzie Aubrey.

Światła na sali zamigotały i rozległy się lekkie brawa, gdy na podwyższeniu pojawiła się kobieta w bieli.

– Panie i panowie – powiedziała. – Dziękuję za przybycie na doroczną galę Nowojorskiego Zespołu Baletowego. Z wielkim zaszczytem i dumą przedstawiamy artystów dzisiejszego wieczoru. Jak państwu wiadomo, z uwagi na pewne niefortunne okoliczności w ciągu kilku ostatnich miesięcy byliśmy zmuszeni niemal całkowicie zmienić skład naszego zespołu. Jednak przedstawienie musi trwać, a zapewniam państwa, że dawno nie mieliśmy tak

znakomitej grupy jak obecna.

Rozległy się oklaski.

– Nasz zespół zaprezentuje w tym roku kilka spektakli, a w zimowym repertuarze znajdą się *Ognisty ptak*, *Klejnoty* i nasz faworyt – *Jezioro łąbędzie*.

Kolejne oklaski.

– Dzisiejszego wieczoru każda tancerka i każdy tancerz należący do naszego zespołu przedstawią się i dadzą krótki popis swoich umiejętności, aby podziękować państwu za nieustające wspieranie sztuki. Tradycyjnie proszę o wstrzymanie się z oklaskami do chwili, kiedy wybrzmi ostatni dźwięk muzyki. Dziękuję. – Zeszła z podwyższenia, a wtedy biały blask reflektorów zastąpiło delikatne niebieskie światło, które po chwili zmieniło się w mocne odcienie fioletu i różu.

Tancerki i tancerze wychodzili pojedynczo na scenę, gdzie wygłaszali krótki monolog i tańczyli przy akompaniamencie utworu fortepianowego. Choć większość z nich dobrze sobie radziła, niektórzy sprawiali wrażenie, jakby dopiero dziś rano postanowili zająć się baletem.

Między kolejnymi występami z widowni dolatywały mnie pomruki: „I to ma być ich najlepsza grupa?”, „Może jednak po tym wypadku powinni byli odwołać przedstawienia w tym sezonie...”, „Miejmy nadzieję, że będą jeszcze dużo ćwiczyć przed oficjalnym rozpoczęciem sezonu...”.

Siedzący obok mężczyzna burknął, że tęskni za „zespołem ze starych, dobrych czasów” i wtedy na scenę weszła Aubrey.

Była ubrana w cienką, czarną bluzkę i różową spódniczkę tutu, a usta miała umalowane szminką w głębokim odcieniu czerwieni.

– Dobry wieczór, Nowy Jorku – zaczęła. – Nazywam się Aubrey Everhart i...

Powiedziała coś jeszcze, coś, co publiczność nagrodziła głośnymi oklaskami, ale ja byłem w całości skupiony na jej wyglądzie. Nikomu bym się do tego nie przyznał, ale na mojej szafce nocnej wciąż stało nasze wspólne zdjęcie. Nocami przyglądałem się jej ładnej twarzy, aby poprawić sobie humor po kiepskim dniu.

Ale dzisiaj nie była „ładna”. Dziś wyglądała

zjawiskowo.

Przestała poruszać ustami, gdy rozległa się kolejna burza oklasków, a łagodne dźwięki fortepianu i harfy powoli wypełniły salę.

Aubrey przymknęła oczy i zaczęła tańczyć, jakby na sali nie było nikogo poza nią.

Atmosfera gali uległa nagłej zmianie. Publiczność uważnie obserwowała baletnicę, oczarowana każdym jej ruchem.

Tancerz, który pojawił się przy niej pozornie znikąd, uniósł ją wysoko w górę, nad głowę, obracając się w rytm coraz żywszej muzyki. Gdy postawił ją na ziemi, kontynuowali wspólny taniec, uśmiechając się do siebie i wymieniając spojrzenia, z których jasno wynikało, że znają się trochę za dobrze.

Muzyka umilkła, a wtedy tancerz przyciągnął Aubrey do siebie i pocałował w usta.

Co do cholery...

Po raz pierwszy tego wieczoru publiczność zgotowała tańczącym owację na stojąco, ale ja pozostałem na swoim miejscu, całkowicie zaskoczony tym, co przed chwilą ujrzałem.

– Może jednak nie będę musiał anulować abonamentu na ten sezon. – Mężczyzna siedzący obok mrugnął do mnie porozumiewawczo. – *Bravissimo!*

Patrzyłem na Aubrey i jej partnera spod przymrużonych powiek i aż się we mnie zagotowało, gdy objął ją w pasie, dotykając jej ciała. Zarumieniła się, gdy szepnął jej coś do ucha, a mnie natychmiast skoczyło ciśnienie.

– Cóż za wspaniała reakcja! – Teraz na podwyższenie wyszła reżyserka. – Dziękujemy pani Everhart i panu Williamsowi. Chciałabym nadmienić, że ta para będzie gwoździem programu również podczas gali Silver Moon w przyszłym miesiącu... – Zaczęła nawiązywać do kolejnych punktów programu, ale jej słowa już nie docierały do mojej świadomości.

To, co ujrzałem, namieszało mi w głowie – czy Aubrey naprawdę całowała się z innym?

Na scenę wchodzili kolejni artyści, publiczność znów biła brawo, ktoś przemawiał, a ja mogłem myśleć tylko o jednym. Dopiero kiedy głos zabrali sponsorzy, zdałem sobie sprawę, że popisowa część

wieczoru dobiegła końca.

– Chciałby pan wesprzeć Nowojorski Zespół Baletowy? – Przede mną wyrosła nagle jakaś baletnica, która wciąż miała na sobie biały strój. – Czy chce pan ofiarować datek?

– Moim datkiem był bilet, który dzisiaj kupiłem. – Wstałem i zostawiając na stole bukiet kwiatów, ruszyłem na poszukiwanie Aubrey.

Szybko ją znalazłem.

Stała w kącie sali razem ze swoim przyjacielem-tancerzem, ubrana w dość wydekoltowaną, srebrną sukienkę, i śmiała się, trzepocząc rzęsami, gdy wręczał jej drinka.

– Przepraszam, sir? – Ktoś poklepał mnie po ramieniu.

– Tak? – Nie spuszczałem oka z Aubrey.

– Hmm, jeśli zostaje pan na drugą część, musi pan ofiarować jakiś datek... Taką mamy zasadę. Wyraźnie o tym uprzedzaliśmy, więc...

– Proszę – wręczyłem dziewczynie resztę banknotów z portfela.

Zniknęła.

Towarzysz Aubrey pocałował ją w czoło

i oddalił się, dając mi doskonałą okazję, by do niej podejść, ale akurat otoczyła ją grupa innych baletnic.

To pewnie jej koleżanki.

Czekałem, aż skończą rozmawiać, a gdy obiecała, że dołączy do nich później, ruszyłem w jej stronę.

Stała tyłem do mnie, więc położyłem jej dłoń na ramieniu, czując w żyłach nagły zastrzyk adrenaliny.

– Dobry wieczór, Aubrey...

Upuściła szklanę i powoli się odwróciła.

– *Andrew?* – Zrobiła krok do tyłu. – Co ty tu robisz?

– Co za różnica?

Nie odpowiedziała.

Ja również milczałem, a między nami zaczęło narastać znajome napięcie.

Z bliska wyglądała jeszcze piękniej. Miałem ochotę pchnąć ją na ścianę i przyłgnąć do niej, ale cudem się powstrzymałem.

– Możemy porozmawiać? – spytałem.

Zmierzyła mnie wzrokiem.

– Aubrey... – Spojrzałem jej w oczy. –
Możemy porozmawiać?

– Nie.

– Proszę? – Uniosłem brwi.

– Powiedziała *nie*. – Założyła ręce na piersi. –
A to znaczy: „Nie, nie możemy porozmawiać, więc
możesz wracać do tej nory, z której wypęzłeś”.

Odeszła w kierunku parkietu.

Westchnąłem i ruszyłem za nią. Chwyciłem ją
za rękę i obróciłem ku sobie.

– To zajmie tylko pięć minut.

– To o pięć więcej, niżbym chciała.

– To ważne.

– Jesteś umierający? – Poczzerwieniała na
twarzy. – Czy to sprawa życia i śmierci?

– A musi być? – Ucichła na chwilę, gdy
pogładziłem ją po policzku. – Wyglądasz dziś
cholernie pięknie...

– Dziękuję. Mój chłopak też tak uważa.

– Twój *chłopak*?

– Tak. To taki facet, który nie gnoi kobiety
tylko dlatego, że ją lubi, a ona lubi jego. Ciekawy
koncept, prawda?

Nie dane mi było odpowiedzieć.

Nagle od strony orkiestry gruchnął głośny akord, po czym z głośników rozległ się głos:

– Panie i panowie – powiedział. – Orkiestra Benjamina Wrighta zagra teraz własną interpretację jednego z najbardziej cenionych dzieł Czajkowskiego. Tempo tego utworu jest, jak zapewne część z państwa doskonale wie, zbliżone do walca. Prosimy dołączyć do nas na parkiecie, by złożyć mu hołd.

Chwyciłem jej dłoń, splatając nasze palce, a wolną ręką objąłem ją w pasie.

– Co robisz?! – syknęła, próbując się wyrwać. – Nie będę z tobą tańczyła.

Ścisnąłem ją mocniej.

– *Właśnie, że będziesz.*

– Proszę, nie prowokuj mnie do krzyku...

– Twoim zdaniem nie chciałbym go usłyszeć?

Próbowała mi się wyrywać, ale mocno ją przytrzymałem.

– Pięć minut – powtórzyłem.

– *Trzy* – odparowała.

– Niech będzie. – Rozluźniłem uścisk

i zacząłem kołysać się z nią w rytm muzyki. – Zdajesz sobie sprawę, że ten twój chłopak to *męska baletnica*?

– Mówi się „solista baletu” – poprawiła mnie, przewracając oczami.

– Zwykła, pieprzona baletnica... – Przechyliłem ją w tył. – I właśnie tym się zajmujesz od kilku miesięcy?

– Realizuję marzenie, pozbywszy się pewnego dupka?

– Moim zdaniem stać cię na więcej, jeśli już musisz spotykać się z kimś innym.

– Mam gdzieś twoje zdanie – syknęła. – On reprezentuje wszystko, czego ty nigdy...

– Bo całuje cię publicznie?

– To tylko jeden z punktów na kilometrowej liście rzeczy, którymi cię przewyższa.

– Doprowadza cię do orgazmu?

– Nie doprowadza mnie do łez.

Cisza.

Czułem, że odsuwa się ode mnie, ale wciąż mocno ją trzymałem.

– Pieprzysz się z nim?

– Obchodzi cię to?

– Nie. Ale chcę wiedzieć.

– Od kilku miesięcy nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa, a tobie się zdaje, że masz prawo wiedzieć, z kim sypiam?

– Niekoniecznie użyłbym określenia „mam prawo”.

– Nie. – Naparła na mnie piersią. – Nie, nie sypiam z nim, ale wiesz co? Wkrótce zacznę.

– Nie musisz, skoro tu jestem.

Wybuchła śmiechem i zrobiła krok do tyłu.

– Myślisz, że się z tobą prześpię? Serio?

– Aubrey...

– Naprawdę uważasz mnie za tak głupią? – przerwała mi. – Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, Andrew. Jesteś tylko maszynką do orgazmów, inspiracją, gdy się dotykam. Może i tęsknię za tobą, ale...

– Tęsknisz za mną?

– Za twoim *wyobrażeniem*, za tym, kim mógłbyś być.

– Nie możemy być przyjaciółmi?

– Nie możemy być niczym. – Jej usta były tak

blisko moich.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Niesłusznie. – Rzuciła mi gniewne spojrzenie.

– Bo żeby między nami mogło wydarzyć się coś więcej niż ten taniec, musiałabym pozwolić ci wrócić.

– Więc pozwól.

– *Proszę cię!* – rzuciła drwiąco. Jeszcze nigdy nie widziałem jej tak rozzłoszczonej. – Musiałbyś mnie o to błagać, Andrew. Musiałbyś skamleć...

– Hej, Aubs – przerwał nam jej chłopak-baletnica. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Odsunęła się ode mnie i pocałowała go w policzek. – Bardziej niż w porządku.

– Kim jest twój znajomy?

– *Nikim* – odparła. – To jeden z darczyńców.

– Dziękujemy panu. – Uścisnął mi rękę jak kobieta i odwrócił się do Aubrey. – Wracamy do domu?

– Z przyjemnością. – Ujęła go za rękę i odeszli, a ona ani razu się nie obejrzała.

Stałem na balkonie w moim pokoju hotelowym, całkowicie zdezorientowany tym, co się wydarzyło kilka godzin temu. Spodziewałem się, że wyjdziemy razem i wrócimy do hotelu, gdzie będziemy uprawiać seks i nadrabiać stracony czas.

Nie mogłem przestać o tym myśleć, więc wysłałem jej wiadomość:

Temat: Twój adres

Musimy dokończyć naszą rozmowę. Napisz, gdzie mieszkasz – przyjadę i pogadamy.

– Andrew

Temat: Re: Twój adres

Szczerze wątpię, czy chodzi ci tylko o rozmowę. Chcesz się pieprzyć.

Poza tym jestem pewna, że Brianowi nie spodobałaby się twoja wizyta.

– Aubrey

Temat: Re: Re: Twój adres

Może sobie popatrzeć. Mógłby się czegoś nauczyć.

– Andrew

Brak odpowiedzi.

Nie odpisywała przez dłuższy czas, a w końcu przysłała SMS: „Zostaw mnie w spokoju, Andrew. Proszę”.

Nie mogłem. Wysłałem kolejny e-mail.

Temat: Sponsor

Kupiłem złoty bilet sezonowy. Jedną z atrakcji jest wycieczka po teatrze z przewodnikiem, którego wybiorę sobie z zespołu.

Oczywiście wybiorę ciebie.

– Andrew

Temat: Re: Sponsor

Dziękuję za tę bezużyteczną informację. Jeśli naprawdę mnie wybierzesz, to nie będziemy sami, a ja zadbam o to, by ta wycieczka skończyła się co do minuty w określonym czasie.

A teraz daj mi już święty spokój. Jestem na randce z kimś, kto bardziej podziwia mój mózg niż cipkę.

Spieprzyłeś swoją szansę. Nie wiem, po co przyleciałeś do Nowego Jorku, ale nic mnie to nie obchodzi.

Naprawdę nie chcę więcej o tobie słyszeć... Proszę, wyjedź stąd.

– Aubrey

Westchnąłem. Wiedziałem, że to zwykle fochy, i nie zamierzałem pozwolić, by ostatnie słowo należało do niej. Przejrzałem kontakty w telefonie i zadzwoniłem pod pewien stary numer.

– Kto mówi? – odezwał się męski głos.

– Potrzebny mi adres.

– Kto mówi?

– Potrzebny mi adres. Natychmiast.

– Liam? – W głosie mojego rozmówcy usłyszałem uśmiech. – To ty?

– Mówi *Andrew*. – Przewróciłem oczami. – Pomożesz mi czy nie?

– Cóż, skoro tak ładnie prosisz... – W tle słychać było znajome buczenie. – Wiesz, że nie odzywałeś się od tamtego razu, kiedy widziałem... – Urwał i odchrząknął. – Jakie nazwisko?

– Aubrey Everhart.

– Znasz dzielnicę?

– Nie – odparłem. – Ale to nowy adres. Mieszka tam najwyżej od kilku miesięcy.

Nie odzywał się przez kilka minut, wciskając jakieś przyciski.

– Znalazłem – powiedział w końcu. – 7654 przy

Piątej Alei.

Pięć przecznic stąd...

Może powinienem poczekać do rana, ale zanim zdążyłem się zastanowić, już wkładałem płaszcz.

– Miło było cię usłyszeć, Liamie... – Głos starego mężczyzny sprowadził mnie na ziemię. – Cieszę się, że u ciebie wszystko w porządku i że... pogodziłeś się z tym, co się stało.

– Nigdy się z tym nie pogodzę. – Rozłączyłem się i wyszedłem. Przed hotelem skinąłem na kierowcę, aby otworzył mi tylne drzwi.

– Dokąd, panie Hamilton? – spytał.

– 7654 przy Piątej Alei.

– Tak jest.

Po niecałych dwudziestu minutach byliśmy na miejscu i przez chwilę przyglądałem się kamienicy, przed którą się zatrzymaliśmy. Wyglądała na taką, którą mógłbym kupić, kiedy mieszkałem tu wiele lat temu, ale wynajem w której był zdecydowanie za drogi dla baletnicy. Domyśliłem się, że to rodzice Aubrey płacili czynsz.

Wysiadłem z samochodu i poprawiłem płaszcz, a stanąwszy pod jej drzwiami, zapukałem pięć razy.

– Chwileczkę! – zawołała.

Ale zamiast niej w progu stanął jej chłopak.

– Hmm... – Wyglądał na zdezorientowanego. – Pizza została w samochodzie?

– Nie mam żadnej pieprzonej pizzy. Gdzie Aubrey?

– To zależy. Czy to nie pana widziałem niedawno na gali? – Założył ręce na piersi, gdy w drzwiach pojawiła się Aubrey. – Kim pan jest?

– To nikt, mówiłam ci – powiedziała, stając na palcach, aby pocałować go w usta.

Oddał jej pocałunek, spoglądając na mnie z uniesionymi brwiami.

– Miała w ustach mojego kutasa. – Zacisnąłem zęby.

Aubrey wydała stłumiony okrzyk, a na jej policzki wypłynął jasnoczerwony rumieniec.

– Brianie, tak mi przykro... Dasz nam chwilę?

Obrzucił nas oboje wściekłym spojrzeniem, ale zostawił nas samych.

– Czego chcesz, do cholery? – rzuciła ze złością. – *Po co przyszedłeś?*

– Porozmawiać.

– O czym?

– O tobie i o mnie, żebyśmy znów byli przyjaciółmi...

– Nigdy w życiu. To już wszystko?

– Aubrey...

– Po co przyleciałaś do Nowego Jorku? Żeby pieprzyć się z kobietami poznanymi przez Date-Match? W Durham zabrakło cipek?

– Zaczyna mi się wydawać, że tak.

Spróbowała zamknąć drzwi, ale przytrzymałem je ręką.

– Tęsknię za tobą, Aubrey... – Spojrzałem jej prosto w oczy. – Naprawdę. I... przepraszam, że wtedy wyprosiłem cię z domu. Przykro mi.

– I słusznie – powiedziała ściszym głosem. – A jeśli naprawdę za mną tęsknisz, to dasz mi spokój.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– Bo jesteś nieobliczalny. Bo gdy tylko zadam ci o jedno pytanie za dużo albo zasugeruję, że powinieneś wyjść z tej swojej skorupy, natychmiast znowu mnie odtrącisz, a ja wolałabym tego uniknąć. – Otarła łzę, która pojawiła się w kąciuku

oka. – Byłam twoją jedyną przyjaciółką, a ty potraktowałeś mnie gorzej niż te wszystkie kobiety, które poznajesz w sieci. Żałuję tylko, że ci na to pozwoliłam. Proszę, odejść.

– Aubrey, posłuchaj...

– Czy na podłodze rozlał się klej? – Popchnęła mnie, aż zszedłem o schodek niżej. – To dlatego wciąż tu stoisz?

– Proszę, po prostu...

– Kłamiąc o jednym, kłamiesz o wszystkim, prawda? – Popchnęła mnie jeszcze raz. – Z nas dwojga to wciąż ty jesteś większym kłamcą. Pomijanie prawdy to też kłamstwo.

– Możesz się uspokoić i wpuścić mnie, aby o tym porozmawiać?

– Myślałam, że nie lubisz pytań retorycznych. – Zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

ZAŁOŻENIE *A PRIORI*

Założenie przyjmowane za prawdziwe bez dowodu lub którego udowodnienie nie jest konieczne.



AUBREY

Następnego dnia obudziłam się zszokowana i wkurzona.

Nie mogłam uwierzyć, że Andrew jest w Nowym Jorku, ani w to, że przyznał się do tęsknoty za mną.

Gdy tylko go ujrzałam, wróciły dawne uczucia, a choć powiedziałam Brianowi, że między mną a Andrew wszystko skończone, przez resztę naszej wczorajszej randki myślałam właśnie o nim. O nim

i o jego idealnym garniturze.

I o jego idealnych ustach, które niemal dotykały moich, gdy się kłóciliśmy. A także o jego idealnym kutasie, którego twardość poczułam, gdy Andrew przyciskał mnie do siebie na parkiecie.

Wrr!

Wstałam z łóżka i wysłałam Brianowi SMS: „Dzisiaj mam indywidualną próbę z Ashcroftem... Życz mi powodzenia!”.

Odpowiedź przyszła natychmiast: „Powodzenia, kochanie! Napij się kawy, przyda ci się...”.

– Brian jest kochany i jest dla ciebie dobry... – beształam się, wchodząc pod prysznic. – Seks przez telefon wychodzi mu średnio i nie bardzo masz ochotę iść z nim do łóżka, ale traktuje cię lepiej niż jakikolwiek inny facet...

Wyszłam spod prysznic, dopiero gdy moja skóra zrobiła się pomarszczyła jak suszona śliwka. Spojrzałam na zegarek, była 4:30.

Miałam dwadzieścia minut, aby dotrzeć do najbliższej stacji metra i uniknąć gniewu Ashcrofta. Wskoczyłam w jakieś stare spodnie od dresu, chwyciłam torbę i porwałam płaszcz wiszący na

poręczy w korytarzu. Sprawdziłam, czy mam przy sobie portfel z biletem na metro, po czym otworzyłam drzwi i stanęłam twarzą w twarz z nieznanym, który trzymał w ręku kubek z parującą kawą.

– Powodzenia na dzisiejszej próbie – powiedział, wręczając mi go. – Specjalne zamówienie dla pani.

– Od kiedy kawiarnie dostarczają kawę do domu?

Wzruszył ramionami.

– Nie dostarczają.

Oddalił się, a ja zauważyłam, że karmel na warstwie bitej śmietany układał się w moje imię, a na kubku napisano: „Powodzenia”.

To był naprawdę miły gest ze strony Briana i natychmiast poczułam się winna, że wczoraj wieczorem nie poświęcałam mu należytej uwagi. Idąc w stronę metra i sącząc najlepszą kawę, jaką kiedykolwiek piłam, obiecałam sobie, że odtąd będę traktowała go lepiej.

Skasowałam wszystkie stare SMS-y i e-maile od Andrew, nawet te, które wcześniej

zarchiwizowałam, aby ich nie stracić. Zablokowałam jego numer, aby już nigdy nie mógł do mnie zadzwonić. Co prawda nie mogłam zablokować jego e-maili, ale zmieniłam ustawienia skrzynki odbiorczej, żeby wiadomości od niego były od razu kierowane do folderu ze spamem.

Kiedy w końcu dotarłam na próbę, tańczyłam lepiej niż kiedykolwiek...

Tego samego dnia, później...

– Skąd ty masz tyle czasu, że przyjeżdżasz na moją próbę tylko po to, aby odprowadzić mnie do domu?

– Spojrzałam na Briana, gdy przechodziliśmy przez ulicę. – Skąd w tobie tyle energii?

– Znajduję czas na wszystko, co naprawdę lubię. – Pocałował mnie w czoło.

– Może obejrzymy jakiś film w ten weekend? Ja stawiam. Jestem ci coś winna...

– A to dlaczego?

– Wciąż podle się czuję z powodu tamtego wieczoru po gali – wyznałam. – I tego, co powiedział ci mój dawny znajomy. Naprawdę mi przykro.

– Nieważne. Pewnie jest... – Urwał i wskazał na mężczyznę opierającego się drzwi mojego domu.

Andrew.

Wzięłam głęboki oddech, gdy schodził po stopniach.

– Dobry wieczór, Aubrey – powiedział ze znaczącym uśmiechem. – A to pan solista baletu, tak?

– Jestem Brian.

– No to byłem blisko.

Brian założył ręce na piersi.

– Przysięgłbym, że Aubrey mówiła, że już nie chce cię widzieć. Czyżbyś nie zrozumiał?

– Ona ciągle mówi coś innego, niż myśli. – Gdy na mnie spojrzał, wzdrygnęłam się. – A ja wiem, że po prostu jest na mnie zła.

– Koles! – Brian westchnął zirytowany. – Jestem jej chłopakiem, więc to chyba jasne, że z tobą skończyła... Ma *chłopaka*.

– Jakoś nie czuję się zagrożony – odparł Andrew, nie spuszczać ze mnie oka. – Dostałaś kawę ode mnie?

– Co?! Była od ciebie? – Wybałuszyłam oczy. – Myślałam...

– Jaką kawę, Aubs? – Brian wyglądał na zaniepokojonego. – O czym on mówi?

– Andrew... – Pokręciłam głową. – Dzięki za kawę, ale to niczego nie naprawi...

– Nie liczyłem na to.

Powiał chłodny wiatr i poczułam, jak coś mnie ciągnie w stronę Andrew – dosłownie – aż zrobiłam kilka kroków do przodu. Ale zaraz potem wróciłam na poprzednie miejsce.

– Jestem teraz z Brianem... – Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam za sobą do drzwi, nie oglądając się na wyraźnie urażonego Andrew.

Zatrzasnęłam drzwi i wyjrzałam przez żaluzje. Wciąż tam stał. Zdezorientowany.

– Posłuchaj, Aubs... – Ton głosu Briana zwrócił moją uwagę. – Myślę, że z naszego związku nic nie będzie.

– Co? Nie, nie, nie. Oczywiście, że będzie. To

tylko drobny problem.

– Myślę, że myślami i sercem jesteś gdzieś indziej... Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że tak było od samego początku.

– Serio? – Założyłam ręce na piersiach. – Bo pewnego wieczoru pojawia się psychol z mojej przeszłości i rości sobie do mnie jakieś prawa? To dlatego tak ci się wydaje?

– Tak. A także dlatego, że jakiś psychol przysłał mi dziś SMS-a o treści: „Jej cipka należy do mnie”.

Westchnęłam, a on zbliżył się i pocałował mnie w czoło.

– Jeśli to tylko drobny problem, jak mówisz, a on nic już dla ciebie nie znaczy, możemy spróbować jeszcze raz za miesiąc.

– Za miesiąc?

Przytaknął.

– W ten sposób zyskam pewność, a po takiej przerwie nasz seks przez telefon będzie jeszcze bardziej niesamowity... Może nawet naprawdę pójdziemy do łóżka.

Milczałam, gdy wychodził.

Jeszcze raz wyjrzałam przez żaluzje, patrząc,

jak znika w ciemności, a potem zauważyłam Andrew, który wciąż stał przed budynkiem.

Wściekła zbiegłam po schodach na ulicę i ruszyłam w jego stronę.

– Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię teraz nienawidzę?

– Nienawiści nie da się dokładnie zmierzyć.

– Właśnie zniszczyłeś jedyny związek, jaki udało mi stworzyć w tym mieście. Przez ciebie mnie rzucił.

– I dobrze – odparł. – Wyświadczyłem ci przysługę.

– To ma mnie skłonić do rozmowy z tobą?

– Częściowo.

– Nic z tego – powiedziałam, akcentując każdą sylabę i wbijając mu palec w pierś. – Powiedziałam, że musiałbyś mnie błagać, a dobrze wiem, że to nie w twoim stylu...

– Nie masz pojęcia o moim stylu.

– Będziesz mnie codziennie odprowadzał do stacji metra?

– Mam pieprzony samochód.

– I odprowadzał po próbach?

- Ta sama odpowiedź.
- I traktował mnie z cholernym szacunkiem?
Ujął moją twarz w dłonie.
- Jeśli dasz mi szansę...
- Zrobiłam krok do tyłu, wciąż zła.
- Nie liczę na cud.

POMINIĘCIE

Nieumyślne opuszczenie słowa, zwrotu lub innego elementu języka w umowie, akcie, orzeczeniu lub innym prawnym dokumencie.



AUBREY

Temat: Afera z Brianem

Nie wiem, ile razy jeszcze każesz mi przeproszać za to, że twój „chłopak” cię rzucił, ale naprawdę jest mi przykro. Może powinienem był poczekać, aż się z nim prześpisz, bo wtedy byłabyś mi bardziej wdzięczna.

– Andrew

– Wrr! – Rzuciłam telefonem, prawie rozbijając

piękny wazon z liliami, które przysłał mi wczoraj.

Od „afery z Brianem” w zeszłym tygodniu widywałam Andrew codziennie. Każdego ranka osobiście przynosił mi moją ulubioną kawę, odprowadzał do przecznicy, gdzie mieściła się stacja metra, i wylewnie mnie przeproszał. Oczywiście na swój sposób. Nie odzywałam się wtedy, tylko popijałam kawę i słuchałam.

Usiadłam na kanapie i założyłam na barki opaskę kompresyjną. Odliczałam dni dzielące mnie od premiery, niepewna, ile bólu może jeszcze znieść moje ciało.

Stopy zmieniły mi się nie do poznania. Już nie próbowałam leczyć skaleczeń i pęcherzy. Mięśnie ramion bolały mnie bez przerwy, a gdy powiedziałam wczoraj panu Ashcroftowi, że potrzebuję kilka dodatkowych minut, aby rozciągnąć prawą nogę, odparł:

– Zatem muszę panią zastąpić tancerką, która ich nie potrzebuje.

Wzdrygnęłam się na to wspomnienie i w tej samej chwili usłyszałam pukanie.

– Chwileczkę! – Poszłam otworzyć, a kiedy

w progu ujrzałam Andrew, miałam ochotę zatrzasnąć mu drzwi przed nosem.

– Tak? – zapytałam.

– Próba zaczyna się za godzinę. Spóźnisz się.

– Mam tam być dopiero po południu. Dzięki za przypomnienie.

– Mogę wejść i poczekać?

– Nie.

– Dlaczego?

– Naprawdę muszę mieć powód?

– Proszę tylko o kilka minut rozmowy, Aubrey.

– Możesz do mnie zadzwonić.

– Już próbowałem. Dwa razy. – Spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek. – Zablokowałaś mój numer.

– To może napisz e-mail?

– Aubrey, proszę... – Wyglądał, jakby mu naprawdę zależało.

– No dobrze. – Otworzyłam szerzej drzwi. – Ale tylko na pięć minut, bo muszę się zdrzemnąć.

Wszedł do środka i rozejrzawszy się, przesunął palcami po dziełach sztuki w korytarzu.

Potarł podbródek, najwyraźniej będąc pod wrażeniem.

– Twoi rodzice za to płacą?

– Nie, nie rozmawiałam z nimi od wyjazdu – przyznałam. – Emerytowana tancerka z zespołu wynajmuje nowym baletnicom lokale w tym budynku.

– Pewnie dużo płacisz?

– Wcale nie. – Usiadłam na kanapie. – Tylko w ten sposób stać mnie na mieszkanie w tej części miasta. Inaczej spałabym w kartonowym pudle.

Przez chwilę patrzył na mnie bez słowa.

– O co chodzi? – spytałam.

– O nic. Po prostu już dawno nie powiedziałaś do mnie całego zdania pozbawionego złośliwości.

– Nie przyzwyczajaj się. – Skrzywiłam się i założyłam sobie kolejny kompres na bark. – Po prostu staram się, żeby te pięć minut zapadło ci w pamięć.

– Zapamiętam je.

Cisza.

Podszedł do kanapy i usiadł obok mnie.

– Dostałaś najwyższą ocenę końcową za staż

w GBH.

– Z litości?

– Wystawiłem ją, bo byłaś najlepsza. – Spojrzał mi w oczy. – Choć mógłbym się obejść bez tej końcowej uwagi: „Do zainteresowanych: Pan Hamilton pieprzył mnie w swoim gabinecie”.

Stłumiłam śmiech.

– A przy okazji, Jessica za tobą tęskni.

– Serio?

– Twierdzi, że byłem atrakcyjniejszy, gdy pracowałaś w kancelarii – wyjaśnił. – I zdaje się, że podsłuchiwała, jak uprawialiśmy seks.

– Co?

– Już nawet nie zamierzam jej zwalniać... Chyba się do niej przyzwyczaiałem.

– Wszyscy stażyści nadal cię nienawidzą?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Z jakiegoś dziwnego powodu zaczęli mnie lubić zaraz po twoim odejściu.

– Chcesz powiedzieć, że twoje bucowate zachowanie to była moja wina?

– Nie. – Przyciągnął mnie do siebie na kolana i zdjął mi kompres z barków. – Chcę powiedzieć, że

już nie udaję, że obchodzą mnie jacyś stażyści, skoro nie ma wśród nich mojej ulubienicy.

Zarumieniłam się, a on zaczął mi powoli masować mięśnie ramion.

Zamiast kazać mu przestać, zamknęłam oczy i westchnęłam, lekko przechylając głowę do tyłu.

– Zamierzasz kiedyś przyjąć moje przeprosiny?
– spytał, składając pocałunek na mojej szyi.

– Nie.

– Czy mogę jakoś cię do tego przekonać? – Delikatnymi ruchami palców masował mi obojczyk, łagodząc ból.

– Możesz zdradzić mi prawdziwy powód twojej wizyty w Nowego Jorku... – Czułam, jak rozpina mi stanik. – Wiem, że nie przyleciałeś tu tylko po to, by się ze mną zobaczyć.

Pocałował mnie w ramię.

– Tego nie wiesz.

– Mówię poważnie, Andrew.

– Ja też. – Zaczął uciskać dłońmi moje plecy, aż zaparło mi na chwilę dech. – Jesteś jednym z powodów, dla których tu jestem.

– A inne?

Przechylił mi głowę do tyłu, tak że teraz patrzyłam mu prosto w oczy.

– Te inne nie mają znaczenia. – Wyglądał, jakby chciał mnie pocałować, ale nie zrobił tego.

Wsunął mi dłonie pod uda i obrócił mnie, tak że teraz leżałam mu na kolanach.

– O której masz tę próbę?

– O szesnastej... – wymamrotałam. Jego dotyk był taki przyjemny.

– Może cię podwiozę? – Delikatnie ugniatał mi barki. – Mogę cię jeszcze pomasować, jeśli nie pojedziesz metrem...

Skinęłam głową, po czym zamknęłam oczy i przysnęłam, poddając się władzy jego rąk.

Kilka godzin później Andrew podjechał pod Lincoln Center.

– Będiesz czekał przed budynkiem, kiedy skończę próbę? – spytałam, odpinając pas

bezpieczeństwa.

- Prawdopodobnie.
- Z gorącą czekoladą?
- A wolałabyś coś innego?
- Nie... – odparłam z uśmiechem.

Nachylił się i założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Tamtego wieczoru, kiedy wyprosiłem cię z domu, myślałem, że robię dobrze... Ale to był błąd.

– Nie wrócę do ciebie tylko dlatego, że to powiedziałaś.

– Nie proszę o to. – Wodził palcem po moich ustach. – Chciałbym, żebyś mi wybaczyła.

– Zastanowię się. Tylko dlatego, że...

Przycisnął usta do moich warg i całował mnie, błagał, mówił mi to wszystko, czego nie potrafił wyznać słowami. Tym razem słuchałam, tęskniąc za tym wszystkim, co nas łączyło, zanim mnie odtrącił.

Nie wypuszczając mnie z objęć, przeczesał mi palcami włosy i zaczął głaskać szyję.

– Idź i zastanów się nad tym – szepnął, powoli

odsuwając się ode mnie.

– Mhm... – Z trudem łapałam oddech, gdy wysiadł, by otworzyć mi drzwi.

– Do zobaczenia wieczorem. – Pocałował mnie w usta i zostawił na środku ulicy, znów pozbawioną tchu.

Cholera...

Ruszyłam w kierunku hali, pewna, że dziś zatańczę, jakbym się unosiła w powietrzu. Otworzyłam drzwi i poczułam, że ktoś chwyta mnie z tyłu za ramię.

– Aubrey? – usłyszałam. – Aubrey, czy to ty?

Odwróciłam się, zaszokowana.

– *Mama?* Co ty tu robisz?

– Chciałam się z tobą zobaczyć...

W kłapie jej garsonki zauważyłam przypinkę z napisem „Głosuj mądrze. Głosuj na Everharta” i już wiedziałam, że nie mówi prawdy. Przyleciała w sprawach związanych z kampanią ojca; spotkanie ze mną było dla niej tylko krótkim przystankiem.

– Cóż, skoro już mnie zobaczyłaś... – Odwróciłam się i zniknęłam w budynku.

– Chwileczkę, Aubrey. – Weszła za mną. –

Naprawdę musiałaś przeprowadzić się na drugi koniec kraju, by zyskać naszą uwagę?

– Nie wyjechałam z Karoliny Północnej, by zwrócić waszą uwagę.

– Cóż, a jednak zwróciłaś.

– Pierwszy raz od dwudziestu dwóch lat...

Westchnęła.

– Postanowiliśmy przekonać kierownika katedry, aby pozwolił ci kontynuować studia w semestrze letnim. Możemy na to przystać, skoro tak bardzo zdenerwowała cię perspektywa stania się częścią tej kampanii.

– Nie zdenerwowałam się. Szczerze mówiąc, ta sprawa nic mnie nie obchodzi.

– Oczywiście, że obchodzi – powiedziała z urazą. – Ale może poprawi ci się humor, kiedy dowiesz się, że w ulotce wyborczej umieściliśmy zdjęcie z jednego z twoich przedstawień baletowych.

– Bo chcieliście sprawić wrażenie, że obchodzi was sztuka studencka?

– Nie. Bo przekazaliśmy pięćdziesiąt tysięcy dolarów na program taneczny Uniwersytetu

Duke'a, aby pokazać, że naprawdę zależy nam na sztuce studenckiej. To zdjęcie było co prawda osobiste, ale byłoby znacznie lepiej, gdybyś napisała ten esej, o który cię prosiliśmy. Można by go umieścić obok zdjęcia.

Ścisnęło mi się serce.

– O której macie samolot, mamó?

– Proszę?

– O której macie samolot? – powtórzyłam łamiącym się głosem. – Za trzy godziny czy wcześniej? Pewnie chcesz szybko wrócić i powiedzieć ojcu, że jak tylko załatwiłaś sprawy związane z kampanią, próbowałaś namówić mnie do powrotu do domu. Bo przecież tylko to się liczy.

Milczała.

– Wyjechałam z Durham, bo będę tu mieszkać przynajmniej przez kolejne trzy lata, dopóki trwa mój kontrakt z zespołem baletowym. Spełniam swoje marzenie. I cieszy mnie, że robię to z dala od was.

Aż się zachłysnęła.

– Bezpiecznej podróży. Pozdrów tatę.

– Chcesz mnie tu zostawić samą?

– Wy robiliście mi to przez całe życie. – Wyszłam z budynku. Byłam zbyt zdenerwowana i urażona, by móc się skupić.

Wysłałam e-mail do Ashcrofta, że jestem chora i wyszłam na ulicę.

– Aubrey! – zawołała za mną matka, ale nie zatrzymałam się. – Aubrey, zaczekaj!

Dogoniła mnie i złapała za ramię.

– Mogę się spóźnić na samolot...

– A niby dlaczego miałybyś to zrobić?

– Żeby spędzić trochę czasu z córką, zanim zapomni, że istnieję...

Powstrzymałam łzy cisnące się do oczu.

– Mogę zostać przez kilka dni i będziemy nadrabiać zaległości, gdy nie będziesz miała prób – zaproponowała. – Powiem ojcu, żeby też przyleciał, jeśli chcesz.

– Byłoby wspaniale... – Skinęłam głową. – Ale żadnych rozmów o kampanii.

– Załatwione.

– I żadnego namawiania mnie do powrotu na studia prawnicze.

– W porządku – zgodziła się.

– I bez lekceważących uwag na temat baletu.

Zawahała się, ale kiwnęła głową.

– No dobrze. – Uściskała mnie. – Wezwij taksówkę, zarezerwuję sobie pokój w Four Seasons.

– Po co? Przecież możesz zatrzymać się u mnie.

– Daj spokój. – Włożyła okulary przeciwsłoneczne. – Sprawdziłam, ile zarabiają zawodowe baletnice. Wiem, na jakie mieszkanie cię stać w tym mieście i wybaczyć, ale to nie dla mnie, choć jesteś moją córką.

Nie chciałam się roześmiać, ale nie udało mi się powstrzymać. Wiedziałam, że nie pogodzimy się tak od razu, ale chciałam spróbować.

Podeszła do automatu z gazetami, a ja machnęłam na taksówkę.

– Och, „New York Times” zawsze opisuje najlepsze sprawy. – Przerzuciła kilka stron. – A w tym tygodniu toczy się naprawdę niezwykły proces.

– Kryminalny czy korporacyjny? – spytałam, gdy obok mnie przejechała taksówka, nie zatrzymując się.

– Taki i taki – odparła matka. – Właściwie znam

tego faceta. W każdym razie słyszałam o nim...
Absolutnie niesamowity prawnik...

– Jak tak dalej pójdzie, to nigdy się stąd nie ruszymy. – Pokręciłam głową, zignorowana przez następną taksówkę.

– Wątpię, czy kiedykolwiek zostanie doceniony za wykrycie tej rządowej afery...

– O czym ty mówisz?

– O Liamie Hendersonie. – Podetknęła mi pod nos gazetę, wskazując na artykuł.

– Pamiętasz? Razem z ojcem uważamy, że nigdy nie doczeka się uznania, na które zasługuje, bo wystąpił przeciwko rządowi. Zdaje się, że należał do twoich ulubionych prawników.

– Ach, tak – przypomniałam sobie. – A dlaczego teraz zaczęli o nim pisać? Narozrabiał, bo nie doczekał się należnej mu sławy? Ma kłopoty?

– Nie, chyba po prostu zeznaje w jakiejś sprawie. Podobno mieszka gdzieś na południu i nawet jest współnikiem w jakiejś kancelarii, ale to nie może być prawda. Każda kancelaria chwaliłaby się takim nabytkiem, a jakoś nic na ten temat nie

słyszałam.

– Raczej by tego nie ukrywali. – W końcu udało mi się zatrzymać taksówkę. – Możemy jechać.

– To dziwne. – Postukała palcem w wargę. – Nigdy nie widziałam jego zdjęcia, nie licząc jednego czy dwóch z czasów studiów. Teraz na pewno wygląda inaczej.

– Mamo – powiedziałam, otwierając drzwi. – Taksówka czeka. Płacimy za każdą minutę.

– Piszą tu, że od sześciu lat mieszka w Karolinie Północnej pod przybranym nazwiskiem. Ale oczywiście nie napisali, pod jakim. Powinni rzetelniej zbierać materiały do swoich artykułów, nie sądzisz? Jakim cudem prawnik tej klasy może zmienić nazwisko, wyjechać do innego stanu i nadal praktykować prawo? – Podała mi gazetę i wsiadła do taksówki.

– Musiałyby całkowicie wymazać swoją tożsamość i stać się kimś innym. Kto zrobiłby coś takiego?

Zachłysnęłam się. Usiadłam na tylnym siedzeniu i przeczytałam ten artykuł od deski do deski. Kilka razy. Pociemniało mi przed oczami i aż

otworzyłam usta, przypomniawszy sobie moją rozmowę w sprawie stażu w GBH:

– Pani Everhart, czy są jacyś prawnicy, których stawia pani sobie za wzór? – zapytał z uśmiechem pan Bach.

– Właściwie tak – odparłam. – Zawsze podziwiałam karierę Liama Hendersona.

– Liam Hendersona? – Andrew spojrzał na mnie spod uniesionych brwi. – Kto to jest?

ZATAJENIE DOWODU

Niedozwolone ukrywanie dowodu przez oskarżyciela, który na mocy konstytucji jest zobowiązany do ujawnienia obronie całego materiału dowodowego.



ANDREW

**Byli współnicy w końcu pojawiają się w sądzie.
Ciąg dalszy sprawy Harta w tym tygodniu**

Tak brzmiał nagłówek w dziale prawnym porannego wydania „New York Timesa”. Ta sprawa – dla kogoś, kto nic o niej nie wiedział – była tylko kolejną historyjką czytaną dla zabicia

czasu, kolejnym banalnym skandalem pochłanianym przy śniadaniu.

Dla mnie oznaczała jednak zakończenie sześćioletniego rozdziału mojego życia. Była po części powodem, dla którego stąd kiedyś wyjechałem i dla którego za kilka dni znów wyjadę – tym razem na dobre – gdy tylko złożę zeznania.

Wyglądałem przez okno restauracji Waldorf-Astoria, zastanawiając się, jak w samym środku zimy może padać tak rzęsisty deszcz.

– Panie Hamilton? – Do mojego stolika podeszła jakaś kobieta w garsonce.

– Tak?

– Nazywam się Vera Milton, jestem dyrektorem generalnym – powiedziała. – Kilka razy dzwoniła do pana niejaka pani Ava Sanchez... Za każdym razem powtarza, że chodzi o coś ważnego i że musi z panem porozmawiać. W tej chwili również czeka przy telefonie...

Westchnąłem.

– Czy za dwie minuty mogłaby pani przełączyć rozmowę do mojego pokoju?

– Oczywiście.

Zostawiłem gazetę na stoliku i ruszyłem do swojego penthouse'a. Gdy tylko otworzyłem drzwi, w salonie zadzwonił telefon.

– Halo? – rzuciłem do słuchawki.

– To ja... – powiedziała Ava cicho.

– Wiem. Jak się dowiedziałaś, gdzie mieszkam?

– Serio? – rzuciła kpiąco. – Musisz wyświadczyć mi przysługę...

– Żegnaj, Avo.

– Nie, poczekaj. – W jej głosie zabrzmiała rozpacz. – Jest mi naprawdę przykro z powodu wszystkiego, co ci zrobiłam, Liamie.

– Co ci mówiłem o zwracaniu się do mnie tym imieniem?

– Odwiedziłeś mnie, kiedy byłam w więzieniu. Zanim zaczęły się te wszystkie przesłuchania... pamiętasz? – Urwała. – Wiem, jakie musiało to być dla ciebie trudne, jak samotny musiałeś się czuć, aby przyjść właśnie do mnie... Powiedziłeś mi wtedy, że zastanawiasz się nad zmianą imienia na Andrew i nad wyjazdem z Nowego Jorku... Błagałam cię, abyś mnie stamtąd wyciągnął. Pamiętasz?

– Nie jestem w nastroju na wysłuchiwanie ckliwych opowieści.

– Wtedy byłeś takim poczciwcem... Współczującym, troskliwym...

– Przejdź, kurwa, do rzeczy.

– Wiem, że podczas procesu w tym tygodniu Kevin...

– Mój były przyjaciel, z którym się przespałaś?

– Tak. – Westchnęła. – On...

– Co z nim?

– Nie jest takim potworem, za jakiego go uważasz.

– Dzwonisz, aby prosić mnie o przysługę, której nigdy ci nie wyświadczę czy aby zaświadczyć o jego moralności? Bo sam już nie wiem.

– Wciąż mu przykro z powodu tego, co zrobił... Był...

– A z powodu której części najbardziej? – warknąłem. – Bo nie przepadam za mętными gadkami.

– Chcesz go skrzywdzić? – Jej głos złagodniał.
– Chyba wystarczająco nas ukarałeś. Mnie już wsadziłeś za kratki, więc nie ma sensu, żeby i on

cierpiał.

– Według mnie żadne cierpienie nie będzie dla was zbyt dotkliwe. – Rozłączyłem się i wysłałem SMS-a do kogoś, kto pracował w zakładzie karnym, z informacją, że Ava ma w celi kontrabandę.

Mój były wspólnik i przyjaciel był ostatnią osobą, o jakiej chciałem myśleć. Będę do tego zmuszony podczas zbliżającego się przesłuchania, ale potem nie zamierzam zaprzętać sobie nim głowy nigdy więcej.

Przejrzałem SMS-y w komórce i zauważyłem, że Aubrey odpowiedziała krótkim „okej” na moje pytanie, jak poszło jej dzisiejsze przesłuchanie.

Nie licząc tamtego dnia, w którym masowałem jej ramiona, nadal traktowała mnie chłodno.

Otworzyłem skrzynkę e-mailową, aby napisać do niej dłuższą wiadomość, i odkryłem, że Aubrey mnie ubiegła.

Temat: Tak

Właśnie dostałam od ciebie bukiet kwiatów i zaproszenie na randkę dziś wieczorem... Mam jednak kilka warunków.

– Aubrey

Temat: Re: Tak

Jakich?

– Andrew

Wysłała nową wiadomość.

Temat: Randka

Mam prawo pytać cię, o co zechcę,
a ty musisz odpowiadać zgodnie z prawdą.

– Aubrey

Temat: Re: Randka

Zawsze odpowiadam zgodnie z prawdą.

Czy wyraz „warunki” nie jest w liczbie mnogiej?

– Andrew

Temat: Re: Re: Randka

Musisz być absolutnym dżentelmenem.

Nie chcę się znów pieprzyć w jakiejś łazience...

O której po mnie przyjedziesz?

– Aubrey

Temat: Re: Re: Re: Randka

Właściwie to nie zamierzałem się dziś z tobą
pieprzyć, ale skoro, jak widzę, rozważasz tę
możliwość, nie omieszkałam wysłać ci listy miejsc,
w których moglibyśmy to zrobić.

O ósmej.
– Andrew

Zapukałem do jej drzwi o 7:58, ubrany w markowy, czarny garnitur, który kupiłem kilka godzin wcześniej.

Nie usłyszałem odpowiedzi, ale zanim zdążyłem zapukać ponownie, drzwi się otworzyły i w progu stanęła Aubrey – ubrana w krótką, czarną sukienkę, która nie pozostawiała zbyt wiele miejsca dla wyobraźni.

– Zdajesz sobie sprawę, że wciąż trwa zima? – Wodziłem palcami po jej odkrytych ramionach. – Musisz włożyć płaszcz.

Spojrzała za mnie.

– Przyjechałeś metrem?

– Tak.

– Pojedziemy metrem na *randkę*?

– Samochód przyjedzie później. –

Uśmiechnąłem się, widząc jej niepewną minę.

Wróciła po płaszcz, po czym zamknęła drzwi i spojrzała na mnie.

– A ty w ogóle umiesz korzystać z metra?

– Oczywiście – odparłem, ujmując jej dłoń. – Kiedy tu mieszkałem, nie zawsze byłem zamożny...

Padał lekki śnieg, gdy szliśmy w stronę stacji, a Aubrey tuliła się do mnie, wsparta na moim ramieniu. Oświetlenie świąteczne rozwieszzone wokół najwyższych budynków błyszczało na tle nocnego nieba, a w powietrzu unosiło się lekkie uczucie ekscytacji.

Na ulicach było stosunkowo niewiele osób, a gdy weszliśmy do niemal pustego pociągu, Aubrey aż się roześmiała.

– Po raz pierwszy widzę tak wyludnione metro – powiedziała. – Zwykle trzeba walczyć o skrawek miejsca dla siebie.

– Hmm. – Nie pozwoliłem jej usiąść. Zamiast tego trzymaliśmy się tej samej poręczy. – Jak naprawdę poszło ci dzisiejsze przesłuchanie? Na pewno da się powiedzieć o nim coś więcej niż „okej”.

– Płakałam, pisząc tę wiadomość. Byłam oszołomiona.

Uniosłem brwi.

– Dostałam rolę Odetty/Odylii w *Jeziorze łabędzim*. W przedstawieniu *profesjonalnym*. – Wyglądała, jakby za chwilę miała się rozpłakać ze szczęścia. – Nadal nie mogę w to uwierzyć... To spełnienie wszystkich moich marzeń.

– Może ta rola jest ci pisana... – Otarłem jej zabłąkaną łzę.

– Kto wie? – Przytuliła się do mnie mocniej. – Cieszę się, że dali nam kilka wolnych dni... Będę mogła się odprężyć, posłuchać plotek i poczytać wiadomości. Wiesz, stworzyć jakieś pozory własnego życia poza sceną.

– Jeśli chcesz zrobić sobie przerwę, możesz spędzić więcej czasu ze mną. Plotki w tym mieście są przereklamowane, a wiadomości zwykle nieprawdziwe.

– Czyżby?

– Tak – odparł, patrząc mi prosto w oczy. – Nie wierzę w połowę bzdur, które ukazują się w gazetach.

Uśmiechnęła się.

– Słyszałeś coś na temat tej wielkiej rozprawy, która toczy się w tym tygodniu?

– Jestem pewien, że toczy się ich wiele.

– Nie... – Pokręciła głową. – Nie takich jak ta...

Zawahałem się.

– A co w niej jest wyjątkowego?

– Jest nie tyle wyjątkowa, co intrygująca... Dotyczy konfliktu między dwoma prawnikami, którzy kiedyś byli wspólnikami, grubymi rybami, wiesz? Jeden z nich wygrał proces sądowy przeciwko rządowi, a była to jego pierwsza sprawa.

– Pewnie miał fuksa.

– Nie sądzę. – Spojrzała mi w oczy. – Czytałam transkrypcje. Dobrze wiedział, co robi, a wyrok miał realny wpływ na politykę.

Milczałem.

– Ale chodzi o to, że nie doczekał się oficjalnego uznania za swoją pracę, jedynie ze strony ludzi, którzy znali szczegóły tej sprawy. – Urwała. – W każdym razie z tego, co czytałam i czego się domyślam, wnioskuję, że kilka lat

później został fałszywie oskarżony o liczne przestępstwa federalne.

– *Aubrey...*

– Zdaje się, że każdy, prasa i inne media, dołożył do tej historii swoje trzy grosze, a prawda ujrzała światło dzienne dopiero wiele miesięcy później, kiedy już doszczętnie zszargano jego dobre imię.

Błagałem ją wzrokiem, by przestała, ale ona ciągnęła:

– Zarzutów przeciw jego byłemu wspólnikowi było tak wiele, że są rozpatrywane do dzisiaj. Ale on, szlachetny prawnik z licznymi osiągnięciami na koncie, po prostu zniknął. Rozpłynął się w powietrzu.

– Powiedziałbym, że to niemożliwe, skoro był aż tak szlachetny.

– Serio?

– Serio – odparłem.

– Też tak myślałam... – Szukała w moich oczach odpowiedzi. – Ale myślę, że dla tego faceta nie ma rzeczy niemożliwych.

– Znasz nazwiska osób, których ta sprawa

dotyczy?

– Oskarżony nazywa się Kevin Hart, a kluczowym świadkiem jest Liam Henderson.

– Wygugluję ich wieczorem. – Westchnąłem. Najchętniej zakończyłbym ten temat.

Przez głośnik zapowiedziano nasz przystanek, więc znów ująłem jej dłoń.

– Zgodziłem się na twoje warunki – powiedziałem, gdy wysiedliśmy. – A czy ty zgodzisz się na mój?

– To zależy, o co chodzi.

– Zadaj mi swoje poważne pytania po kolacji.

– Czyli teraz idziemy na kolację?

– Nie. – Poprowadziłem ją schodami do góry. – Nie ośmieliłbym się. Nie chciałbym, abyś mnie oskarżyła, że traktuję cię tak, jak resztę kobiet, z którymi się umawiam.

– Czy to znaczy, że potem mnie nie bzykniesz?

– To znaczy, że potem cię nie zostawię.

Zarumieniła się, a ja pocałowałem ją w czoło i ruszyliśmy ulicami pełnymi migoczących światełek i billboardów.

Niewiele mówiła, gdy mijaliśmy kolejne

przecznice, ale rumieniła się za każdym razem, kiedy na nią spojrzałem.

– Tutaj – powiedziałem, gdy dotarliśmy do pierwszego celu.

– Broadway? – Spojrzała na wznoszący się przed nami wielki teatr.

– Wspominałaś, że jeszcze nigdy tu nie byłaś – wyjaśnił. – Gdy mieszkałem w Nowym Jorku, przychodziłem tu cały czas...

– Cały czas?

– Przynajmniej raz w tygodniu. – Otworzyłem przed nią drzwi. – A dwa razy, gdy grali właśnie tę sztukę. – Przesunąłem palcami po wypisanym na biletach tytule *Śmierć komiwojażera*, zanim podałem je bileterowi.

Aubrey uśmiechnęła się, gdy zaprowadził nas do prywatnej loży, a ponieważ przybyliśmy tak wcześnie, zaproponował nam po kieliszku wina.

– Nigdy bym nie zgadła, że jesteś miłośnikiem teatru – powiedziała, sącząc trunek. – Nic na ten temat nie wspominałeś.

– Właściwie to niewiele brakowało, a zamiast studiów prawniczych wybrałbym szkołę teatralną.

- Dlaczego zmieniłeś zdanie?
- Tytuł prawnika przyciąga więcej cipek.
- Co?! – Roześmiała się, przewracając oczami.
- Pytam poważnie.

– Na wydziale prawa zaoferowali mi wyższe stypendium. – Oparłem się pokusie, by przyciągnąć ją do siebie i posadzić sobie na kolanach. – To była najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłem.

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale zaczęły przygasać światła, więc pochyliła się w moją stronę i szepnęła:

– Chętnie zobaczyłabym cię na scenie... Myślę, że byłbyś niezły.

Poczułem na udzie jej dłoń.

– Ale chyba nie chciałabym, abyś zagrał w coś poważnym. Wolałabym cię oglądać w...

– Zamierzasz mówić przez całą sztukę, Aubrey?
– przerwałem, ignorując wymowny wyraz jej twarzy pełen tęsknoty i pożądania.

– Komentować też nie mogę? – spytała z urazą.
– Z tym też muszę czekać do „po kolacji”? Jeśli tak, to po co w ogóle mnie tu zaprosiłeś? I po co wszystko...

– Widziałem tę sztukę milion razy... – Przycisnąłem palec do jej warg, gdy aktor grający główną rolę właśnie wychodził na scenę. – I choć chciałbym, abyś i ty mogła jej doświadczyć, to jeśli wolisz inną rozrywkę, wystarczy mi o tym powiedzieć.

– Co?

– Czy ta loża zalicza się do akceptowalnych miejsc? – spytał. – Czy jeśli cię tu przelecę, nadal będę w twoich oczach dżentelmenem?

Wybałuszyła na mnie oczy i szybko odsunęła dłoń z mojego uda.

– Tylko się z tobą droczyłam, Andrew...

– Wiem. – Pocałowałem ją w szyję. – I nieraz ci już mówiłem, że za tym nie przepadam.

Wciągnęła powietrze w płuca, gdy mój kciuk wśliznął się w jej majtki.

– Nie będę zadawać pytań – powiedziała. – Będę oglądała sztukę...

Odwróciła się w kierunku sceny, a ja zsunąłem się z siedzenia i ukląknęłem przed nią.

– Andrew? – szepnęła szorstko, gdy rozsunąłem jej nogi. – Co ty robisz?

– Dbam o to, aby przedstawienie ci się podobało.

Nie dałem jej szansy na odpowiedź. Szybkim ruchem zerwałem z niej majtki i zanurzywszy twarz między jej udami, przesunąłem językiem po odsłoniętej cipce, delektując się smakiem, za którym tęskniłem od miesiący. Zamknąłem oczy i ssałem jej nabrzmiewającą łechtaczkę.

– Andrew... – jęknęła, zaciskając nogi wokół mojej szyi i ciągnąc mnie za włosy, jakby błagała, abym zwolnił.

Nie mogłem. Smakowała zbyt dobrze.

Wsuwałem język coraz głębiej, penetrując każdy jej zakamarek i znakując ją jako moją własność.

Gdy zaczęła unosić biodra, przycisnąłem ją do siedzenia, karząc jeszcze silniejszymi pchnięciami języka i wsuwając w nią palce.

– Nie mogę... – Znów szarpnęła biodrami. – Nie mogę...

Pierwsza scena dobiegła końca i na widowni pod nami rozległ się głośny aplauz, odbijając się echem od ścian.

Drażniłem językiem jej łechtaczkę coraz mocniej i coraz szybciej, aż wreszcie Aubrey, nie mogąc się dłużej powstrzymać, wykrzyknęła moje imię na całe gardło.

Drżąc, kurczowo chwyciła mnie za barki i doszła w moich ustach.

Przytrzymałem ją, gdy kolejne dreszcze wstrząsały jej ciałem.

Gdy wreszcie opadła, zacząłem pieścić jej nogi i całować wnętrze ud.

Sięgnąłem po jej podarte majtki, leżące na podłodze, i wytarłem ją nimi do czysta. Potem wetknąłem je do kieszeni i wróciłem na swoje miejsce.

– Czy coś się stało, sir? – Do loży zajrzał bileter. – Słyszałem jakieś hałasy.

– *Hałasy?* – Spojrzałem na Aubrey, a potem z powrotem na niego. – Nie, nie sędzę, aby dobiegały stąd.

– Jest pan pewien? – spytał z niepokojem. – A pani? Wszystko w porządku?

– Tak. – Aubrey skinęła głową, starając się wyglądać najnormalniej na świecie. – Wszystko

w jak najlepszym porządku.

Gdy tylko się oddalił, wróciła ta Aubrey, którą pamiętałem sprzed kilku miesięcy, ta, która nie potrafiła powstrzymać się od zadawania pytań.

Nie żebym miał coś przeciwko temu.

Jeszcze przed pierwszym antraktem zdążyła wypytać mnie o wszystko, co dotyczyło tej sztuki, a potem oparła się o mnie i wyszeptała:

– Jest idealnie, Andrew... Dziękuję. – I nie odzywała się więcej przez bite dwie godziny, aż do końca przedstawienia.

– Aktor grający główną rolę był wspaniały – powiedziała, gdy opadła kurtyna. – Naprawdę czułam wszystko, co przeżywał w ostatniej scenie...

– Ja też. – Pomogłem jej włożyć płaszcz. – Masz limit czasowy? Musisz być w domu o określonej porze?

– Mam dwadzieścia dwa lata.

– Wiem. – Przewróciłem oczami. – Przekonałem się o tym na własnej skórze. Pytam, czy możesz spędzić ze mną jeszcze kilka godzin, czy jutro musisz wcześniej wstać?

– Dopiero po południu...

– Świetnie. – Wyszliśmy z teatru i dałem znak swojemu kierowcy. – Chcę zabrać cię w jeszcze jedno miejsce. Pozwolisz?

– Z przyjemnością...

Pomogłem jej wsiąść do samochodu, a gdy sam również znalazłem się w środku, usiadła mi na kolanach i przylgnęła ustami do moich warg, szepcząc podziękowania.

Przyciskałem ją do siebie, gdy jechaliśmy przez miasto trasą dobrze znaną mi z przeszłości. Byłem wdzięczny kierowcy, że nie przejeżdżał obok mojej byłej firmy.

Pokazywałem jej swoje ulubione restauracje, kluby i kilka innych miejsc, do których chciałem ją zaprosić, zanim opuścę Nowy Jork.

– Jesteśmy przed hotelem Waldorf-Astoria, panie Hamilton. – Kierowca spojrział na nas we wstecznym lusterku. – Czy to ostatni przystanek dzisiejszego wieczoru?

– Tak – odparłem, a Aubrey spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek.

– Myślałam, że powiedziałaś...

– Spokojnie... – Pocałowałem ją w czoło. –
Mieszkam tu.

– Och...

Ująłem jej dłoń i ruszyliśmy holem w kierunku windy, która zabrała nas na dach budynku.

Gdy otworzyły się drzwi, zauważyłem, że wszystko przygotowano tu dokładnie tak, jak sobie życzyłem: nakryty białym obrusem stół stał przed paleniskiem, w którym tańczyły płomienie, na treliach rozwieszono łańcuchy światełek, a przez padające z nieba płatki śniegu widać było migoczący napis „Przepraszam” wypisany na budynku wznoszącym się naprzeciwko.

– To piękne, Andrew... – powiedziała, rozglądając się. – Kiedy zmieniłeś zdanie co do kolacji?

– Nie zmieniłem. – Odsunąłem jej krzesło i podniosłem przykrywkę półmiska z truskawkami w polewie czekoladowo-waniliowej. – To deser.

– Sam to wszystko wymyśliłeś?

– Tak. – Usiadłem obok niej i objąłem ją ramieniem.

– Wiesz – powiedziała – zwykle na randce

ludzie siadają naprzeciwko siebie.

– Zapomniałaś, że obiecałem nie traktować cię jak innych kobiet?

– Ależ skąd. – Błyskawicznie przylgnęła do moich ust, a ja zanurzyłem dłonie w jej włosach.

Przyciągnąłem ją do siebie, ugryzłem w wargę i spojrzałem jej głęboko w oczy.

Zacząła pocierać dłonią mój członek, zachęcając mnie do kontynuowania tego, co zacząłem.

– Nie rób tego, Aubrey – wyszeptałem ostrzegawczo. – Bo inaczej zaraz przestanę być dżentelmenem... – Wstałem i podszedłem do drzwi, aby nieco ochłonać. – Próbuję ci udowodnić, że możemy być na randce i nie pieprzyć się...

Podeszła do mnie z uśmiechem.

– To ci się już raczej nie udało... – Przeczesła mi palcami włosy i pospiesznie rozpięła koszulę.

Wsunąłem kolano, a potem dłoń między jej uda i westchnąłem, czując, jak jest wilgotna.

– Aubrey... – Mruknąłem, gdy wyjęła mi z kieszeni prezerwatywę. – Mogę poczekać...

– Ale ja nie mogę. – Rozpięła mi spodnie

i nałożyła gumkę na kutasa, ani na chwilę nie uwalniając moich ust.

Objąłem ją mocno w pasie, podniosłem i ruszyłem w kierunku barierki otaczającej dach.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo tęskniłem za twoją cipką. – Pocałowałem ją. – I za twoimi ustami.

– I za niczym więcej? – Objęła mnie za szyję.

– Za całą tobą. Inaczej nie byłoby nas tutaj. – Powoli wśliznąłem się w nią i wchodziłem coraz głębiej, patrząc jej w oczy i przypominając sobie, jakie to cudowne uczucie móc się z nią pieprzyć.

W milczeniu chwyciłem ją za biodra i zacząłem przesuwać jej ciało w górę i w dół, mruczając przy tym, gdy po każdym pchnięciu jej cipka coraz mocniej się zaciskała.

Odszukała ustami moje wargi i oboje przylgnęliśmy do siebie, czując spadające na nas płatki śniegu.

Gdy już dochodziła, wbiła mi paznokcie w plecy, a zęby zacisnęła na mojej dolnej wardze, aby powstrzymać się od krzyku.

– Jeszcze nie, Aubrey... – Kutas pulsował w jej

cipce. – Zaczekaj...

Pokręciła głową i utopiła spojrzenie w moich oczach, aby na kilka sekund powstrzymać zbliżającą się falę rozkoszy.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – wyszeptałem.
– Cholernie mocno...

Opadła na moją pierś i doszła razem ze mną, a nogi, którymi obejmowała mnie w pasie, nagle zwiotczały.

Oboje ciężko oddychaliśmy, wtulając się w siebie i nie odrywając od siebie wzroku, tak jak kilka miesięcy temu.

Pocałowałem ją w usta i powtórzyłem, że bardzo za nią tęskniłem, a ona uśmiechnęła się, dając mi delikatnie do zrozumienia, abym się z niej wysunął.

– Chcesz zostać na noc? – spytałem, podając jej swoją marynarkę. – Możesz opowiedzieć mi coś więcej o tej sprawie, która ostatnio tak cię intryguje.

– Henderson przeciwko Hartowi? – upewniła się. – Naprawdę o niej nie słyszałeś?

– Nie, ale jeśli zostaniesz, możemy razem o tym poczytać.

– Raczej nie. – Jej głos nagle się zmienił. – Muszę iść. – Poprawiła sukienkę i podeszła do stolika po torebkę.

– Coś nie tak?

Nie odpowiedziała. Wyjęła telefon, sprawdziła, która godzina i westchnęła.

– Aubrey, co ty robisz?

– Niechętnie przypominam sobie, że wciąż jesteś taki sam i nigdy się nie zmienisz. – Wyglądała na urażoną. – Twoje pojmowanie prawdy jest i zawsze będzie podszyte obłudą. To wszystko.

– Proszę?

– Dziękuję za cudowny wieczór... Zapamiętam go i zawsze będę miło wspominać.

– Zaczynam się zastanawiać, czy to nie ty cierpisz na chorobę dwubiegunową...

– Dlaczego nie powiedziałeś mi dzisiaj, że nazywasz się *Liam Henderson*? – Pokręciła głową, a ja aż się zachłysnąłem. – Dałam ci szansę – powiedziała z urazą w głosie. – Praktycznie błagałam, abyś mi to wyznał, ale ty wolałeś mówić o wszystkim, tylko nie o tym.

Zawahałem się.

– Zamierzałem to zrobić dziś w nocy, w łóżku.

– Jasne – zakpiła. – A właściwie to dlaczego nic nie powiedziałaś, gdy podczas rozmowy kwalifikacyjnej wspomniałam, że byłeś kiedyś prawnikiem, którego podziwiałam?

– Kiedyś?

Skinęła głową.

– Tak. *Kiedyś*. W swoich esejach Liam zawsze podkreślał, jak ważna jest całkowita uczciwość. Chyba zmienił zdanie, gdy stał się *Andrew*.

– Aubrey, nie... – Zrobiłem krok w jej stronę, ale cofnęła się. – Zamierzałem poprosić cię, abyś przyszła na to ostatnie przesłuchanie.

– Mogę wziąć twój samochód czy muszę dzwonić po taksówkę?

– Daj spokój. Przestań.

– Czyli taksówka. – Wzruszyła ramionami. – Życzę udanego składania zeznań. I mam nadzieję, że swoją następną dziewczynę potraktujesz miło od początku, żeby nie musiała odchodzić w taki sposób.

– Pozwól, że ci wyjaśnię, Aubrey...

– Nie mamy już o czym mówić. – Otworzyła drzwi. – Proszę, nie idź za mną. Nie ufasz mi, a ja nie ufam tobie, więc już nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Tym razem to uszanuj.

Otworzyłem usta, aby odpowiedzieć, ale mnie ubiegła.

– Żegnaj, Andrew, *Liamie* – powiedziała – czy jak tam masz na imię.

– Aubrey...

Trzasnęła drzwiami, a ja wiedziałem, że w tej chwili nie ma sensu za nią iść.

Odeszła.

PRZYSIĘGAĆ

Oświadczać pod przysięgą, że
będzie się mówiło prawdę.

ANDREW

– **Czy przysięga pan mówić prawdę**, całą prawdę i tylko prawdę? – zwrócił się do mnie sędzia pewnego ranka, kilka dni później.

Nie odpowiedziałem, wciąż nie mogąc zapomnieć o niedawnym nagłym rozstaniu z Aubrey.

– Panie Hamilton, zadałem panu pytanie – zbeształ mnie sędzia.

– Przepraszam – otrząsnąłem się. – Przysięgam

mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg.

– Możemy kontynuować.

Adwokat wstał i odchrząknął.

– Panie Hamilton, pańskie wcześniejsze nazwisko brzmiało Liam Henderson, prawda?

– Zgadza się.

– Proszę wyjaśnić sądowi, skąd pan zna mojego klienta Kevina Harta?

– Byliśmy współnikami w kancelarii Henderson i Hart.

– Wspólnikami i przyjaciółmi, czy tak?

Spojrzałem na kamienny wyraz twarzy Kevina. Miał na sobie szary garnitur i jak zwykle źle dobrany krawat.

– Tak – odpowiedziałem. – Dawno temu.

– Czy prawdą jest, że wszedł pan z nim w spór w pewnym barze, sześć i pół roku temu?

– Proszę zdefiniować spór.

Sięgnął po jakiś dokument.

– Czy podszedł pan do niego i go uderzył? A potem zostawił go ze złamaną szczęką i pękniętymi zębami?

– Pieprzył się z moją żoną.

Członkowie ławy przysięgłych zachłysnęli się, a sędzia stuknął młotkiem.

– Panie Hamilton... – upomniał mnie surowo. – Nie mogę pozwolić na używanie takiego języka w tej sali. Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Tak – odparłem. – Tak, zraniłem pana Harta... *Dotkliwie.*

– Równie dotkliwie jak swoją żonę?

– Sprzeciw! – Oskarżyciel zerwał się z miejsca.

– To bez związku ze sprawą, wysoki sędzie!

– Podtrzymuję.

– W porządku. – Adwokat uniósł ręce w geście poddania. – Czy to prawda, że obwinia pan pana Harta o upadek waszej kancelarii?

– Najwyraźniej obwinia go Departament Sprawiedliwości, skoro jest tu dzisiaj jedynym oskarżonym.

– Panie Hamilton...

– Tak. – Zacisnąłem szczękę. – Tak, obwiniam go o upadek naszej byłej kancelarii.

– Czy prawdą jest, że obwinia go pan także o niefortunną śmierć pańskiej córki?

– Wysoki sędzie! – Oskarżyciel posłał mi współczujące spojrzenie. – To nie ma związku ze sprawą!

– Oddalam... Proszę odpowiedzieć na pytanie, panie Hamilton.

Odwróciłem wzrok od Kevina i zacisnąłem pięści.

– Tak.

– Pańska córka zmarła kilka tygodni przed całkowitym upadkiem waszej kancelarii i w ciągu tego czasu dotkliwie pobił pan wspólnika, maltretował pan żonę...

– Nie maltretowałem jej, do cholery. Zmyśliła to. Czy pan w ogóle zna tę sprawę?

Sędzia stuknął młotkiem, ale mówiłem dalej.

– Nie wiem, jaką denną szkólkę pan ukończył, ale sąd odrzucił pozew mojej żony wiele lat temu z powodu jej licznych kłamstw przed wielką ławą przysięgłych. A skoro ona trafiła do więzienia, podczas gdy mnie oczyszczono z wszelkich zarzutów, może pan to uznać, do cholery, za fakt. Więc zanim zada mi pan kolejne durne pytanie, próbując mnie szkalować, proszę pamiętać, że

w wyniku tego postępowania to pański klient może stracić źródło utrzymania. Nie ja.

Sędzia odetchnął głęboko, ale nic nie powiedział. Skinął tylko obrońcy, aby kontynuował.

– Czy prawdą jest, że w okresie, w którym byli panowie współnikami, to pańska żona była odpowiedzialna za wszystkie operacje finansowe kancelarii?

– *Była* żona. Tak, to prawda.

– I nigdy nie przyszło panu do głowy, aby sprawdzić, na co przeznaczala większość funduszy?

– Kończyłem prawo, a nie księgowość.

– A nigdy nie wydało się panu podejrzanym, że nowa kancelaria przynosi co miesiąc siedmiocyfrowy dochód?

– Nie. – Westchnąłem na wspomnienie tamtych czasów i tamtych klientów. Każdy z nich posiadał znacznie więcej, niż mógłbym zarobić w ciągu całego życia, więc nie zastanawiały mnie sprawozdania Avy dotyczące miesięcznych dochodów; ufałem jej.

– Czy można uznać upadek waszej kancelarii za skutek złego zarządzania finansami przez pańską

żonę?

Zacisnąłem zęby.

– Tak.

– Ciekawe. – Sięgnął po jakiś dokument i zapytał sędziego, czy może do mnie podejść.

– Czy mógłby pan to przeczytać na głos?

– Wolałbym nie – odparłem.

– Naprawdę? – Roześmiał się. – Panie Hamilton, jako prawnik z pewnością pan wie, że odmowa zostanie uznana za obrazę sądu.

– Proszę to przeczytać, panie Hamilton – zażądał sędzia.

– „Jesteś cholerną kłamczuchą, Avo” – odczytałem to, co sam kiedyś napisałem. – „Pieprzyłaś się za moimi plecami z tyloma facetami, że już straciłem rachubę. Jeśli o mnie chodzi, zasługujesz na to, by zgnić za kratkami. Może wtedy twoja zajeżdżona cipa trochę odpocznie”.

Jedna z kobiet zasiadających w ławie przysięgłych aż zasłoniła usta wstrząśnięta, ale nie przerwałem czytania.

– „Dzięki za twoje słowa, że mam kutasa niskiej

klasy i że przez te wszystkie lata małżeństwa nie byłem w stanie ci dogodzić... Ponieważ ty i Kevin nie tylko odebraliście mi kancelarię, ale i sens życia, potraktuj ten list jako pożegnanie”. – Podniosłem wzrok i spojrzałem na adwokata.

– Czy może pan przeczytać jeszcze dopisek na końcu?

Przewróciłem oczami.

– „Skoro przez najbliższych piętnaście lat będziesz miała wokół siebie same kobiety, proponuję, abyś wzięła się za cipki. Smakują znakomicie”.

– Sprzeciw, wysoki sędzie. – Oskarżyciel wstał. – Nie rozumiem, na czym ma polegać związek tego listu ze sprawą. Ponadto nie został on przedstawiony przez obronę podczas ujawnienia dowodów. Wnoszę o wykluczenie go.

– Podtrzymuję. Dowód zostaje wykluczony. – Sędzia spojrzał na zegarek i wstał. – Zarządzam przerwę na lunch. Przesłuchanie zostanie wznowione po południu.

Gdy członkowie ławy przysięgłych i publiczność zaczęli opuszczać salę, ja pozostałem

na miejscu. Nie miałem dokąd pójść.

– Nie sądziłem, że wywlecze twoją córkę. Bardzo mi przykro... – Prokurator posłał mi niepewny uśmiech. – Kiedy skończy, przesłucham cię ponownie. Twój były wspólnik ewidentnie idzie na dno, więc jego adwokat próbował cię oczernić, aby zaskarbić swojemu klientowi współczucie ławy przysięgłych.

– Pamiętasz, że ja też jestem prawnikiem? – Opuściłem miejsce dla świadków. – Doskonale wiem, do czego on zmierza.

Wyszedłem z sądu i spojrzałem w niebo. Padał obfity śnieg. Najchętniej nie wracałbym już na salę rozpraw, nawet za cenę obrazy sądu, ale część mnie chciała przyłożyć rękę do klęski Kevina.

Długo znosiłem te wszystkie kłamstwa, zdradę, cierpienie. Teraz wreszcie dostanie to, na co zasłużył.

Ktoś poklepał mnie po ramieniu.

– Masz chwilę? – usłyszałem znajomy głos. Kevin.

– Nie.

– Tak też myślałem... – Westchnął. –

Niezależnie od wyniku tego procesu...

– Nie słyszałeś, co powiedziałem? – Obróciłem się twarzą do niego i z zaskoczeniem zauważyłem, jak mizernie wygląda. Czas nie był dla niego łaskawy.

– Przepraszam za wszystko, co musiałeś przez nas przejść – powiedział, patrząc na mnie szczerym spojrzeniem. – Mieliśmy tylu klientów, pieniądze płynęły do nas wartkim strumieniem, a my byliśmy tacy młodzi...

– Młodzi?

– Tak – przytaknął. – Młodzi i głupi, wiesz? Zgubiła nas...

– Cholerna głupota. – Zacisnąłem zęby. – I chciwość. Bo kiedy dziennikarze dodali dwa do dwóch, a klienci zażądali odpowiedzi, oboje zrzuciliście winę na mnie. Złożyłeś wniosek o przyznanie ci opieki nad Emmą, choć tak naprawdę wcale jej nie chciałeś. Wykorzystałeś fakt, że byłeś jej biologicznym ojcem, aby mi dopiec.

– Liamie...

– I udało ci się. – W końcu szczerze to

przyznałem. – Dopiekłeś mi do żywego.

– Gdybym mógł cofnąć czas...

– Ale nie możesz – przerwałem mu. – Możesz za to coś mi powiedzieć...

– Co masz na myśli?

– Tamtej nocy, kiedy zniszczyłeś mi życie... Nie tej pierwszej, tylko kilka miesięcy później. Piłeś wtedy?

– Czy to ma teraz znaczenie?

– Pytam, czy tamtej nocy, kurwa, piłeś? – Rzuciłem mu wściekłe spojrzenie, a on westchnął i spuścił wzrok.

– Tak...

– Dzięki, że w końcu jesteś szczery – zadrwiłem. – Dziś w nocy będę spał błogim snem, wiedząc, że wkrótce dołączysz do Avy za kratkami.

– Ava wróciła do więzienia? – Rzucił mi spojrzenie pełne urazy i rozczarowania.

– Jeszcze na dziewięć lat. – Uśmiechnąłem się, ale mój uśmiech szybko zgasł. – O sześć więcej, niż było dane Emmie.

Nie dałem mu szansy na odpowiedź. Serce ścisnęło mi się na myśl o stracie córeczki i o bólu,

jaki musiała znosić w swoim ostatnim dniu. Zamknąłem oczy, próbując odpędzić od siebie kolejne straszne wspomnienie.

DOMNIEMANIE NIEWINNOŚCI

Brak całkowitej pewności co do winy oskarżonego.



Sześć lat temu...

LIAM HENDERSON

Życie w Nowym Jorku nigdy nie było zwyczajne. Każdego dnia odkrywałem coś nowego, czego wcześniej nie widziałem.

Wciąż odcinałem kupony od wygranej jednej z największych spraw w całym stanie, mimo że nie była relacjonowana w mediach. Nadal nie potrafiłem się odnaleźć – ani w sferze osobistej, ani

zawodowej. Zdawałem sobie sprawę, że nigdy nie zdobędę popularności w skali całego kraju, ale nie przeszkadzało mi to, bo tak naprawdę wolałem pozostać niedoceniany niż przeceniany.

Rzuciłem zbiór esejów na stolik do kawy, gdy usłyszałem głośne i irytujące pukanie do drzwi – typowe dla mojego przyjaciela Kevina.

– Nie możesz ciągle tutaj wpadać w środku... – urwałem, gdy zdałem sobie sprawę, że tym razem to nie Kevin. Przede mną stała kobieta w szarej garsonce i mężczyzna w szarym garniturze.

– Pan Liam Andrew Henderson? – spytała kobieta.

– A kto pyta?

– Czy to pan Liam Andrew Henderson? – powtórzył stanowczo mężczyzna.

– Zależy, kto chciałby wiedzieć.

Oboje zamrugali.

– Tak – przytaknąłem. – To ja.

– Przesyłka dla pana. – Kobieta wcisnęła mi do ręki wypchaną, niebieską kopertę. Już dziesiątą w tym tygodniu.

– Czy to jakiś żart? „New York Times” znów

próbuję mnie wkurzyć?

Wymienili spojrzenia, wyraźnie zdezorientowani.

– Wykonywałem swoją pracę – powiedziałem.
– Jeśli zamierzają odmawiać drukowania mojego zdjęcia, dopóki istnieją, to proszę bardzo. To mi nie przeszkadza, naprawdę. Ale od ponad tygodnia codziennie robią sobie jaja, przysyłając mi jakieś wezwania...

– Komisja Papierów Wartościowych i Giełd nie robi sobie żartów – rzuciła kobieta na odchodne.

Zatrzasnąłem drzwi i natychmiast zadzwoniłem do Kevina.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego – powiedział. – Wiesz, która godzina?

– Czy nasza kancelaria ostatnio kogoś wkurzyła?

– Oczywiście. Dlaczego pytasz?

– Właśnie dostałem kolejne wezwanie z KPWiG.

– A otworzyłeś któreś z poprzednich? – spytał.

– Dwa. – Podszedłem do stolika i wysunąłem szufladę. – Coś o kliencie o nazwisku Ferguson,

który twierdzi, że nie oddajemy jego pieniędzy do depozytu. Pozywa nas na pięć milionów i ponoć zamierza skontaktować się z innymi naszymi klientami. Czy my w ogóle mamy klienta o tym nazwisku?

– Mamy trzech Fergusonów.

– Wkurzyliśmy któregoś z nich?

– Nic o tym nie wiem. – W jego głosie pojawił się niepokój. – Ale przecież wkurzony klient skontaktowałby się z nami przed wniesieniem oskarżenia, nie sądzisz? Jesteś pewien, że to nie jakiś podły żart „New York Timesa”? To już chyba dziesiąty list, który dostałeś.

– Zapytałem o to. Zaprzeczyli.

Przez kilka sekund obaj milczeliśmy.

– To od nich. – Roześmialiśmy się jednocześnie.

– Wybacz, że zadzwoniłem tak późno. – Wepchnąłem kopertę do szuflady obok pozostałych.

– Pogadamy później. – Rozłączyłem się.

– Tatusiu? – Do salonu weszła Emma i trąc oczka, zbliżyła się do mnie. – Mogę iść się pobawić?

– Jest trzecia nad ranem, Emmo. – Pokręciłem głową. – Więc jak myślisz?

– Chcę iść się pobawić... – Uśmiechnęła się, posyłając mi to spojrzenie, któremu nigdy nie mogłem się oprzeć.

Oddałem jej uśmiech i pocałowałem ją w czoło, zastanawiając się, gdzie moglibyśmy pójść o tej porze. Central Park odpadał, tak jak i każdy inny park. Niedaleko był całodobowy sklep z pączkami, więc może tam albo...

Nagle wpadłem na lepszy pomysł. Kevin urządził dla niej w kancelarii specjalny pokój do zabawy – dwukrotnie większy od swojego gabinetu. Powiedział, że w ten sposób odbiera mi wymówkę, że „muszę wyjść, sprawdzić, co u Emmy”, gdy pracujemy nad jakąś trudną sprawą.

– Wiem, dokąd możemy pójść. – Podniosłem ją i poszliśmy do jej pokoju, gdzie pomogłem jej włożyć ulubione buty – czerwone kalosze, które nosiła codziennie, nawet gdy nie padało. – Usiądź na kanapie i poczekaj. Ubiorę się i pójdziemy, dobrze?

Wybiegła z pokoju bez słowa. Pomyślałem, że

powinienem jak najszybciej odzwyczaić ją od tego budzenia się o tej porze, choć z drugiej strony lubiłem te nasze wyjątkowe chwile.

Włożyłem bluzę i wysłałem żonie krótki e-mail.

Temat: Emma

Wychodzimy z Emmą się pobawić. Jesteś jeszcze w kawiarni?

Kocham cię

– Liam

Temat: Re: Emma

A co jej powiesz, kiedy poprosi cię o kucyka?

(Tak, wciąż tu siedzę... Sezon podatkowy w końcu mnie zabije. Przynieść ci kubek kawy? Może spróbujesz latte?)

Kocham cię bardziej

– Ava

Temat: Re: Re: Emma

Nic. Po prostu jej go kupię.

(Nie, dziękuję. Wiesz, że nie znoszę kawy).

Niemożliwe. Kocham cię bardziej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić

– Liam

– Już! Gotowa! – Emma wpadła do pokoju,

przewracając stos teczek. – Już gotowa!

Śmiejąc się, schowałem telefon do kieszeni i zacząłem układać rozrzucone dokumenty, ale zamarłem, gdy na jednym z nich ujrzałem swój podpis. Podrobiony. Zdezorientowany, przejrzałem inne papiery i znalazłem więcej sfalszowanych podpisów.

Co to ma być?

– Chodźmy, tatusiu! – Emma ciągnęła mnie za spodnie.

Wetknąłem teczkę pod pachę i ująłem dłoń córki.

– Twoja dzisiejsza drzemka będzie musiała potrwać przynajmniej pięć godzin. Wiesz o tym?

– Nie lubię drzemek.

– No jasne... – Poszliśmy do samochodu. Jak zwykle Ava zostawiła mi wiadomość za wycieraczką.

Drogi Mężu,

kocham Cię – bardzo mocno – i boli mnie, gdy widzę, jak ktoś z Twoimi pieniędzmi i prestiżem jeździ takim samochodem. Wiem,

że jesteś skromny i że Twój najdroższy garnitur kosztował pewnie osiemdziesiąt dolarów, ale bez przesady! Trzeba cieszyć się życiem, Liamie!

W przyszłym tygodniu zabieram Cię na zakupy – kupimy nowy samochód i nie przyjmuję odmowy.

– Ava

PS: Dziękuję za róże, które przysłałeś mi wczoraj. Ja też Ci coś kupiłam – zostawiłam to na Twoim biurku w gabinecie.

Uśmiechnąłem się i posadziłem Emmę w jej foteliku. Nie protestowałem, gdy przez całą drogę do kancelarii chciała słuchać w kółko swojej ulubionej piosenki.

Elegancki budynek wciąż robił wrażenie na ludziach, którzy widzieli go po raz pierwszy. Nie oszczędzałem na jego budowie. Chciałem, aby półprzezroczyste, złote panele były najnowocześniejsze, aby szale sprawiedliwości wznosiły się dumnie na marmurowych półkach, a kamienny napis nad wejściem – „Henderson

i Hart” – był polerowany raz w tygodniu.

Co więcej, moja kancelaria wznosiła się dokładnie naprzeciwko Urzędu Ubezpieczeń Społecznych – jak wielki środkowy palec, pokazujący rządowi, że mogą się pierdolić za wyciszenie mojej pierwszej sprawy, na fali której powinienem był wypłynąć, a moje nazwisko powinno było pojawić się na billboardach w całym kraju.

Zajmując zarezerwowane miejsce na parkingu, spojrzałem we wsteczne lusterko i zauważyłem, że Emma głęboko śpi.

Typowe...

Mimo to wysiadłem i zaniósłem ją do budynku. Wiedziałem, że wkrótce się obudzi.

– Dzień dobry, panie Henderson – powitała mnie stażystka, gdy wszedłem do środka.

– Dzień dobry, Lauro – odpowiedziałem. – Czy ja się znalazłem w innej strefie czasowej? Dlaczego wszyscy pracują o tej porze, zamiast spać?

Zarumieniła się.

– Trwa sezon podatkowy.

– Wciąż to słyszę... – Wsiadłem do windy. –

Do zobaczenia.

Emma poruszyła się w moich ramionach, coś pomrukując i lekko pochrapując.

Wysiedliśmy z windy i przez wielkie, szklane drzwi z napisem H&H weszliśmy do nieukończonego jeszcze pokoju do zabawy dla Emmy. Ostrożnie położyłem ją na ogromnym różowym łóżku i przykryłem kołdrą, a szepnąwszy „kocham cię”, przygasiłem światło.

Usiadłem w kącie, wyjąłem spod pachy teczkę i zacząłem przeglądać coś, co wyglądało jak paragony i potwierdzenia wymiany walut. Nie przypominałem sobie, abym dokonywał tego typu operacji.

Wyjąłem telefon, aby wysłać do Avy SMS z pytaniem, czy to kolejny żart w jej stylu, gdy nagle usłyszałem jej głos.

– Kurwa! – krzyknęła.

Podskoczyłem i rzuciłem się w stronę, z której dobiegł mnie krzyk, ale zatrzymałem się, gdy usłyszałem znajomy głos.

– Masz cudowną cipkę...

– Achhhh... – jęczała Ava. – Pieprz mnie...

Mocniej...

Zamarłem, niezdolny do zrobienia kolejnego kroku. Nie mogłem uwierzyć, że inny mężczyzna – Kevin, sądząc po głosie – właśnie pieprzył moją żonę. I nie mogłem uwierzyć, że Ava mnie zdradza. Tak bardzo jej ufałem.

Ale kiedy krzyknęła jeszcze kilka razy – dokładnie tak samo, jak krzyczała, kochając się ze mną – wiedziałem, że to prawda.

– Czy zawsze prowadzi pani interesy w ten sposób, pani Henderson? – spytał Kevin ze śmiechem.

– Serio będziesz tak się do mnie zwracał, mimo że właśnie się bzykaliśmy? – jęknęła. – I może wrócmy do pracy. To już trzeci przerywnik tego wieczoru, a chciałabym jednak coś zrobić.

– Dobrze, dobrze...

Zaszeleściły papiery, szcęknięły otwierane okna, ale ja pozostałem w bezruchu, wciąż nie dowierzając temu, co usłyszałem. Dopiero gdy zajrzałem przez szparę w drzwiach, zaczęło do mnie docierać, co tu się dzieje.

– Co zrobimy ze sprawą Fergusona? – spytał

Kevin.

– Sprawa Fergusona? Tak to nazywamy?

– Dobra, nazwijmy to inaczej: pięć do dziesięciu lat dla mnie. Piętnaście lat dla ciebie.

– Myślałam, że dwadzieścia.

– *Dwadzieścia?* – Trzasnął pięścią w stół. – Czyś ty, kurwa, oszalała? Dwadzieścia lat? I co, mamy się oddać w ręce policji?

– Nie... – odparła. – Oddamy im Liama.

– Co? – Wydawał się zbulwersowany. – Żartujesz?

– A czy ja się śmieję?

Cisza.

– Avo, posłuchaj... – Westchnął. – Liam jest dla mnie jak brat...

– Powiedział facet, który rżnie jego żonę... Niezły z ciebie braciszek.

– To był błąd.

– Błąd popełnia się raz – powiedziała, zapalając papierosa. – Wybacz, ale raz dziennie przez kilka lat to już nazywa się inaczej.

Serce mi się ścisnęło.

– To był błąd, Avo. – Wydawał się rozdarty. – Dzisiejszy wieczór i tak miał być ostatni. Nie mogę dłużej mu tego robić.

– Ale ja nie chcę tego kończyć. – Podeszła do okna i westchnęła. – Nie mogę...

– Co?

– On już nie daje mi tego, czego potrzebuję...

– Więc wymyśl coś, aby to zmienić. To w sumie dobry moment, zważywszy że być może wkrótce będzie musiał zostać twoim prawnikiem.

Odwróciła się ze łzami w oczach.

– To naprawdę ostatni raz?

– Pierwszy powinien był być ostatnim. – Podeszedł do niej i pogładził jej ramiona.

– Tylko mnie wykorzystałaś... Ciągłe o tym zapominasz.

– Wcale nie... – Połykała łzy. – Nie wykorzystałam cię...

– Właśnie że tak. – Pocałował ją w usta. – Ale to nic; współczułem ci.

– Uważałeś mnie za podłą?

– Nie.

– Mówisz szczerze?

Skinął głową i ujął jej twarz w dłonie.

– Nie mógł dać ci dziecka, którego tak bardzo pragnęłaś... To jasne... Całkowicie cię rozumiem.

Stłumiłem okrzyk.

– Nie pieprzy mnie tak jak ty... – wyszeptała.

– Przestań, Avo. – Pocałował ją w policzek. – Przestań.

Nie chciałem tego dłużej słuchać.

Nie mogłem tego znieść.

Zostawiłem ich – całujących się, obściskujących i kompletnie zatopionych w ich własnym świecie.

Włączyłem światło w swoim gabinecie i zauważyłem leżące na biurku jasnoniebieskie pudełko z napisem: „Dla: miłości mojego życia. Od: Twojej pierwszej i jedynej ukochanej”.

Ze ściśniętym sercem rozdarłem opakowanie i zajrzałem do środka: spinki do mankietów, prawdopodobnie warte więcej niż wszystkie moje garnitury razem wzięte. Wygrawerowano na nich moje inicjały, a na dołączonym liściku ujrzałem cytaty z jednego z moich ulubionych autorów:

Nie bądź zbyt moralny. Możesz przez to

oszukać samego siebie. Cel jest ponad moralnością.

– HENRY DAVID THOREAU

Westchnąłem. Pomięła ostatnią część: „Nie bądź po prostu dobry; bądź dobry dla czegoś”.

Wyjąłem telefon i wysłałem jej wiadomość:

Temat: Kawa

Chyba jednak napiję się kawy... Wciąż jesteś w kawiarni?

– Liam

Temat: Re: Kawa

Tak. Myślę, że będę tu przez całą noc. Jaką kawę chcesz?

– Ava

Temat: Re: Re: Kawa

Cokolwiek uznasz za odpowiednie dla początkującego... Rozmawiałaś dziś z Kevinem?

– Liam

Temat: Re: Re: Re: Kawa

Nie. Ostatnio zachowuje się dziwniej niż zwykle. (Naprawdę musimy mu znaleźć dziewczynę...)

A ty?

– Ava

Nie odpisałem.

Poszedłem do pokoju do zabawy, aby popatrzeć, jak Emma spokojnie śpi. Chciałem ją obudzić, przyjrzeć się jej rysom twarzy i przekonać się, czy naprawdę jest córką Kevina, ale nie mogłem tego zrobić.

Była *moja*, nawet jeśli nie byłem jej biologicznym ojcem.

Wyniosłem ją z kancelarii i wróciliśmy do domu. Gdy tylko położyłem ją do łóżeczka, przetrząsnąłem szufladę stolika i otworzyłem kopertę, którą wrzuciłem tam kilka godzin wcześniej.

Było to standardowe wezwanie do sądu, ale wyszczególnione w nim zarzuty nie mieściły się na jednej stronie. Ani nawet na dwóch.

Zamiast tego patrzałem na dziesięciostronicowy elaborat, kilometrowa lista bzdurnych oskarżeń o przestępstwa, których nigdy bym nie popełnił: łapownictwo, wymuszanie haraczu i wszelkiego rodzaju oszustwa: podatkowe, pocztowe i telefoniczne.

Co to ma być, do jasnej cholery?

Ślęczałem nad tymi dokumentami przez kilka godzin, mój mózg pracował na pełnych obrotach, ale i tak nie byłem w stanie rozgryźć tego wszystkiego. Cały czas myślałem o Kevinie i Avie.

Okłamywała mnie.

On też mnie okłamywał.

A teraz jeszcze to.

O piątej nad ranem otworzyły się drzwi i po chwili Ava postawiła przede mną kubek z kawą.

– Musimy porozmawiać – oświadczyła.

Nie odpowiedziałem. Pozamykałem wszystkie teczki i spojrzałem na nią.

– Właśnie dostałam wezwanie z KPWiG... – Zaczęła chodzić tam i z powrotem. – *Prawdziwe wezwanie...* Przyszli do kancelarii i...

– Myślałem, że byłaś w kawiarni.

– Byłam. – Przełknęła ślinę. – Ale pojechałam do biura po kilka rzeczy.

– Ktoś był tam z tobą?

– Oczywiście, że nie – zaśmiała się. – Nie wiesz, która jest godzina? W każdym razie...

Nie mogłem tego dłużej słuchać. Widziałem,

jak porusza ustami, z których wydobywają się jakieś dźwięki, ale kłamstwa, które przed chwilą usłyszałem, skutecznie je zagłuszyły.

– Dlaczego mnie zdradzasz? – wybuchnąłem, zirytowany łzami, które toczyły się po jej policzkach.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i zmierzyła mnie wzrokiem.

– Liamie, właśnie dostałam nieuzasadnione wezwanie z KPWiG. Serio oskarżasz mnie o zdradę w takiej chwili?

– Nie *oskarżam cię*. Oskarżenie sugerowałoby, że możesz być niewinna. Dlaczego. Mnie. Zdradzasz?

Bawiła się naszyjnikiem, a po chwili zaczęła nucić refren piosenki Sinatry „Nowy Jork, Nowy Jork”.

– Nie zmuszaj mnie do powtórzenia tego pytania, Avo – powiedziałem. – Wiem, że pieprzyłaś się z Kevinem.

W końcu na mnie spojrzała.

– No dobra... Tak, pieprzyłam się z nim. I co teraz? – W jej oczach pojawiły się łzy. – Nie

chciałam, aby tak się stało. Nigdy nie sądziłam, że właśnie z nim przekroczę tę granicę...

– Mówiłaś, że Emma była nieplanowanym dzieckiem... – powiedziałem. – Że nie chciałaś mieć dzieci tuż po trzydziestce.

Zbladła.

– Byłeś dzisiaj w kancelarii, tak?

– Tak.

Cisza.

– Czyli jedno z dwojga – podjąłem, składając w całość wszystkie elementy tej układanki. – Albo okłamałaś jego, że nie mogłem dać ci dziecka, bo przypominam ci, że tuż przed tym cudownym poczęciem Emmy wciąż kazałaś mi zakładać prezerwatywę i nawet nie starałaś się zajść w ciążę. Albo okłamałaś mnie i po prostu chciałaś się różnić z moim najlepszym przyjacielem z nieznanego mi powodu. Która z tych opcji jest prawdą?

– Nadal cię kocham, Liamie. Ja tylko...

– *Która z tych opcji jest prawdą?*

Nie odpowiedziała. Stała w miejscu, a po jej policzkach ciekły łzy.

Sięgnąłem po jedną z teczek.

– Przeglądałem je dzisiaj... W pierwszej chwili pomyślałem, że to standardowe przesyłki reklamowe, które podpisywałaś za mnie, gdy mnie nie było albo nie miałem czasu, zwykłe zamówienia materiałów biurowych i tego typu rzeczy...

– Gdzie to znalazłeś?

– Ale okazuje się – ciągnąłem, ignorując jej pytanie – że to są jakieś pieprzone przysługi ze strony sędziów i urzędników, o które nie prosiłem. Nigdy.

– Liamie...

– Czy w tym mieście jest choć jeden facet, z którym się nie pieprzyłaś, aby dostać coś w zamian?

Spojrzała na mnie, jakby naprawdę się nad tym zastanawiała.

– Codziennie wysyłam ci kwiaty, każdego pieprzonego dnia. – Zrobiłem krok w jej stronę. – Mówię ci, że cię kocham i że jesteś moją drugą połówką. Codziennie. A w zamian dostaję coś takiego?

– Rozumiem, jak się czujesz, ale...

– Nic, kurwa, nie rozumiesz. – Zacisnąłem

pięści. – Nigdy nie przyszło mi do głowy, aby choćby *przyjaźnić się* z inną kobietą. Ciągłe podkreślam, że nie jestem do wzięcia, że żadna inna nie ma u mnie szans.

– Zdradziłam cię dla twojego dobra, Liamie. Zrobiłam to dla ciebie.

Co, do kurwy nędzy?

Różne brednie w życiu słyszałem, ale ten tekst pobił wszystkie.

– A twoim zdaniem dlaczego wygrałeś sprawę Luttrella? – Otarła łzy i zmrużyła oczy. – Wydaje ci się, że dzięki swemu urokowi i wybitnej retoryce?

– Cierpisz na jakieś zaburzenia umysłowe, o których nic nie wiem?

– Pieprzyłam się z sędzią trzy dni przed wydaniem wyroku. Miałeś przegrać. A gdyby tak się stało, niektórzy z obecnych klientów nigdy nie wybraliby naszej kancelarii.

– Naszej?

– Myślisz, że sam ją stworzyłeś? – Roześmiała się. – Liam Henderson, taki serdeczny, lojalny i miły do zrzygania? Proszę cię. Musiałam przechwytywać każdą umowę i przeredagowywać

połowę warunków. Gdybym zostawiła to tobie, twoja wymarzona kancelaria pozostałaby mrzonką. Powinieneś mi dziękować, bo nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile zrobiłam, abyś osiągnął swoją obecną pozycję.

– Nigdy nie prowadziłaś żadnej sprawy.

– Nie, ale pieprzyłam się z wieloma wpływowymi facetami, żebyś ty żadnej nie przegrał.

– Nigdy nie przegrałem, bo jestem cholernie dobrym prawnikiem.

– A ja jestem cholernie dobra w łóżku. – Wzruszyła ramionami. – Oczywiście mój własny mąż był w tym roku tak strasznie zajęty, że nie miał okazji tego zauważyć.

– To ja jestem winien tego, że nadstawiałaś cipkę każdemu?

– Dziwię się, że w ogóle znasz takie słowo jak „cipka” – syknęła. – Co noc leżymy razem w łóżku, ale nigdy nie chcesz się ze mną bzykać.

– Ciągłe powtarzasz, że jesteś zmęczona. To też jest kłamstwo?

– Zmęczona byłam tylko seksem z tobą. –

Otarła się o mnie, podchodząc do drzwi pokoju Emmy, aby je zamknąć. – I co teraz chcesz zrobić? Rozwieść się ze mną?

– Pytasz poważnie?

– Tak – odparła z kpiącym uśmiechem na twarzy.

Ktoś zapukał do drzwi.

Żadne z nas się nie poruszyło, jakby nogi wrosły nam w ziemię. Pukanie się powtórzyło.

– Ja otworzę – rzuciłem ostrzegawczo. – Zostań tu.

Podszedłem do drzwi, spodziewając się ujrzeć za nimi Kevina, któremu będę mógł dać w gębę, ale w progu stała jakaś kobieta w garsonce.

Młoda blondynka.

– Doręczono... Hmm... – Zarumieniła się. – Doręczono...

– *Wezwanie!* – podpowiedział ktoś zza rogu głośnym szeptem. – Powiedz mu, że doręczono wezwanie...

– Jest pani stażystką w „New York Timesie”, tak? – Przewróciłem oczami.

Przytaknęła, po czym dodała:

– Mój szef mówi, że może się pan pierdolić i że choć nigdy nie puści pańskiego zdjęcia, to dopilnuje, aby wszyscy dowiedzieli się, że wkrótce pańska kancelaria pójdzie na dno, właściwie od jutra. – Wręczyła mi odbitkę artykułu z jutrzejszego numeru gazety. – Mówi, że wreszcie dopadła pana karma.

Zatrzasnąłem jej drzwi przed nosem.

– Powinieneś poważnie rozważyć różne opcje, zanim zaczniesz działać pod wpływem emocji. – Ava stała za mną, trzymając na rękach śpiącą Emmę.

– Czy to groźba?

– Obietnica...

Uniosłem brwi.

– A co konkretnie proponujesz?

– Jeśli pomożesz mi wszystko poukładać i załatwisz sprawę z KPWiG, oboje unikniemy odsiadki.

– *Ja* niczego nie będę odsiadywał. Nie zrobiłem niczego złego. A jeśli wydaje ci się, że nie pomogę wymiarowi sprawiedliwości wpakować cię za kratki, to się, kurwa, grubo mylisz.

– Ojej! – Wydęła wargi. – No proszę. Wreszcie brzmisz jak prawdziwy twardziel. Szkoda, że dopiero teraz.

– Pierdol się, Avo.

– Nic z tego. – Spojrzała na mnie spod zmrużonych powiek. – Pozwól, że ujmę to inaczej: wiem, że jako Pan Prawnik Roku nigdy dobrowolnie byś nie skłamał, bo masz sumienie i tak dalej. Ale jeśli mi nie pomożesz albo nie przyznasz, że byłeś częściowo odpowiedzialny za to, co się stało, że każde z nas miało w tym swój udział, wystąpię o wyłączną opiekę nad Emmą.

– Proszę bardzo. Żaden sędzia przy zdrowych zmysłach nie przyzna ci wyłącznej opieki.

Roześmiała się.

– Właśnie po to idzie się z kimś do łóżka, kochanie. Żeby coś zyskać w takich chwilach. Zresztą ty nawet nie jesteś jej prawdziwym ojcem. – Pocałowała Emmę w czoło. – To też podsłuchałeś, gdy patrzyłeś, jak się pieprzymy, czy byłeś zbyt zajęty robieniem notatek?

Nie dała mi szansy na odpowiedź.

– Nie zadzieraj ze mną – wysyczała. – Nie masz

pojęcia, jak daleko mogę się posunąć, aby nie trafić do więzienia.

– Mimo że zasługujesz na odsiadkę? – Wyrwałem jej Emmę, która poruszyła się we śnie. – Mamiłaś klientów moim nazwiskiem i sprzeniewierzałaś pieniądze. Po co?

– Dla pozycji. Ale ty nigdy tego nie zrozumiesz.

– A tobie nigdy się to nie przyda – odparowałem. – W pudle każdy ma takie samo więzienie.

Przewróciła oczami.

– Dam ci kilka dni, może się opamiętasz.

– A jeśli nie?

– Wolisz nie wiedzieć. – Wyszła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi i ostatecznie budząc Emmę.

Dziewczynka spojrzała na mnie swoimi jasnoniebieskimi oczami i uśmiechnęła się.

– Mogę iść się pobawić?

Skinąłem głową, bo nie byłem w stanie wykrztusić ani słowa. Zaniósłem ją na balkon, nawet nie zabierając parasola. Postawiłem ją na ziemi i pomogłem włożyć płaszcz, starając się nie myśleć o tym, jakiego asa Ava może mieć

w rękawie.

Emma zadarła głowę ku niebu, chwytając ustami krople deszczu, a potem odbiegła kilka kroków i zaczęła ganiać w kółko.

W oddali rozległ się głośny grzmot, więc spojrzała na mnie i jakby wiedziała, co zamierzam powiedzieć, zawołała:

– Jeszcze pięć minut!

„New York Times” niezwłocznie opublikował swój artykuł. A raczej artykuły.

**Henderson i Hart, renomowana kancelaria
prawna, zamieszana w skandal**

**Hart zgadza się na współpracę w sprawie
przeciwko Hendersonowi po brutalnej bijatyce
w barze**

Henderson aresztowany i przesłuchany w związku

z oskarżeniem o przemoc domową

Jedyne, o czym nie wspomnieli, zachowując resztkę przyzwoitości, to fakt, że odebrano mi prawo do opieki nad córką. Że musiałem oddać ją Kevinowi.

Byłem niewinny stawianych mi zarzutów, ale ponieważ obiliśmy Kevinowi głowę, a Ava zeznała, że ją maltretowałem, sędzia nie miał wyboru i musiał przyznać opiekę nad dzieckiem jej rzekomo „kochającemu, biologicznemu ojcu na wniosek matki dziecka”.

Sądziłem, że potrwa to jakiś tydzień lub dwa, może miesiąc, ale zarzutów zaczęło przybywać, a sprawy ślimaczyły się w sądach miesiącami.

Co gorsza, Kevin i Ava zabierali Emmę w moje ulubione miejsca: do Central Parku, na most Brookliński, do restauracji, w których często bywałem.

Między kolejnymi rozprawami w sądzie chodziłem za nimi do parku, gdzie ledwo się powstrzymywałem, by nie krzyknąć na nich, że pozwalają jej za bardzo zbliżyć się do ulicy.

Z trudem opierałem się pokusie, by porwać Emmę i uciec z nią poza granice stanu.

Zamiast tego składałem wniosek za wnioskiem – broniąc się w kilku sprawach naraz. Badałem wszystkie możliwe luki w przepisach dotyczących opieki nad dzieckiem i gromadziłem precedensy, w których niebiologiczni ojcowie zachowywali swoje prawa.

W końcu prawda o spisku Avy i Kevina zaczęła wychodzić na jaw i w tym samym dniu, w którym Ava przyznała się, że skłamała, oskarżając mnie o stosowanie przemocy, odzyskałem prawo do opieki nad Emmą.

Było to na trzy dni przed jej czwartymi urodzinami, więc zaprosiłem kilkoro jej przyjaciół z sąsiedztwa razem z rodzicami. Tematem przyjęcia był oczywiście las deszczowy, a najważniejszymi rekwizytami – parasole i kalosze.

W ciągu tych kilku miesięcy Kevin, wciąż głupio obstający przy swojej niewinności w kwestii oszustwa, zdążył przywiązać się do Emmy. Zapytał, czy po przyznaniu mi opieki będzie mógł widywać się z nią w weekendy, ale szkoda mi było fatygi, by

odpowiedzieć na to pytanie.

Już dość się nią naopiekowałam.

Zadzwońmy do niego dwie godziny przed jej urodzinowym przyjęciem, aby upewnić się, że przywiezie ją na czas. Zamiast porozmawiać ze mną jak dorośli, kazał Emmie powtarzać do słuchawki swoje słowa.

– Wkrótce przyjedziemy – powiedziała z uśmiechem w głosie. – A teraz pozwól nam nacieszyć się tymi ostatnimi wspólnymi godzinami. Ona jest też moją córką.

– Do widzenia, Emmo.

– Do widzenia, tatusiu! – Rozłączyła się, a ja po raz pierwszy zacząłem poprawiać dekoracje urodzinowe. Wkrótce potem zaczęli schodzić się pierwsi goście.

Minęło trzydzieści minut.

Godzina.

Dwie godziny.

Zadzwońmy do Kevina wściekły, że wycina mi ten idiotyczny numer, jakby rozstanie z Emmą było dla niego równie trudne, jak kiedyś dla mnie, ale nie odebrał telefonu.

Zadzwońmy więc na policję, która już po kilku

minutach zapukała do drzwi.

– Pan Liam Henderson? – usłyszałem.

– Tak, to ja dzwoniłem.

Wyjąłem z kieszeni nakaz sądowy i zacząłem wyjaśniać, że Kevin praktycznie porwał moje dziecko, ale policjanci mi przerwali.

Wcale nie przyjechali w odpowiedzi na moje zgłoszenie. Przyjechali, by coś mi przekazać.

Spokojnie wyjaśnili, że zaledwie o przecznicę dalej miał miejsce wypadek: samochód z moją córką zderzył się z ciężarówką. Mój świat zamarł.

Spytałem, do którego szpitala ją odwieziono i którą drogą najszybciej tam dojadę, ale oni tylko cicho westchnęli i odwrócili wzrok, jakby woleli nie dodawać nic więcej.

Nie musieli.

Ich spojrzenie mówiło samo za siebie.

Dzień pogrzebu Emmy był szary i mokry – kolejny

okrutny cios w moje serce. Słuchałem słów tych nielicznych osób, z którymi zetknęła się w swoim życiu, jej małych przyjaciół, którzy jeszcze nie w pełni rozumieli, co naprawdę oznacza śmierć.

Hannah, czteroletnia córka moich sąsiadów, powiedziała: „Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu wrócisz, Emmo. Możesz przyjść na moje przyjęcie urodzinowe”.

Patrzyłem na opuszczaną do ziemi trumienkę, a część mnie chciała skoczyć za nią i dać się pogrzebać żywcem. Wtedy przynajmniej nie musiałbym już niczego czuć.

Gdy ludzie zaczęli się powoli rozchodzić – poklepując mnie po ramieniu i mówiąc: „Przykro mi z powodu twojej straty” – ujrzałem wchodzącą na cmentarz Awę.

Była eskortowana przez dwóch strażników więziennych, a gdy dotarła do odkrytego jeszcze grobu, padła na kolana i zaczęła szlochać.

– To przez was spóźniłam się na pogrzeb własnego dziecka! – Krzyczała na strażników. – Przez was, kurwa, nie zdążyłam! To szczyt okrucieństwa!

– Wszystkie przepustki mają takie same ograniczenia czasowe, proszę pani – obojętnym tonem odparł jeden z nich. – Nie mogliśmy wyjechać wcześniej.

Kręcąc głową i szlochając, biła pięściami w ziemię, a potem, jakby chciała odsunąć od siebie poczucie winy, wstała, podeszła do podium i zaczęła czytać zostawione tam notatki.

Gdy znów się załamała, zbliżyłem się do niej.

– Liamie... – Wyciągnęła do mnie ręce. – Ona naprawdę odeszła? Naprawdę?

– Tak. – Nie chciałem jej pocieszać. – *Odeszła*. I to twoja wina, Avo. Twoja, kurwa, wina.

– Myślisz, że tego nie wiem? – Pociągnęła nosem. – Myślisz, że nie *czuję się winna*?

– To ty powinnaś leżeć w tym grobie.

– Liamie...

– Nie powinnaś była mi jej odbierać i dobrze o tym wiesz. Nie zasłużyła na to.

– Wiem... Ja tylko...

– Chciałaś coś udowodnić? Zranić mnie za wszelką cenę, bo spierdoliłaś sobie życie i chciałaś mnie pociągnąć za sobą?

– Poradzimy sobie z tym... Jeszcze możemy przywrócić ci dobre imię w tym mieście. Jesteś najlepszym prawnikiem, jakiego znam, więc... Wiem, że mógłbyś to wszystko odkręcić, a może nawet pomóc też mnie. Może nawet... mi wybaczyć?

– Zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żebyś gniła w więzieniu bez szans na zwolnienie warunkowe.

– Nie mówisz poważnie...

– Jeśli kiedyś wymyślę, jak uniknąć kary za morderstwo, zabiję ciebie i Kevina.

Jeden ze strażników podniósł na mnie wzrok.

– Nie mów tak, Liamie...

– Wiedz, że wkrótce zmienię to imię. Będę nazywał się Andrew.

– Wyjeżdżasz? Zostawisz mnie tu?

– To ty powinnaś tu leżeć... – Przedsiębiorca pogrzebowy zaczął składać krzesła, bezmyślnie kończąc to, co dla niego było tylko kolejną ceremonią. – To powinnaś być ty...

Jeden ze strażników zapytał kogoś z domu pogrzebowego, czy powinni opuścić teren

commentarza. Widząc, że jej czas się kończy, Ava chwyciła mnie za ramię.

– Liamie, to znaczy... *Andrew*. Wiem, że wciąż mnie kochasz, skoro mi się zwierzyłeś... Możemy odbudować wszystko, co nas łączyło, zacząć od początku, ty i ja... Uda nam się, jeśli mi pomożesz...

Odepchnąłem ją od siebie, a jeden ze strażników ruszył w naszą stronę.

– Wiesz, że nie powinnam być w więzieniu – ciągnęła z płaczem. – W przyszłym tygodniu przenoszą mnie do docelowego więzienia... Uratuj mnie, Andrew... Pomóż mi...

Milczałem.

– Gdybym mogła cofnąć czas, przysięgam... Przysięgam, zrobiłabym to. Myślisz, że nie kocham Emmy?

– „Nie kochałam” – poprawiłem. – To już czas przeszły.

Załkała.

– Proszę, nie zostawiaj mnie...

– Nie zostawię. – Odsunąłem się, aby strażnicy mogli eskortować ją z powrotem do furgonetki. –

Napiszę...

– Naprawdę? – Oddalała się z nadzieją w oczach. – Będę czekała na twoje listy... Wszystko naprawimy...

Deszcz robił się coraz gęstszy, mżawka przechodziła w ulewę, ale ja nie ruszyłem się z miejsca – nie mogłem zostawić tu Emmy. Wpatrywałem się w jej maleńki nagrobek i płakałem, wspominając jej twarzyczkę.

*Emma Rose Henderson,
Córeczka tatusia, w każdym calu.
Odeszła zbyt wcześnie.
Na zawsze pozostanie w pamięci...*

Godzinami wbijałem wzrok w te słowa, aż przemokłem do suchej nitki. Odszedłem dopiero, gdy przedsiębiorca pogrzebowy powiedział mi, że zamykają bramę.

Zagubiony i załamany, przez kilka kolejnych miesięcy tkwiłem w stanie umysłowego zamroczenia. Choć to Ava trafiła za kratki, prasa wciąż uznawała jej kłamstwa za fakty i szkalowała

mnie, ale ja nie zawracałem sobie głowy sprostowaniami.

Nie miałem na to siły.

Przedstawiłem pisemne zeznania przez swoich prawników, licząc, że w końcu wszystko samo się wyjaśni. Nie obchodziło mnie, że Ava wynajęła sztab znanych adwokatów, aby uniemożliwić nasz rozwód.

Wszystko miałem gdzieś.

Kancelaria upadała na moich oczach – sprzedano wszystko, łącznie ze zlewozmywakami – a dla społeczności prawniczej było to ostrzeżeniem i przypomnieniem, co czeka tych, którzy pozwolą się opętać demonom prestiżu i chciwości.

Piłem od rana, próbując stępić ból alkoholem. A gdy tylko otępienie mijało, zaczynałem od nowa. Dopiero gdy zacząłem pić kawę, byłem w stanie jakoś funkcjonować i wreszcie zacząć działać.

Wizyty na cmentarzu były zbyt bolesne, prawie tak samo jak wchodzenie do pokoju Emmy. Wynająłem ludzi, którzy spakowali jej rzeczy do pudeł, ale kazałem zostawić ramki w kształcie jej inicjałów; byłem w stanie znieść ich widok, bo to

ona sama je wybrała.

Miesiącami opłakiwałem życie, którego nigdy miała nie przeżyć, próbowałem znaleźć w tym, co się stało, jakiś sens. W głębi duszy wiedziałem, że nie mogę zostać w tym mieście, ale nie mogłem też wyjechać jako ten sam człowiek. Wiedziałem, że nigdy nie przeboleję straty Emmy, ale musiałem znaleźć sposób, by jakoś sobie radzić. By wrócić do świata żywych.

Zatrzymałem się przy automacie z gazetami, bo mój wzrok przyciągnął artykuł o najnowszym talencie prawniczym w Nowym Jorku – Michaelu Westonie. Ubierał się w te drogie garnitury, którymi kiedyś zachwycił się Kevin, i był obecnie na ustach całego miasta, zaś z treści artykułu wywnioskowałem, że jest wielkim chojrakiem – większym nawet niż ja sam byłem jeszcze niedawno.

– Och, kupił pan ostatni egzemplarz... – powiedziała jakaś kobieta, która zatrzymała się obok mnie.

– Chce pani tę gazetę?

– Cóż... – Speszyła się. – Właściwie nie chodzi

mi o gazetę. Zależy mi tylko na reklamie Michaela Westona, aby pokazać koleżankom, jak wygląda mój wymarzony facet.

– A czytała pani te brednie, które wygaduje w artykule? – Uniosłem brwi. – To dupek.

– To dodaje mu jeszcze większego uroku, nie sądzi pan?

– Spytali go, co robi, gdy spotyka się z niezbyt pochlebnymi opiniami. – To niewiarygodne, jak cholernie łatwowierna była ta kobieta. – Chce pani wiedzieć, co odpowiedział?

– Pewnie. – Założyła ręce na piersiach. – Więc co robi, gdy spotyka się z niezbyt pochlebnymi opiniami?

– Patrzy na stan swojego konta bankowego – odparłem. – A następnie stwierdza, cytuję: „Pierwsze słyszę, że trzeba być lubianym, aby odnieść sukces”. Naprawdę tak powiedział.

Moją rozmówczynię aż wmurowało w chodnik.

– Założę się, że ten to umie się pieprzyć...

Oddałem jej gazetę i odszedłem. Gdy wspomniała o seksie, zdałem sobie sprawę, od jak dawna z nikim nie spałem.

Wtedy to do mnie dotarło: seks. Właśnie tego mi było trzeba, i to bardzo.

Zarejestrowałem się na internetowym portalu randkowym Date-Match i powoli zacząłem stawać się zupełnie nowym człowiekiem. Kupiłem drogie garnitury – po jednym na każdy dzień tygodnia. Stopniowo ograniczałem picie, a zamiast walić pięściami w ścianę, aby się odstresować, zainwestowałem w kubańskie cygara.

Jednak kobiety, które poznawałem w sieci, były przeciętne i żadnej nie chodziło o seks. Chciały tylko pogadać o głupstwach, a potem znikwały, więc za każdym razem musiałem samotnie topić smutki w alkoholu. W rezultacie znów wracałem do punktu wyjścia.

Jedna z nich właśnie w tej chwili siedziała na krawędzi łóżka i terkotała jak karabin maszynowy. Była to starsza ode mnie o kilka lat nauczycielka, która za cholerę nie umiała się zamknąć.

Paplała o swoich czasach spędzonych w college'u i o jakimś Billym, którego kiedyś kochała, a on nie odwzajemniał jej uczuć. Zanim zaczęła rozwodzić się na temat ogniska, na którym

się poznali, zdałem sobie sprawę, że dłużej tego nie zniosę.

– Myślę, że Billy i ja bylibyśmy idealną parą – mówiła. – Kiedyś nawet zdarzyło się, że...

– Będziemy się w końcu pieprzyć czy nie? – Przerwałem jej.

– *Co?* – Przycisnęła ręce do piersi. – *Co powiedziałaś?*

– Spytałem, czy będziemy się w końcu pieprzyć *czy nie?* – powtórzyłem, podkreślając każdą sylabę.

– Nie po to wynająłem ten pokój, żeby przez całą noc słuchać, jak gadasz bzdury.

Szczęka jej opadła.

– Myślałam... – wyjąkała. – Myślałam, że ci się podobam.

– Podobasz mi się na tyle, żeby cię przelecieć. To wystarczy.

Wybałuszyła na mnie oczy i cofnęła się o krok.

– Przez cały ten czas, kiedy się spotykaliśmy, tobie chodziło tylko o to, aby się ze mną przespać?

Postanowiłem dopisać „pytania retoryczne” do listy rzeczy, których nie zamierzałem dłużej znosić.

– Zdawało mi się, że zapraszałeś mnie na te

wszystkie randki, bo...

– Zapraszałem cię, żebyśmy się trochę poznali i przekonali się, czy żadne z nas nie jest jakimś psycholem. – Skrzywiłem się na myśl o zmarnowanym czasie. – Chodziło o to, aby poczuć się na tyle swobodnie, by móc się ze sobą pieprzyć, a potem się rozstać.

– To miał być tylko *raz*?

– Czy ty masz jakiś problem ze słuchem?

Wyglądała na kompletnie zagubioną, ale nie byłem w nastroju do udzielania wyjaśnień.

Zanim zdążyłem coś dodać, spojrzała mi w OCZY.

– To znaczy... – zaczęła, wciąż jeszcze wstrząśnięta – że wszystko, co napisałeś na swoim profilu, to kłamstwa?

– Nie. Wszystko na moim profilu jest w stu procentach prawdą. – Wyjąłem telefon. – Wyraźnie napisałem, o co mi chodzi, a spotykając się z tobą, wykazałem się wyjątkową wyrozumiałością. Wydajesz się miłą osobą, ale bez względu na to, czy będziemy się dzisiaj pieprzyć, czy nie, więcej się nie zobaczymy. Więc jak będzie?

Stała przede mną jak sparaliżowana, a ja rzuciłem okiem na swój profil. Okazało się, że przy rejestracji na Date-Match zapomniałem zmienić domyślne ustawienia i w rubryce „Czego szukam” wciąż wpisane były różne bzdury: „Długich rozmów, kogoś, z kim znajdę wspólny język oraz jedynej, prawdziwej miłości”.

Hmm...

Szybko skasowałem cały tekst i podniosłem wzrok na moją dzisiejszą podrywkę, która wciąż stała na środku pokoju.

– Jeśli będziesz tam tak stać – powiedziałem – to uznam, że jednak chcesz się pieprzyć. W przeciwnym razie: tam jest wyjście.

Sapnęła naburmuszona i wyszła, trzaskając drzwiami z taką siłą, że aż zadzwoniło lustro wiszące na ścianie.

Nieporuszony zastanawiałem się, co napisać na profilu. W ciągu kilku ostatnich miesięcy przeżyłem zbyt wiele rozczarowań – straciłem za dużo czasu i pieniędzy na kobiety, które nie nadawały na tych samych falach, co ja.

Teraz wszystko nabrało sensu. Od tej chwili

koniec z niepotrzebnymi kolacjami, rozmowami do późna i innymi bzdurami.

Nie szukałem związku – miałem to już za sobą – i nie dałbym rady rozmawiać przez telefon z tą samą kobietą dłużej niż tydzień.

Za oknem pokoju hotelowego zachodziło słońce, gdy przyszło mi do głowy idealne sformułowanie, więc napisałem: „Jedna kolacja. Jedna noc. Zero powtórek”.

A potem pogrubilem i podświetliłem swój anons.

Przyjrzałem mu się i stwierdziłem, że wygląda jakoś tak łyso. Ktoś mógłby pomyśleć, że to żart, więc niżej dopisałem: „Przygodny seks. Nic więcej. Nic mniej”.

PRYZYWALAĆ

Wybaczyć, wspierać i/lub przymykać oko na czyny moralnie lub prawnie naganne, w rezultacie wywołując wrażenie, że takie pogwałcenie porządku moralnego lub prawnego jest akceptowane. Pracodawca może przymykać oko na pracownika, który wyłudza od klienta zawyżone opłaty, a policjant może patrzeć przez palce, gdy jedna ze stron konfliktu stosuje przemoc w obronie własnej.



AUBREY

Siedziałam z tyłu na sali rozpraw, patrząc, jak zajmujący miejsce dla świadków Andrew wybuch gniewem. Już dwa razy, gdy obrona celowo wspomniała o Emmie, stracił panowanie nad sobą.

A jednak za każdym razem, kiedy przywoływano jej imię, w jego oczach widziałam ból. W końcu opuściłam głowę, nie chcąc, by nasze spojrzenia się spotkały. Wolałam, by nie zorientował się, że tu jestem, więc gdy sędzia zarządził krótką przerwę, wymknęłam się na korytarz.

Reporterzy, którzy tam czekali z cichą nadzieją, że Andrew nie czytał, co kiedyś o nim wypisywali, nagle zaczęli wykrzykiwać pytania.

– Panie Henderson! Panie Henderson! – Rzucili się za nim, gdy tylko wyszedł z sali rozpraw. – Panie Henderson!

Zatrzymał się i spojrzał na nich.

– Nazywam się *Hamilton*.

– Co pan czuje, będąc o krok od wysłania byłego współnika i przyjaciela za kratki?

– Sam się tam wysyła – odparł.

– Zamierza pan utrzymywać z nim kontakt, gdy

będzie odsiadywał wyrok?

Skwitował to pytanie obojętnym spojrzeniem.

– Pańskie nazwisko oczyszczono już kilka lat temu, a mimo to wyjechał pan z Nowego Jorku – powiedział ktoś inny. – Czy teraz, kiedy wszystko wyszło wreszcie na jaw, jest szansa, że pan wróci i na nowo otworzy swoją kancelarię?

– Spędzę w tym mieście jeszcze godzinę, jadąc na lotnisko – odparł, wkładając okulary przeciwsłoneczne.

Z sali rozpraw wysypała się chmara reporterów, ale on wsiadł do samochodu, nie oglądając się za siebie.

Westchnąwszy, wyjęłam telefon i jeszcze raz przeczytałam wiadomości, które dostałam od niego dziś rano. Teraz trochę żałowałam, że mu nie odpisałam.

Temat: Nowy Jork

Chciałbym się z tobą zobaczyć przed wyjazdem.

Spotkamy się przy śniadaniu?

PS: Tamtej nocy naprawdę zamierzałem ci wszystko wyznać...

– Andrew

Temat: Twoja cipka

Właściwie ta wiadomość wcale nie dotyczy twojej cipki. (Chociaż, skoro już o niej mowa, jest numerem jeden na liście moich ulubionych rzeczy).

Zjedź ze mną śniadanie. Stoję pod twoimi drzwiami.

– Andrew

Gdy czytałam tę wiadomość, na ekranie pojawiła się kolejna:

Temat: Żegnaj

– Andrew

Wiedziałam, że nie odpisując, zachowuję się niedojrzale, że to z mojej winy nie zobaczyliśmy się przed jego wyjazdem, ale miałam poczucie, że powinien być bardziej się postarać. I nadal miałam mu za złe, że nie był ze mną szczery.

Wychodząc z sądu, ruszyłam do domu, rozmyślając o wszystkich tych półprawdach i kłamstwach, które wywołały tyle zamieszania w naszym związku. Alyssa. Jego żona. Moje prawdziwe nazwisko. Jego prawdziwe nazwisko.

Wszystko, co nas łączyło, opierało się na kłamstwach...

Łzy płynęły mi po twarzy, gdy otwierałam drzwi do domu, pragnąc znaleźć się pod prysznicem i nie wychodzić stamtąd, dopóki się nie wypłaczę, ale na środku mojego salonu stał Andrew.

– Cześć, Aubrey. – Rzucił mi gniewne spojrzenie.

– Włamanie jest przestępstwem. – Założyłam rękę na piersi. – Powinieneś o tym wiedzieć.

Nie odpowiedział, po prostu nadal wbijał we mnie gniewny wzrok, lustrując mnie od stóp do głów.

– Nie powinieneś właśnie wsiadać do samolotu?
– Głos mi się załamał. – Nie powinieneś spędzać swej ostatniej godziny w Nowym Jorku, jadąc na lotnisko?

– Zdałem sobie sprawę, że przedtem muszę ci coś powiedzieć.

– Że masz jeszcze jedno fałszywe nazwisko? Kolejną sekretną tożsamość, którą chcesz...

– Przestań. – Zbliżał się do mnie krok po kroku, a ja się cofałam, dopóki nie poczułam ściany za plecami. Spojrzał mi prosto w oczy. – Musisz mnie wysłuchać, Aubrey. Po prostu mnie, kurwa,

wysłuchaj...

Próbowałam się od niego odsunąć, ale chwycił mnie za rękę, uniósł je i przytrzymał nad głową. Potem mnie unieruchomił, przyciskając biodrami do ściany.

– Będziesz tu stała i słuchała mnie przez następnych pięć minut, czy to ci się podoba, czy nie – wyrzucił z siebie gwałtownie. – Skoro zależy ci na poznaniu prawdy, zdradzę ci ją...

Próbowałam coś powiedzieć, ale on pochylił się do przodu i ugryzł mnie w usta. Mocno.

– Lubiłem cię, kiedy byłaś Alyssą, a ja byłem Thoreau, kiedy nocami rozmawialiśmy o twoich idiotycznych zadaniach domowych i o mojej kancelarii... Lubiłem cię nawet wtedy, gdy mnie okłamałaś i ujrzałem cię podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Naprawdę cię *lubiłem*. – Zacisnął dłonie na moich nadgarstkach. – I choć wiedziałem, że nie powinienem cię wtedy śledzić i pojawiać się w twoim mieszkaniu, zrobiłem to i pieprzyliśmy się... Wtedy też *naprawdę* cię lubiłem.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie. – Spiorunował mnie

wzrokiem i jeszcze raz ugryzł, bezgłośnie każąc mi milczeć. – Nie chciałem i nie powinienem był cię polubić, Aubrey, ale od tamtego czasu nie mogłem przestać myśleć o tobie, o twoim niewyparzonym języku i kłamstwach, które, koniec końców, nie były aż takie straszne.

– *A co z twoimi kłamstwami?* Wciąż ci się wydaje, że cię moralność nie dotyczy? Że...

– *Nic nie mów* – uciszył mnie. – Pozwól, że dokończę.

Przełknęłam ślinę, a on wpatrywał się we mnie przez kilka sekund, zanim podjął:

– Tak, ukryłem przed tobą fakt, że jestem żonaty, i było to kłamstwo, choć niezamierzone.

– *Olbrzymie kłamstwo.*

– *Aubrey...* – Ścisnął mnie mocniej. – Nie myślałem o Avie od bardzo dawna... A o tobie myślę codziennie, odkąd wyjechałaś.

– *Wcale nie...*

– *Właśnie, że tak.* – Spojrzał mi prosto w oczy. – Dwa razy w tygodniu jeździłem na twoje zajęcia z baletu, aby cię zobaczyć, aby zamienić z tobą choć słowo, aby cię przeprosić... Wysyłałem ci

prezenty. Nawet dwa razy przyjechałem do twojego mieszkania, ale było to, zanim dowiedziałem się o twojej przeprowadzce.

– Mówisz to wszystko tylko po to, żeby zaciągnąć mnie do łóżka... – Pokręciłam głową i odwróciłam się, ale zmusił mnie, bym znów na niego spojrzała.

– Mówię to wszystko, bo cię *kocham*...

Zachłysnęłam się, a oczy mi zwilgotniały.

– Cholernie cię kocham, Aubrey... – powtórzył, ocierając mi łzy. – I zrobię wszystko, żeby ci to udowodnić. – Musnął ustami moje wargi. – A czy ty wciąż jeszcze mnie kochasz?

– Nie, już cię nie... – Uciszył mnie pocałunkiem.

Chciałam go odepchnąć i kazać mu wyjść, ale zamiast tego rozchyliłam usta i pozwoliłam, by jego język wsunął się do środka.

Powoli rozluźnił uścisk i objął mnie w pasie, ani na chwilę nie przestając mnie całować. Nie mogłam mówić ani nawet oddychać, upojona jego pocałunkami do nieprzytomności.

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że mnie nie

kochasz – wyszeptał, powoli odsuwając się ode mnie. – Wtedy zostawię cię w spokoju.

– A jeśli nie mogę tego zrobić? – spytałam bez tchu.

– Pójdziemy do sypialni i odświeżymy naszą znajomość.

– Odświeżymy znajomość? – jęknęłam, gdy ścisnął moje pośladki. – Chcesz ze mną rozmawiać?

– Chcę się z tobą pieprzyć.

– Nie możesz choć raz powiedzieć „kochać się”?

– To zależy od tego, czy mnie kochasz, czy nie.

Cisza.

Patrzyłam mu w oczy, a on palcami wodził wzdłuż zamka z tyłu mojej spódnicy, delikatnie ciągnąc za suwak.

– Nienawidzę cię – rzuciłam, a gdy uniósł brwi, dodałam: – Jeśli powiedziałaś to wszystko tylko po to, by rozbudzić we mnie nadzieję, nigdy ci tego nie wybaczę.

– Ty wciąż nie... – Delikatnie mnie pocałował. – Mówiłem szczerze. – Rozsunął zamek. – I muszę wiedzieć, czy jeszcze mnie kochasz, bo... – Urwał.

Spódnica opadła na podłogę, a on tak mocno szarpnął za moje stringi, że aż pękły.

– Aubrey, odpowiedz... Natychmiast.

Zachłysnęłam się, gdy włożył mi do środka palec i jęknął, czując, jak jestem wilgotna.

– Tak...

– Tak? – Raz po raz wsuwał i wysuwał palec. – Tak, co?

– Tak, ja... – Urwałam, gdy pocałował mnie w usta. – Tak, wciąż cię kocham.

– Gdzie jest sypialnia?

Spojrzałam w lewo, a on natychmiast poprowadził mnie korytarzem w tamtą stronę i zatrzasnął za nami drzwi. Nie czekał, aż się rozbiorę. Czułam jego dłonie na całym ciele – rozpinał mi koszulę, rozrywał stanik i pieścił piersi.

Sięgnęłam ręką do paska jego spodni, które po chwili opadły. Andrew rzucił mnie na łóżko i znalazł się nade mną.

Rozłożyłam nogi i uniosłam biodra, by wszedł we mnie, ale tego nie zrobił. Pocałował mnie w szyję, szepcząc, jak bardzo za mną tęsknił i jak mnie potrzebuje.

– Andrew... – Czułam jego członek ocierający się o moje biodro.

Zbliżywszy usta do moich piersi, drażnił językiem ich sutki, a potem zaczął całować mnie coraz niżej, aż dotarł do ud.

Przymknęłam oczy, czując dotyk jego ust na łechtaczce, gdy powoli, zmysłowo wodził wokół niej językiem.

– Achhhh... – Próbowałam zacisnąć nogi, ale przyszpilił je do materaca i spojrzał na mnie.

– Aubrey... – wyszeptał.

– Taak?

Wodził kciukiem wokół łechtaczki, która nabrzmiała z rozkoszy.

– Powiedz, że jest moja.

Zamknęłam oczy, a jego masaż stawał się coraz mocniejszy.

– Powiedz, że ta cipka jest moja, Aubrey.

– Tak... – Wiłam się w jego dłoniach. – Tak...

– Powiedz to. – Nie pozwolił mi się obrócić. – Muszę to usłyszeć.

Gdy w końcu na niego spojrzałam, moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Jest twoja.

Uśmiechnął się i włożywszy mi głowę między uda, pochłaniał ustami moją cipkę i zmuszał mnie do głośnego krzyku, ale nie pozwalał mi dojść.

Zamiast tego, odwrócił mnie i rozkazał:

– Stań na czworakach.

Wstrzymałam oddech i posłusznie wykonałam polecenie, by zaraz poczuć na biodrach jego dłonie, a na plecach pocałunki.

– Muszę posiąść każdą cząstkę twojego ciała...
– powiedział, mocno ściskając mi pośladki. – Ale dopiero wtedy, gdy będziesz gotowa...

Powoli wsuwał się w moją szparkę, aż pochyliłam się do przodu, mrużąc z rozkoszy. Ściągnął gumkę, którą miałam spięte włosy, i odciągając mi głowę do tyłu, wyszeptał:

– Poczujesz się właśnie tak... Może nawet lepiej...

– Achhhh...

– A wtedy dojdę w tobie... – Drugą ręką muskał moje boki i ściskał piersi. – I poczujesz to do ostatniej kropli...

– Andrew. – Kurczowo zacisnęłam palce na

pościeli.

– Tak?

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam.

Ostro wchodził we mnie raz po raz, klepiąc mnie po tyłku i szepcząc moje imię.

Nasze ciała stykały się przy każdym pchnięciu, a on cały czas torturował palcami moją łechtaczkę, ale gdy już myślałam, że za chwilę zacznę szczytować, znów mi na to nie pozwolił.

Odsunął się, a gdy protestująco zakwiliłam, odwrócił mnie twarzą do siebie i natychmiast znów wszedł we mnie, patrząc mi prosto w oczy. Zaczął się powoli poruszać, w przód i w tył, tłumiąc moje okrzyki pocałunkiem.

Czułam, jak jego członek pulsuje i jak zaciskają się wokół niego mięśnie mojej cipki, a gdy nasze spojrzenia ponownie się spotkały, oboje jednocześnie zaczęliśmy szczytować.

Dyszając, opadłam na jego pierś.

– Andrew, ja...

Kolejny raz uciszył mnie pocałunkiem.

– Ja też cię kocham...

Przeczesywał mi palcami włosy, a ja gładziłam

go po piersi. Miałam wrażenie, że leżymy tak całe wieki.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak...

Wstał z łóżka i wyrzucił prezerwatywę.

– Chodź tutaj.

Nie byłam w stanie się ruszyć. Po ostatnim orgazmie byłam ledwie żywa.

Pokręcił głową i wsunąwszy mi ręce pod uda, wyniósł mnie z sypialni. Sprawdzał każde drzwi, które mijaliśmy, idąc korytarzem. Gdy znalazł łazienkę, postawił mnie na ziemi.

– Chyba nie dam rady ustać pod prysznicem...

– wyszeptałam.

Zignorował moje słowa i odkręcił wodę.

– Nie będziemy brać prysznicza. – Podniósł mnie i ostrożnie ułożył w wannie, a potem sam usiadł za moimi plecami. Napełnił pustą butelkę ciepłą wodą i powoli polewał mi nią głowę. Sięgnął po szampon, wycisnął kilka kropli i zaczął wcierać mi je we włosy, aż powstała piana.

Słyszałam, że o coś pyta – jak się czuję albo czy chcę z nim porozmawiać – ale jednocześnie nie

przestawał masować mi skóry głowy i wkrótce cały świat rozmył mi się przed oczami.

Gdy się obudziłam, leżałam w łóżku sama.

Andrew nie zostawił mi żadnej wiadomości, a jego ubrania zniknęły.

Zaczęłam się zastanawiać, czy seks z nim tylko mi się przyśnił, ale wtedy ujrzałam jego portfel leżący na szafce nocnej. Odrzuciłam kołdrę i uśmiechnęłam się, widząc, że ubrał mnie w jedwabną halkę.

Wyszłam z sypialni i znalazłam go na balkonie palącego cygaro.

– Od kiedy palisz? – spytałam, podchodząc do niego od tyłu.

– Zwykle nie palę – odparł. – Tylko wtedy, gdy muszę pomyśleć.

Skinęłam głową i podniosłam wzrok na niebo, ale nagle poczułam, że Andrew przyciąga mnie do

siebie.

– Nie chcesz wiedzieć, nad czym tak rozmyślam? – zapytał z uśmiechem. – Na pewno masz mnóstwo pytań.

– To prawda.

– Możemy porozmawiać.

– Teraz?

– Jeśli chcesz... – Zgasił cygaro, usiadł na krześle i posadził mnie sobie na kolanach. – Od jak dawna znasz prawdę?

– Od dwóch tygodni...

– Hmm.

Pokręciłam głową.

– Czy Bach i Greenwood wiedzą, kim naprawdę jesteś?

– Tak.

– Więc dlaczego musisz to ukrywać przed resztą świata?

– Nikt nie chce prawnika, choćby najlepszego, za którym ciągnie się jakaś głośna historia. To stawia kancelarię w złym świetle. – Pocałował mnie w ramię.

– Jaka była Emma?

Westchnął i spojrzał na mnie.

– Doskonała...

Pomyślałam, że chyba powinnam zmienić temat, ale Andrew mówił dalej:

– Nie znosiła, kiedy wychodziłem do pracy. Czasem błagała mnie, żebym ją ze sobą zabrał, a ja się zgadzałem... – Ściszył głos. – I w takie dni nie mogłem zajmować się pracą, bo po drugiej stronie ulicy znajdował się park, w którym zawsze chciała się bawić... Zawsze.

– A w domu wszędzie za tobą chodziła? – spytałam.

– Jak cień. Gdy pracowałem w nocy, przychodziła spać na kanapie, a gdy widziała, że wychodzę z pokoju, by odebrać telefon, zakładała rączki na piersi, obrażona, że nie pozwalam jej słuchać. – Parsknął śmiechem, ale nie dodał już nic więcej.

– Mogę cię o coś zapytać? – Przytuliłam się do jego piersi.

– Odmowa i tak cię nie powstrzyma...

– Co teraz zrobimy?

– Co masz na myśli?

– Co będzie z nami?

Spojrzał na mnie zdezorientowany.

– Z nami?

– Jesteśmy w związku? Zostaniesz ze mną czy wracasz na Date-Match?

Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę.

– Nie mogę zostać w Nowym Jorku, Aubrey. Myślę, że rozumiesz, dlaczego...

– Nie planowałeś spędzać tu nocy, prawda?

– Nie.

– I rano wyjeżdżasz?

– Tak. – Próbował pocałować mnie we włosy, ale się odsunęłam.

– Czyli chciałeś podreperować samopoczucie moim kosztem? Powiedzieć to, co należało, i spokojnie wyjechać?

– Chciałem, żebyś wiedziała, że cię kocham.

– A przy okazji poczęstować się cipką, rzecz jasna.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się znacząco, ale nie zareagowałam.

– Ostrzegałam cię, żebyś nie rozbudzał we mnie

nadziei, Andrew. – Cofnęłam się o krok. – A ty i tak to zrobiłeś.

– A co według ciebie mam teraz zrobić, Aubrey? Wprowadzić się do ciebie? A może się oświadczyć?

– Chcę, żebyś został... Ale jeśli nie możesz, to wyjdź. Już.

– Aubrey...

– Już – powtórzyłam. – Możemy zostać przyjaciółmi, ale nie chcę...

– Przestań. – Przyciągnął mnie do siebie i przycisnął usta do moich warg. – Łączy nas coś więcej niż przyjaźń... Zawsze tak było. Po prostu w tej chwili nie mogę z tobą być.

Otworzyłam usta, aby zaprotestować, ale Andrew zaczął mnie całować, pieszcząc moje piersi i szepcząc:

– Naprawdę wolałbym spędzić resztę nocy w łóżku i bez kłótni...

ODRACZAĆ

Zawieszać postępowanie sądowe, legislacyjne lub komisyjne na czas nieokreślony.



Kilka tygodni później...

AUBREY

Stałam za kulisami na palcach i z zadartą do góry głową, ćwicząc po raz ostatni figurę, którą miałam wykonać na końcu przedstawienia. Powinnam być zadowolona i uśmiechnięta – zachwycona, że zaraz zadebiutuję w głównej roli w spektaklu Nowojorskiego Zespołu Baletowego, a jednak

daleko mi było do szczęścia. Bardzo daleko.

Czułam się samotna i wiedziałam, że żaden aplauz i żadne wyrazy uznania tego nie zmienią.

Wciąż myślałam o tych ostatnich chwilach spędzonych z Andrew: seks pod prysznicem o poranku, seks zaraz za drzwiami mojego mieszkania, seks w samochodzie, w drodze na lotnisko. (A potem jeszcze dogrywka w toalecie...).

Za każdym razem zapewniał, że mnie kocha i że nie chce mnie opuszczać, a mimo to wyjechał.

Nasz związek sprowadzał się teraz do conocnych rozmów telefonicznych. Opowiadaliśmy sobie o minionym dniu i snuliśmy fantazje erotyczne, ale to mi nie wystarczało. Wiedziałam, że długo tak nie wytrzymam.

Potrzebowałam go tutaj.

– Uwaga: czterdzieści minut! – Obok mnie przemknął inspicjent. – Zaczynamy już za czterdzieści minut!

Wzięłam głęboki oddech i podeszłam do lustra wiszącego przy wyjściu na scenę. Przyjrzałam się swojemu odbiciu, białej postaci jakby wyrwanej z marzenia sennego. Połyskujące kryształy zdobiły

każdy fragment trykotu, spódniczka tutu sterczała, spryskana brokatem, a opaska z piór była znacznie bogatsza niż ta, którą nosiłam w Durham.

– Aubrey? – odezwał się za mną znajomy głos.

– Mama? – Obróciłam się. – Skąd się wzięłaś za kulisami?

– Chcieliśmy osobiście życzyć ci powodzenia. – Skinęła głową w stronę ojca.

– Dziękuję...

– Chcemy ci też powiedzieć, że choć zależy nam, abyś wróciła na studia prawnicze, jesteśmy bardzo dumni, że realizujesz swoje marzenia.

Uśmiechnęłam się.

– Jeszcze raz dziękuję.

– To dla nas wielki zaszczyt, że nasza córka jest prawdziwą inspiracją dla wszystkich studentów, których marzenia i ambicje związane są ze sztuką, a którzy będą głosować w tegorocznych wyborach.

– Co?

– Nagrałeś to? – zwróciła się do stojącego za nami reportera, który właśnie chował kamerę. – Ten ostatni fragment wstawimy do następnej reklamy.

– *Serio?*

– O co ci chodzi? – Wzruszyła ramionami. – Powiedziałam prawdę. Po prostu dobrze mieć to taśmie, nie sądzisz?

Nawet nie próbowałam się z nią spierać. Ojciec objął mnie, przybierając nienaturalną pozę do zdjęcia, ale uśmiechnął się szczerze, kiedy fotograf sobie poszedł.

– Cieszę się, Aubrey – powiedział. – Myślę, że to właściwe miejsce dla ciebie.

– Bo wydaje ci się, że dzięki temu nie spieprzę ci kampanii?

– Nie, ja *wiem*, że będąc tutaj, nie spieprzysz mi kampanii. – Roześmiał się. – Ale i tak cieszę się z twojego sukcesu.

– Uspokoileś mnie...

– To prawda – wtrąciła matka. – Jesteśmy zachwyceni.

– Panie i panowie, mamy dokładnie godzinę do rozpoczęcia przedstawienia! – zagrzmiął pan Ashcroft. – Tancerki, tancerze oraz inspicjent zostają, wszystkich innych proszę o opuszczenie sceny. Natychmiast!

Rodzice uściskali mnie, długo nie wypuszczając

ze swych objęć, a zanim odeszli, kolejno ucałowali mnie w policzek.

Jeszcze raz poprawiłam opaskę i spojrzałam na telefon. E-mail od Andrew.

Temat: Powodzenia

Przepraszam, że nie dałem rady przyjść na twoją pierwszą premierę, ale nie mogę się doczekać twojej relacji, kiedy zadzwonisz do mnie wieczorem.

Jestem pewien, że twój występ okaże się niezapomniany.

– Andrew

PS: Tęsknię.

Temat: Re: Powodzenia

Dziś wieczorem nie zadzwonię. Powinieneś tu być. *Być może* porozmawiamy w przyszłym tygodniu.

– Aubrey

PS: Twoje „tęsknię” byłoby znacznie bardziej przekonujące, gdybyś w temacie e-maila sprzed dwóch godzin nie napisał: „Tęsknię za twoją cipką”.

Temat: Re: Re: Powodzenia

Wiem, że powinienem tam być. Stąd moje przeprosiny.

A właśnie, że zadzwonisz.

– Andrew

PS: Tęsknię za wami obiema.

Temat: Re: Re: Re: Powodzenia

Naprawdę chciałam, żebyś tu był...

– Aubrey

Wyłączyłam telefon, aby zakończyć rozmowę. Musiałam się skupić.

Dwadzieścia dwa lata prób i lekcji tańca doprowadziły mnie na tę scenę. Za trzydzieści sześć minut każdy mój ruch będzie obserwowany przez największą publiczność w świecie tańca.

Swoją opinię wyrażą najgorliwsi krytycy – miłośnicy baletu – a w prasie pojawią się pierwsze recenzje, które mogą zaważyć na dalszych losach przedstawienia. Ale w tej chwili nie miało to znaczenia.

W końcu spełniałam swoje marzenie i musiałam zrobić wszystko, aby wypaść jak najlepiej.

– Pani Everhart, jest pani gotowa? – Pan Ashcroft położył mi dłoń na ramieniu. – Pokaże pani wszystkim, że ta scena należy do pani?

Skinęłam głową.

– Gotowa jak nigdy.

– To dobrze, bo chcę, żeby się o tym przekonali.
– Klasnął nad głową, przywołując do nas resztę tancerek i tancerzy. – Panie i panowie, to nasza oficjalna premiera – powiedział. – Ciężko pracowaliście przez wiele miesięcy, poświęcając na próby niezliczone godziny, dlatego wierzę, że dzisiejsze wykonanie *Jezióra łabędziego* będzie najlepszym, jakie tej publiczności będzie dane kiedykolwiek zobaczyć. – Urwał. – A jeśli nie, to wszyscy mi za to zapłacicie na próbie jutro rano.

Jęknęliśmy. Wiedzieliśmy, że nie żartuje.

– Będę siedział w loży naprzeciw sceny i nie zamierzam klasnąć ani razu, jeśli przedstawienie nie będzie *perfekcyjne*. Czy to jasne?

– Tak, sir – wymruczeliśmy wszyscy onieśmieleni.

– To dobrze. Teraz na miejsca. – Oddalił się o kilka kroków i pstryknął palcami. – Dajcie mi powód do dumy.

Zajęłam swoje miejsce na środku sceny i odwróciłam się tyłem do kurtyny. Uniosłam ręce nad głowę. Orkiestra kończyła stroić instrumenty, pianista powtarzał refren, który opuścił podczas

dzisiejszej, porannej próby, a chwilę potem nastąpiła cisza.

Ogłuszająca cisza.

Światła na galerii zamigotały, najpierw powoli, potem szybciej, a w końcu zgasły.

Pięć... Cztery... Trzy... Dwa...

Pianista zaczął grać, a gdy podniosła się kurtyna, światło reflektora padło na moje plecy.

Otoczyło mnie stado łabędzi – dwadzieścia baletnic ubranych w białe tutu – stanęły na palcach i odrzuciły głowy do tyłu, a wtedy odwróciłam się powoli do widowni i przesunawszy wzrokiem po wszystkich tych bezimiennych twarzach, zatopiłam się w swoim świecie.

Byłam Odettą, Królową Łabędzi, która zakochuje się w księciu od pierwszego wejrzenia. Tańczyłam z nim pod roziskrzonym niebem, prosząc, by przysiągł mi dozgonną miłość, aby zdjąć ze mnie czar.

Stłumione okrzyki publiczności przedzierały się przez zasłonę muzyki, ale nie były w stanie mnie rozproszyć.

Płynnie przemieniałam się z białego, uroczego

łabędzia, pragnącego zaznać miłości, w czarną, złą Odylię, która robiła wszystko, by mi to uniemożliwić.

Przez dwie godziny byłam ucieleśnieniem miłości, złamanego serca i destrukcji – bez chwili wytchnienia, bez jednej pomyłki.

W ostatniej scenie, w której miłość mojego życia przysięga, że woli umrzeć ze mną, niż dotrzymać obietnicy złożonej omyłkowo czarnemu łabędziowi, nie mogę się powstrzymać i zmieniam ustaloną choreografię.

Zamiast ująć jego dłoń i pójść za nim do jeziora, skoczyłam mu w ramiona, a on uniósł mnie wysoko, aby ujrzały mnie wszystkie łabędzie. Zaczęliśmy wirować, zapadając się w nicość – wspólnie „umierając”.

Muzyka grała coraz ciszej, a po chwili zgasły światła, pogrążając salę w całkowitej ciemności.

I ciszy.

Po czym nastąpił ogłuszający aplauz i okrzyki: „brawo!”, „bis!”, „bravissimo!”.

Scenę zalało światło, a ja ukloniłam się, przebiegając wzrokiem po zachwyconych twarzach.

Siedzący w środku pierwszego rzędu pan Petrova klaskał i kiwał głową, powtarzając bezgłośnie: „Dobra robota, dobra robota”. Matka ocierała łzę i mówiła do ojca: „To nasza córka”. Nawet pan Ashcroft, zachowując swój kamienny wyraz twarzy, wstał i bił brawo, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, bezgłośnie poruszył ustami, jakby mówił: „brawo”.

Z przyklejonym uśmiechem rozglądałam się po sali, szukając tej jednej jedynej osoby, którą pragnęłam teraz ujrzeć i której tak bardzo potrzebowałam, ale Andrew nie było na widowni.

– Dziękuję państwu za obecność na dzisiejszej premierze. – Na scenę weszła jedna z reżyserek. – Zgodnie z naszą tradycją przedstawię teraz wszystkich członków zespołu...

Próbowałam się skupić na tym, co mówiła, na kimkolwiek innym niż Andrew, lecz gdy uniosłam głowę po kolejnym ukłonie, zobaczyłam go.

Siedział w ostatnim fotelu z lewej strony pierwszego rzędu. Patrzył na mnie i uśmiechał się, mówiąc bezgłośnie: „gratulacje!”.

– I wreszcie odtwórczyni głównej roli i nowa

primabalerina Nowojorskiego Zespołu Baletowego: Aubrey Everhart! – powiedziała reżyserka do mikrofonu, a publiczność nagrodziła mnie głośnymi owacjami.

– Pani Everhart? – Szturchnęła mnie i szepnęła:
– Pani Everhart, proszę uklonić się po raz ostatni i zejść ze sceny...

Nie poruszyłam się. Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w Andrew.

– Pani Everhart? – Szepnęła głośniej. – Proszę się uklonić i zejść ze sceny... *Teraz...*

Ruszyłam prosto w stronę Andrew. Powoli zeszłam po stopniach z boku sceny i zatrzymałam się przed nim, ani na chwilę nie odrywając od niego spojrzenia i całkowicie ignorując pomruki zdezorientowanego tłumu.

Reżyserka dodała jeszcze kilka słów, pan Ashcroft złożył wyrazy uznania i kurtyna opadła.

Dopiero po kolejnej burzy oklasków, gdy publiczność zaczęła opuszczać salę, w końcu odzyskałam głos.

– Mówiłeś, że cię nie będzie... – wyszeptałam.
– Przyleciałeś tylko na przedstawienie czy zostajesz

na dłużej?

– Zostaję na dłużej.

– To znaczy na stałe?

– Nie. – Otarł mi łzy. – To znaczy, że zostanę tu, dopóki nie zrozumiesz, jak okropne jest to miasto. Dopóki sama nie będziesz chciała wyjechać.

– Podpisałam kontrakt na trzy lata.

– Każdy kontrakt można negocjować. – Uśmiechnął się i przyciągnął mnie do siebie. – A jeśli nie przeprosisz za zrujnowanie zakończenia dzisiejszego występu, może nawet go zerwą i cię zwolnią...

– Gdzie będziesz pracował? – spytałam. – Zamierzasz praktykować prawo? *Możesz nadal je praktykować?*

Pocałował mnie w usta.

– Będę wykładał na Uniwersytecie Nowojorskim.

– Co? – Natychmiast zrobiło mi się żal przyszłych studentów. – Dlaczego?

– Co masz na myśli?

– Jesteś fatalnym nauczycielem, Andrew...

Wszyscy stażyści w GBH cię nienawidzili.

– Mam to gdzieś.

– Mówię poważnie... – Naprawdę się zmartwiłam. – Powinieneś się jeszcze nad tym zastanowić. Nauczanie nie jest dla każdego, więc...

– Po pierwsze – powiedział, przerywając mi i mocniej przyciskając mnie do siebie. – Jestem cholernie dobrym nauczycielem. Wszystko zależy od tematu... – Wodził palcem wokół moich ust. – Nie zapominaj, że nauczyłem cię czegoś bardzo skutecznie...

Zarumieniłam się.

– Po drugie, jeśli dobrze pamiętam, wszyscy stażyści w GBH byli niewyuczalni i niewiarygodnie tępi. Z jednym wyjątkiem.

– Tym, który był pieprzoną kłamczuchą?

– Tak – odparł. – Właśnie tym.

– Podobno złamała wszystkie twoje zasady. – Dotknęłam jego twarzy. – Łącznie z regułą „Jedna kolacja. Jedna noc. Zero powtórek”...

– Na pewno nie.

– Czyżby? – Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek. – Więc nadal ją stosujesz?

Wciąż uważasz ją za swoje motto?

– Do pewnego stopnia – odparł i przycisnął usta do moich warg. – Bo skoro odtąd będę spotykał się wyłącznie z tą kłamczuchą, czeka nas *niejedna* kolacja i *niejedna* noc...

EPILOG



Sześć lat później...

Nowy Jork, Nowy Jork

ANDREW

Stałem w sali wykładowej Uniwersytetu Nowojorskiego, odliczając sekundy do końca zajęć i rozmyślając, jak mogłem się na to wszystko zgodzić.

– Są jakieś pytania? – Spojrzałem na zegarek.

Kilka rąk poszybowało w górę.

– Odpowiem tylko na trzy. – Wskazałem na młodą kobietę z pierwszego rzędu. – Tak, pani. Słucham?

– Eee... – Zarumieniła się. – Dzień dobry, profesorze Hamilton. Nazywam się...

– Nie obchodzi mnie, jak się pani nazywa. O co chce mnie pani zapytać?

– Hmm, od rozpoczęcia semestru minęły dwa tygodnie, a pan nie dał nam jeszcze programu nauczania...

Zignorowałem ją i wskazałem na sportowca z tylnego rzędu.

– Tak?

– Nie powiedział pan, jakie książki mamy kupić...

– Czy ktoś w tej sali zna definicję słowa „pytanie”? – Wybrałem rudowłosą studentkę, siedzącą przy oknie. – Tak?

– Czy to prawda, że codziennie ktoś z nas musi przynosić panu kawę?

Spojrzałem na kubek stojący na moim biurku obok listy obecności z zaznaczonym nazwiskiem studentki, która go dziś przyniosła.

– Nie musicie – odparłem, sięgając po niego. – Ale jeśli pani tego nie zrobi, zapewniam, że pożałuje tego cała grupa.

Jęknęli i pokręcili głowami. Kilka osób wciąż podnosiło ręce, ale dla mnie wykład już się skończył.

– Przed następnymi zajęciami proszę przeczytać fragment skryptu od strony 153 do 260. Oczekuję, że będą państwo znali każdą z opisanych tam spraw na wylot. Koniec zajęć. – Wyszedłem, nie mówiąc nic więcej.

Gdy wsiadłem do samochodu, zauważyłem na ekranie telefonu powiadomienie o nowym e-mailu.

Temat: Łazienka

Dzięki za ten wielce niestosowny liścik dołączony do kwiatów. Teraz wszyscy w moim zespole wiedzą, że jeszcze się nie pieprzyliśmy w naszej nowej łazience.

Czy ty musisz robić takie rzeczy?

– Aubrey

Temat: Re: Łazienka

Proszę bardzo. Mam nadzieję, że kwiaty ci się podobają.

To, co do nich załączyłem, wcale nie było „liścikiem”, lecz żądaniem, którego spełnienia oczekuję w ciągu kilku najbliższych godzin.

A czy ty musisz zaprzeczać, że lubisz takie rzeczy?

– Andrew

Wyobraziwszy sobie, jak przewraca oczami, czytając to ostatnie zdanie, dodałem gazu i popędziłem do naszego domu.

Spędziłem tu sześć ostatnich lat, ale nadal uczyłem się tolerować rzeczy, których kiedyś nienawidziłem. Drażniły mnie coraz mniej, ale czułem, że czeka mnie jeszcze długa droga.

Niektórych wspomnień nie da się niczym zastąpić...

Natomiast Aubrey była tym miastem zauroczona. Jeśli akurat nie była na tournée ze swoim zespołem baletowym, ciągała mnie po wszystkich restauracjach, teatrach i atrakcjach turystycznych, jakie przyszły jej do głowy, próbując w ten sposób sprawić, abym na nowo zakochał się w Nowym Jorku.

Zaparkowałem przed naszą kamienicą w Brooklynie, którą niedawno kupiliśmy, i wszedłem po stopniach.

– Aubrey? – zawołałem, otwierając drzwi. – Jesteś?

– Tak. – Odkrzyknęła z głębi mieszkania. – Ale nie w łazience.

– W końcu tam będziesz. – Ruszyłem korytarzem i zatrzymałem się przed jej gabinetem, w którym właśnie dokładała do kolekcji na ścianie najnowsze zdjęcie.

Wisiało ich tam już mnóstwo, a każde z nich przedstawiało Aubrey na środku sceny po kolejnej premierze.

– Mam dobudować jeszcze jeden pokój, aby pomieścić te wszystkie fotografie? – spytałem. – W tym zaczyna już brakować miejsca.

– Nie, myślę, że ta jest ostatnia.

– Nadal chcesz przejść na emeryturę z końcem tego miesiąca? – Stałem za nią i pocałowałem ją w szyję. – A może już zmieniłaś zdanie?

– Nie zmieniłam. – Odwróciła się twarzą do mnie. – Myślę, że czas, abym skupiła się na czymś innym.

– A gdy zaczniesz uczyć, zostaniesz kobiecą wersją pana Ashcrofta?

– Nie będę taka zła – odparła. – Ale chyba miałeś rację, mówiąc, że potrzebuję przerwy...

Skinąłem głową. Wspierałem ją przez całą jej karierę na scenie. Towarzyszyłem jej w podróżach zagranicznych, aby oglądać niektóre z jej występów, zatrudniłem osobistego masażystę, który był na każde jej zawołanie, i zbierałem wszystkie wycinki prasowe o jej sukcesach.

Ostatnio jednak zauważyłem u niej pewną zmianę nastawienia: mimo że chętnie chodziła na próby i z radością opowiadała mi o nowych planach swojego zespołu, wydawała się bardziej zainteresowana życiem poza teatrem. Zaproponowałem więc, aby zrobiła sobie krótką przerwę.

Nadal nie mogłem pojąć, jakim cudem ta „przerwa” nagle zmieniła się w „emeryturę”.

– Uwielbiałam tańczyć w Rosji. – Uśmiechnęła się, wskazując na jedno ze zdjęć. – Pamiętasz?

– Pamiętam to... – odparłem, nie przestając atakować jej szyi i wsuwając dłoń pod górę sukienki.

Zaczęła mruzczyć, gdy potarłem kciukiem jej sutek i delikatnie ją ugryzłem. Po czym odsunęła się ode mnie.

– Proszę, przefaksuj mój skorygowany kontrakt do biura teatru... Muszę dać im znać przed piątą.

– *Najpierw łazienka.* – Ścisnąłem jej dłoń. – Mamy cztery godziny.

Przewróciła oczami, ale dała za wygraną i ruszyła za mną.

Odkręciłem wodę i zdjąłem Aubrey sukienkę przez głowę.

– Jeśli jesteś całkowicie zdecydowana, aby zrezygnować z występów i zająć się wyłącznie nauczaniem, to będziemy mieć więcej czasu dla siebie...

– Który to czas poświęcisz na przekonywanie mnie do wyjazdu z Nowego Jorku?

– Nie mamy powodu, aby tu zostać – powiedziałem, przeczesując palcami jej włosy. – Jeśli chcesz uczyć, możesz dojeżdżać.

– A jeśli nie będę uczyć? Jeśli postanowię kontynuować występy?

– Kupię bilety miesięczne. – Ująłem jej twarz w dłonie i spojrzałem na nią, unosząc brwi. – Nigdy nie prosiłem, abyś zrezygnowała z występów... Po prostu uważam, że przydałaby ci się przerwa. Od

ponad sześciu lat nie miałaś ani jednego wolnego tygodnia.

– Zamierzam zrobić sobie przerwę...

– Dłuższą niż dwa dni?

– Znacznie dłuższą...

– Dwutygodniową?

– Przynajmniej dziewięciomiesięczną...

– Co? – Zaszokowany aż się cofnąłem. Gdy zamieszkaliśmy razem, przestaliśmy stosować prezerwatywy, ale Aubrey wciąż brała pigułki antykoncepcyjne. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– To, że wkrótce zostaniesz ojcem – odparła niemal szeptem. – I myślę, że to wystarczający powód, aby tu zostać...

Milczałem przez kilka sekund, dotykając dłonią jej płaskiego brzucha.

– Dobrze się czujesz? – spytała. – Czy nie tego pragnąłeś? Chciałam ci powiedzieć rano, ale się spieszyłeś, więc...

Przerwałem jej głębokim pocałunkiem, przyciągając ją do siebie i głaszcząc po nagich plecach.

– Lepiej niż dobrze... – Spojrzałem jej w oczy.

– *Właśnie tego pragnąłem...*

– Kocham cię – wymruczała mi prosto w usta, a ja odpowiedziałem jej tym samym.

Pozbawiona tchu oparła się o drzwi kabiny prysznicowej.

– Mógłbyś teraz pójść przefaksować mój list? Byłoby miło, gdybym choć raz się z czymś nie spóźniła tylko dlatego, że nie potrafisz się opanować, kiedy masz ochotę się pieprzyć.

– Przefaksuję twój list... – Pociągnąłem ustami jej wargę, a dłonią ścisnąłem tyłek. – *Ale najpierw łazienka.*

Jeszcze raz spróbowała się odsunąć, ale przycisnąłem ją do ściany i całowałem tak długo, dopóki jej ciało nie zwiotczało w moich ramionach.

Odsunąłem się, aby mogła złapać oddech, po czym założyłem sobie na biodro jej nogę i zacząłem powoli wchodzić w odsłoniętą cipkę.

Aubrey objęła mnie za szyję i uniosła biodra, a wtedy chwyciłem ją za boki i przyciągnąłem do siebie.

– Gdy wrócimy z kolacji... – wyszeptałem, przesuwając dłonią po jej brzuchu aż do łechtaczki,

wokół której zacząłem wodzić kciukiem. – Będę cię pieprzył do kresu twojej wytrzymałości...

Jęknęła i przeciągnęła paznokciami po mojej skórze.

– *Achhhh...*

– A skoro rezygnujesz z pracy, od teraz będę to robił codziennie...

– *Andrew...*

Czułem, jak się pręży w moich objęciach. Założyłem sobie na biodro jej drugą nogę i przycisnąłem jej plecy do kafelków.

– Codziennie...

Jej cipka pulsowała, jeszcze ciaśniej zaciskając się wokół mojego członka, a ja patrzyłem, jak ciało Aubrey się napręży, by po chwili poddać się ogarniającej ją rozkoszy.

Wpiłem się w jej usta i przycisnąłem mocno do siebie, gdy wstrząsnęła nią kolejna fala orgazmu.

– Nie walcz z tym...

– Nie walczę...

– Aubrey... – Patrząc jej w oczy, doszedłem zaraz po niej, a potem jeszcze przez chwilę staliśmy spleceni pod strumieniem wody.

– Czasem cię nienawidzę... – wyszeptała, ruchem ręki kładąc mi postawić się na ziemi.

– Ja też cię kocham – odparłem, spełniając polecenie.

Sięgnąłem po gąbkę i powoli zacząłem obmywać jej ciało. Zatrzymałem się, gdy dotarłem do brzucha.

– Byłaś już u lekarza?

– Nie. – Pokręciła głową. – Zrobiłam tylko test... Jestem umówiona na jutro.

– Pójdziemy razem.

Wyglądała, jakby zamierzała coś dodać, ale tylko jęknęła, gdy przycisnąłem gąbkę do jej ud. Gdy skończyłem, wzięła do ręki drugą myjkę.

– A teraz – powiedziała – moja kolej...

– Nie. – Chwyciłem ją za nadgarstek i wskazałem ławeczkę pod prysznicem. – Usiądź.

– Co?

– No dalej, siadaj.

– Serio? – Założyła ręce na piersiach i spojrzała na mnie spod zmrużonych powiek. – Nie pozwolisz mi się odwdzięczyć, bo jestem w ciąży, prawda? O to chodzi?

– Tak – odparłem, myjąc sobie klatkę piersiową. – Właśnie o to chodzi.

Westchnęła.

– Andrew...

– Nie mogę stracić drugiego dziecka. – Spojrzał mi w oczy. – Nie chcę, abyś robiła cokolwiek.

Powoli skinęła głową i usiadła na ławeczce, nie odrywając ode mnie wzroku.

Gdy skończyłem, zakręciłem wodę i okryłem Aubrey ręcznikiem. Ująwszy jej dłoń, poprowadziłem ją do sypialni.

– Przefaksować najpierw pismo przewodnie czy od razu twój list? – spytałem.

– Od razu list, ale skoro jesteś w tak zgodnym nastroju, to wolałabym podarować sobie tę dzisiejszą uczelnianą kolację.

– Nic z tego. – Przewróciłem oczami i sięgnąłem po jej list leżący na wezglowiu łóżka. – Masz mnóstwo czasu, aby się przygotować. Zaraz wrócę.

Ignorując jej ciężkie westchnienie, wyszedłem z sypialni i skierowałem się do swojego gabinetu. Tam też ściany obwieszane były fotografiami z jej

baletowych występów. Zaś, ku mojej irytacji, dokładnie nad biurkiem wisiało zdjęcie, na którym się całujemy. Nieraz zastępowałem je swoim dyplomem ukończenia studiów prawniczych, ale ono i tak zawsze w końcu wracało w to miejsce.

Włączyłem faks i ustawiłem podajnik, po czym znieruchomiałem, gdy w końcu przeczytałem ten list:

Do Szanownego Pana Ashcrofta, całego Nowojorskiego Zespołu Baletowego i mojej grupy:

niniejszym pragnę złożyć oficjalną rezygnację z pozycji primabaleriny. Zgodnie z naszymi wcześniejszymi ustaleniami chciałabym przyjąć obowiązki instruktora na okres co najmniej dwóch lat. Zamierzam wrócić na scenę w swoim czasie, ale w chwili obecnej muszę mieć na uwadze dobro własne i mojej przyszłej rodziny.

– Aubrey Everhart

AUBREY

Zapięłam pas bezpieczeństwa i spojrzałam na Andrew.

– Do której zostajemy?

– Do końca.

Przewróciłam oczami, przypominając sobie poprzednią, nudną kolację uczelnianą, w której uczestniczyliśmy. Połowa nagrodzonych zasnęła już po pierwszej godzinie ceremonii.

– Jesteś nominowany do jakiejś nagrody czy co? – spytałam.

– Myślisz, że ktokolwiek nominowałby mnie do *jakiegokolwiek* nagrody?

– Chyba wszystko jest możliwe, skoro jakimś cudem trzy razy z rzędu zdobyłeś tytuł profesora roku.

– Nie. – Uśmiechnął się. – Bankiet z tej okazji jest w przyszłym tygodniu.

– A dzisiaj?

– Czy to ważne? – Położył dłoń na moim odkrytym udzie i delikatnie je pogłaskał. – Chcę, żebyś tu była. Kiedy zamierzasz powiedzieć rodzicom, że jesteś w ciąży?

– Jutro... A ty masz zamiar komuś powiedzieć?
Milczał przez chwilę.

– *Jessice*.

– *Jessice?* – Roześmiałam się. – *Serio?*

– *Serio* – odparł. – To dobra znajoma.

Nie mogłam zaprzeczyć. Co prawda kiedyś była w nim zadurzona, ale odkąd przeprowadziliśmy się do Nowego Jorku, była dla nas bardzo miła. Raz w miesiącu dzwoniła z pozdrowieniami, a przy okazji prosiła Andrew o radę w sprawach sercowych. Czasem nawet i mnie pytała o opinię.

Wjechał na parking podziemny i spojrzał na mnie.

– Przestałaś brać pigułki antykoncepcyjne parę miesięcy temu, prawda?

Przytaknęłam.

– Dlaczego?

– Bo co chwila powtarzałeś, że chciałbyś mieć dziecko...

– Mówiłem, że chcę, abyś najpierw zrobiła karierę, osiągnęła wszystko, czego pragniesz.

– I osiągnęłam – oświadczyłam, gdy parkował samochód.

Ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi głęboko w oczy. Otworzył usta, aby coś powiedzieć, gdy ktoś nieoczekiwanie zapukał w okno.

Parkingowy.

Andrew westchnął i oddał kluczyki mężczyźnie w białym smokingu, podczas gdy drugi parkingowy pomagał mi wysiąść.

– Miłego wieczoru – życzyli nam obaj jednocześnie.

Andrew przyciągnął mnie do siebie i ruszyliśmy jasno oświetlonym przejściem. W wejściu do restauracji przywitał nas hostman.

– Dobry wieczór, panie Hamilton – powiedział, otwierając nam szklane drzwi. – Pani Everhart.

– Dobry wieczór – odparłam, zastanawiając się, skąd zna moje nazwisko.

Andrew pocałował mnie w głowę, po czym weszliśmy do przyciemnionej sali pełnej gości siedzących wokół stolików przykrytych białymi

obrusami.

Poprowadził mnie do miejsca przy oknie i odsunął dla mnie krzesło.

Rozejrzałam się po sali, ale na pierwszy rzut oka nic nie wskazywało na to, że odbywa się tu uczelniana kolacja. Wokoło widziałam same nieznajome twarze, a w restauracyjnym menu nie było niczego, co jakkolwiek nawiązywałoby do Uniwersytetu Nowojorskiego.

Chciałam spytać Andrew, o co chodzi, ale gdy spojrzałam w jego stronę, zauważyłam, że położył na środku stolika czarne pudełeczko.

– Miałem to zrobić dopiero po kolacji... – Ujął obie moje dłonie, a mnie mocniej zabiło serce. – Ale...

Świat wokół mnie zawirował. Wzięłam kilka głębokich wdechów.

– Ale co?

– Chcę dać ci go teraz. Myślę, że i tak długo wytrzymałem, więc...

– Tak. – Puściłam jego ręce. – Moja odpowiedź brzmi *tak*... Mogę otworzyć?

Uśmiechnął się.

– Oczywiście.

Wzięłam jeszcze jeden głęboki wdech, zanim w końcu otworzyłam pudełeczko i wyjęłam...

– Kolczyki? – spytałam, patrząc na połyskujące, brylantowe baletki i usiłując utrzymać na twarzy uśmiech.

– Tak. – Skinął, zadowolony. – Dwa tygodnie temu wspominałaś, że chciałybyś je mieć, więc gdy usłyszałem o dziecku, pomyślałem...

Przestałam go słuchać, gapiąc się na swój prezent.

– Nie podobają ci się? – Uniósł mi podbródek.

– Podobają, ale... Myślałam... – Oczy zaszczyły mi łzami. – Tak... Bardzo mi się podobają, *Andrew*.
Uniósł brwi.

– To dlaczego wyglądasz, jakbyś miała się zaraz rozpłakać?

– Wcale nie... – Wstałam. – Mogę cię na chwilę przeprosić?

Nie czekałam na jego odpowiedź. Podeszłam do kelnera i zapytałam, gdzie jest łazienka.

Pospieszyłam we wskazanym kierunku i wszedłszy do środka, sprawdziłam wszystkie

kabiny, po czym wybuchłam płaczem. „On tak na serio?”, myślałam, a łzy spływały mi po twarzy.

Powinnam była wiedzieć...

Pokręciłam głową, zdając sobie sprawę, że nie dam rady przez całą kolację ukrywać tych emocji. Wyjęłam telefon i zaczęłam pisać do niego wiadomość, gdy Andrew pojawił się w drzwiach.

– To damska toaleta – warknęłam. – Wyjdź stąd. Ale już.

– Żebyś mogła wysłać mi e-mail? – spytał ironicznie.

– Tak. Żebyś mogła wysłać ci e-mail. – Cofnęłam się o krok. – Już prawie napisałam to, co mam ci do powiedzenia, więc może po prostu...

– Dlaczego płaczesz, Aubrey? – Ruszył w moją stronę, a ja cofałam się, dopóki nie poczułam za plecami ściany. – Powiedziałem coś nie tak?

– Urodzę twoje dziecko, Andrew. Będziemy rodzicami...

– Wiem o tym. – Spojrzał na mój brzuch i otarł mi łzy. – Ale hormony nie mogą jeszcze tak na ciebie działać, skoro jesteś w ciąży od kilku tygodni.

– Zamierzasz mi się kiedyś w końcu oświadczyć? – Nie mogłam dłużej dusić w sobie tego pytania. – Minęło *sześć lat*...

– Nie przypominam sobie, abyśmy ustalali jakiś termin.

– Powiedziałaś, że gdy uporządkuję sprawy związane z karierą i... – Westchnęłam, a on otarł mi kolejną strużkę łez. – Po prostu chcę wiedzieć: tak czy nie, żebym znów niepotrzebnie nie narobiła sobie nadziei... Jeśli nie zamierzasz się ze mną ożenić ze względu na swoją przeszłość, bo myślisz, że cię zranię tak jak Ava, albo jeśli wolisz nie wiązać się ze mną na dłużej, to po prostu mi o tym powiedz. Teraz, żebym mogła...

Umilkłam, gdy poczułam, jak wsuwa mi pierścionek na palec.

– Wystarczyło poczekać dwadzieścia minut. – Pocałował mnie w czoło, a ja spojrzałam na swoją dłoń i aż się zachłysnęłam na widok diamentu o szlifie Princessa i platynowej obrączki z małymi niebieskimi szafirami. Na oprawie podtrzymującej główny kamień połyskiwał rząd splotonych liter A.

Podniosłam na niego wzrok, śmiertelnie zaskoczona.

– Zamierzałeś mi się oświadczyć w łazience?

– Nie. – Pocałował mnie w usta. – Na dachu.

Milczałam.

– Zamierzałeś uklęknąć na jedno kolano? – Po policzku potoczyła mi się jeszcze jedna łza.

Przytaknął.

– W obecności ludzi?

Znów przytaknął.

– A możesz to zrobić, mimo wszystko?

– Po co?

– Żeby było co wspominać.

– Przecież już się zgodziłaś.

– Wiem, ale chciałabym usłyszeć to, co zamierzałeś mi powiedzieć. – Już obróciłam pierścionek na palcu, aby go zdjąć, ale Andrew mnie powstrzymał.

– Jeśli go zdejmiesz, to uznam, że twoja odpowiedź brzmi *nie*... – Spojrzał na mnie groźnie. – Ale ponieważ wiem, że nigdy nie odpuścisz, jeśli nie wypowiem tych słów, zrobię to, żebyś miała co wspominać. – Ujął moją dłoń i razem wyszliśmy

z toalety, a potem po kilku stopniach na górę.

Udaliśmy się na zewnątrz, do ogrzewanego ogródka, w którym goście siedzieli pod białym zadaszeniem. Andrew podprowadził mnie do murku i zarzuciwszy mi marynarkę na ramiona, podniósł mnie i posadził na zimnej, kamiennej powierzchni. Zerknął przez ramię na ludzi przy stolikach, którzy teraz zaczęli podejrzliwie nam się przyglądać, i uklęknął na jedno kolano.

– Wolisz wersję skróconą czy pełną? – Spojrzał mi prosto w oczy.

– Pełną...

– Okej. – Ujął moją prawą dłoń. – Aubrey... Nasz związek zaczął się od kłamstwa, wielkiego, pieprzonego kłamstwa, a jednak, choć sam nie wiem dlaczego, jestem przeszczęśliwy, że tak się stało. – Urwał. – W ciągu tych sześciu lat odnaleźliśmy drogę do prawdy i choć czasami bolało, mogę szczerze powiedzieć, że było warto.

Zarumieniłam się, a siedzący za nim ludzie ucichli, wytężając słuch, aby nie uronić z jego przemowy ani słowa.

– Pragnąłem ci się oświadczyć już kilka lat

temu, ale nie chciałem przeszkadzać ci w karierze, więc kupiłem pierścionek i postanowiłem poczekać, aż osiągniesz wszystko, czego pragniesz, abyśmy mogli w pełni cieszyć się sobą.

Jakaś kobieta wstała i kładąc sobie rękę na sercu, westchnęła.

– I mimo że potrafisz zaleźć mi za skórę jak nikt inny i że raz za razem zmuszasz mnie do przełamywania siebie... Jesteś jedyną kobietą, z którą pragnę być i której cipkę chcę pieprzyć do końca życia.

Dobiegł nas stłumiony okrzyk, jakby chóralne „Co on powiedział?!”.

– A zatem... – Wodził kciukiem po moim pierścionku. – Wyjdiesz za mnie?

Skinęłam głową, czując, jak po policzkach spływają mi świeże łzy, a wtedy on wstał i porwał mnie w swoje ramiona.

– Naprawdę musiałeś dodać to ostatnie zdanie?
– wyszeptałam, poddając się jego pocałunkom.

– Tak. – Smakował językiem moje usta. – Chcę, abyś wiedziała, że wciąż jestem tym samym Andrew...

– Albo Liamem...

– Nie, *Andrew*. – Jeszcze raz mnie pocałował, tym razem namiętniej. – Liam zakochał się w niewłaściwej kobiecie... A Andrew wprost przeciwnie...

Koniec
tomu trzeciego

PODZIĘKOWANIA



COŚ NIESAMOWITEGO!

To będą chyba najbardziej nieprofesjonalne podziękowania, jakie kiedykolwiek napisano, ale jeśli mnie znacie, nie powinno Was to dziwić. LOL.

Dziękuję Tamishy Draper za wspieranie mnie przez całą moją karierę – za to, że zawsze wymaga, abym dawała z siebie wszystko, i że przypomina mi o tym, co najważniejsze. Bez Ciebie nie dałabym rady niczego osiągnąć, a choć Twój mąż na pewno kręci głową, gdy moje imię pojawia się na ekranie Twojego telefonu czterdzieści razy dziennie, cieszę się, że mimo wszystko odbierasz. Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką każda dziewczyna może sobie wymarzyć. Dziękuję, że jesteś przy mnie

w dobrych, złych i kompletnie zwariowanych chwilach. Kocham Cię.

Tiffany Downs, OMG, jestem przeszczęśliwa, że znów jesteś w moim życiu. Wnosisz w nie idealną równowagę, a Twoje wsparcie, rady i przyjaźń wiele dla mnie znaczą. Dziękuję za to, co powiedziałaś o moim stylu – że jest *mój* i że dobrze jest się wyróżniać.

Alice Tribune, OMG. OMG. DZIĘKUJĘ, że jesteś jak kotwica na oceanie self-publishingu. Nie miałam pojęcia, że autorki mogą się przyjaźnić. Zielonego pojęcia. Ale tak bardzo się cieszę, że mam kogoś takiego jak Ty, kto rozumie mój rodzaj szaleństwa, kogoś, kto jest ze mną na dobre i na złe, kogoś, kto naprawdę myśli, że nie jestem do bani. LOL.

Keshio Langston, jesteś najskromniejszą i najszczerzą autorką, jaką znam. Miło wiedzieć, że ktoś mnie „czuje”, wiesz? #FLYHARD (Albo, jak Ty byś to ujęła: #FLYbitch LOL).

Brooke Cumberland, na pewno nie zostanę „asystentką roku” i chyba nikt nie SMS-uje gorzej ode mnie (No dobra, musi być ktoś, kto robi to

gorzej. Musi. LOL), ale chcę Ci powiedzieć, że Twoja przyjaźń jest dla mnie bezcenna. Jesteś życzliwa, troskliwa i pełna współczucia, a choć bywasz zwariowana (Tak. Jesteś wariatką, LOL), za żadne skarby świata nie zamieniłabym Cię na inną przyjaciółkę.

Lauro Dunaway, mimo że dzielą nas tysiące mil, czuję płynące od Ciebie wsparcie i miłość. Dziękuję, że zawsze jesteś ze mną.

Bobbie Jo Malone Kirby, nie mogę znaleźć słów, które oddałyby przepelniające mnie uczucia, bo jak wyrazić to, że kocham Cię bardziej niż możesz sobie wyobrazić? Że wierzysz we mnie bardziej niż ja sama i że dzięki Tobie wciąż jestem przy zdrowych zmysłach? Tak bardzo się cieszę, że od zeszłego roku stałaś się częścią mojego życia – nadal nie mogę uwierzyć, jak gładko się to wszystko potoczyło, ale teraz, kiedy już tu jesteś, zostaniesz przy mnie na wieki, bo nigdy nie dam Ci odejść.

Natasho Gentile, dziękuję, że jesteś taką wariatką, że bez przerwy do mnie piszesz i zawsze powtarzasz: „Zamknij się, Whitney, i dokończ tę

książkę”. Jesteś nieskończenie cudowną osobą i być może wkrótce zobaczymy się w Montrealu...

Natasho Tomic, wręcz brak mi słów, by wyrazić, ile miłości i wsparcia okazałaś i mnie, i tej książce. Dziękuję za to, że w Nowym Orleanie w maju pociągnęłaś za tyle magicznych sznurków, i za te wszystkie serdeczne SMS-y, które wysyłałaś mi, gdy mi się nie układało. Nie potrafię ubrać we właściwe słowa tego, co chcę Ci powiedzieć: „Kocham Cię przeogromnie, myślę, że jesteś niesamowita i nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłaś”, więc zostawię to w takiej formie... A kiedy uda mi się ująć to lepiej, opublikuję nową wersję tego e-booka. LOL.

Nicole Blanchard, dziękuję za reklamy, które ocaliły tę książkę. Dosłownie. Nie masz pojęcia, jak ważne okazały się dla pierwszej części *Domniemanie niewinności* i jak bardzo się cieszę, że zajęłaś się promocją tej serii, kiedy to wszystko, co się działo, zaczęło mnie przerastać. DZIĘKUJĘ CI.

Kimberly Brower, DZIĘKUJĘ, DZIĘKUJĘ, DZIĘKUJĘ za czytanie tej książki na okrągło i za

pomoc w poprawianiu wszystkich niedociągnięć, kiedy już odchodziłam od zmysłów. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile to dla mnie znaczy! To dzięki Tobie nie oszalałam w niezwykle stresującym dla mnie okresie i nigdy, przenigdy o tym nie zapomnę.

Dziękuję wszystkim moim przyjaciółkom, tym nowym i tym starym: Kimberly Kimball (we wrześniu skopiesz wszystkim tyłki, nie martw się), Stephanie Locke (nie mogę się doczekać naszego spotkania twarzą w twarz w St. Louis), Michelle Kannan (zauważyłaś swoje nazwisko w tej książce? LOL), Lisie Pantano Kane (dziękuję za czytanie wszystkiego i serio mówię, że zostanę Twoją czytelniczką beta, LOL) i Lauren Blakely (jesteś dla mnie wzorem do naśladowania, inspirujesz mnie bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić...).

Dziękuję wszystkim blogerkom, które promowały całą tę serię i uczyniły ją tak wielkim sukcesem. Były to: Milasy & Lisa (The Rockstars of Romance), Jenny & Gitte (TotallyBooked), Christine (Shh Mom's Reading), Nadine Colling (Hook Me Up Book Blog), Michelle Cole (The Blushing Reader Blog), Lori Economos (Sinfully

Sexy), Tara i Tracie (Halos and Horns), Alison East (Three Chicks and Their Books), Hetty Rasmussen (BestSellers and BestStellars), Christine Cheff (Unhinged Book Blog), Miranda i Amie (Red Cheeks Reads), Cara Arthur (A Book Whore's Obsession) i MNÓSTWO innych! (Okej, a mówiąc poważnie, jestem roztrzępana, więc jeśli Cię pominęłam, wiedz, że nie zrobiłam tego celowo, przysięgam!, a ponieważ sama wydałam tego e-booka, mogę, oczywiście, dopisać Twoje nazwisko i nazwę bloga, a potem opublikować tę uzupełnioną wersję. LOL. Ale serio, wystarczy słowo...).

Dziękuję Evelyn Guy, która, jak zwykle, zrobiła ostateczną korektę.

Milion podziękowań dla Erika Geversa za nadanie tej książce ostatecznego kształtu. (Czasem lepiej zwrócić się do profesjonalisty, LOL).

Dziękuję mojej mamie LaFrancine Marii za to, że zawsze mnie wspiera, pomaga mi zachować dystans i wierzy we wszystko, co robię. KOCHAM CIĘ.

I ostatnie, ale NA PEWNO nie mniej ważne PODZIĘKOWANIA dla moich najlepszych

Czytelniczki! Dzięki Wam spełniły się marzenia tej dziewczyny z Południa – to Wam zawdzięczam wszystko! To już koniec historii Aubrey i Andrew. Tak, wiem, że często zmieniam zdanie, ale sądzę, że w tym przypadku tego nie zrobię, LOL. I nie, nie, nie, nie będę dopisywać dalszego ciągu na swoim blogu... Żartuję. Oczywiście, że będę. Kocham Was najmocniej na świecie i jestem wdzięczna, że dołączyłyście do mojej załogi...

Cholernie Was Kocham
Whit

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Prolog

Zeznanie

Szkody emocjonalne

Nadużycie władzy

Impas

Przewidywalne ryzyko

Oddalić

Odparcie

Zadośćuczynienie

Zawieszenie

Napastowanie

Założenie a priori

Pominięcie

Zatajenie dowodu

Przysięgać

Domniemanie niewinności

Przyzwalać

Odraczać

Epilog

Podziękowania
Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Reasonable Doubt

(Volume 3)

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja: Monika Pruska

Korekta: Justyna Yiğitler

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz
Werpachowski

Projekt okładki: © Qamber Designs & Media

Copyright © 2014 Whitney G.

Copyright © 2018 for Polish edition by
Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Ryszard
Oślizło

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji
zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez
uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza
tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2018
ISBN 978-83-66074-67-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na
Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek